Rok. VIII. Nr. 4. Kwiecień—maj 1947 r. Cena 1 s. 6 d.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!
Niech żyje Socjalizm!

"The POLISH WORKER in Great Britain." Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices: 8 Motcomb Street, London, S.W.1 Tel.: SLOane 0992.

Prenumerata kwartalna 4 s. 6 d., półroczna 9 s., roczna 18 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

My chcemy Polski wolnej w związku wolnych ludów, będącej warsztatem olbrzymim, warsztatem pracy, ale pracy wolnej, uświadomionej.

Ignacy Daszyński (na otwarcie Sejmu w lutym 1919 r.)

ŚWIĘTO MAJOWE

Tradycja święta 1-go maja wrosła potężnie w życie klasy robotniczej. Pomyślane najpierw jako wystąpienie jednorazowe, uskrzydliło ono masy robotnicze takiem poczuciem mocy, płynącej z solidarności, że stało się *corocznem* wystąpieniem strajkowem i demonstracyjnem *we wszystkich krajach świata*, do których dotarła myśl o wyzwoleniu proletarjatu.

Od pierwszych początków manifestacji majowej robotnicy gromadzili się w tym dniu *wokół konkretnych haseł walki* — "jako *jedna* armja, pod *jednym* sztandarem, dla *jednego* bezpośredniego celu", jak pisał Fryderyk Engels 1-go maja 1890 r. w Londynie. Celem tym był 8-godzinny dzień pracy, ustanowiony ustawowo. Dołączyły się potem inne żądania, a przedewszystkiem przez sam fakt odbywania ich jednocześnie w wielu krajach świata — manifestacje majowe stały się robotniczego braterstwa międzynarodowego, oraz protestu przeciw knowaniom zaborczym i wojennym. Widziała też klasa robotnicza upadek swoich zaprzysięgłych wrogów: caratu rosyjskiego i innych monarchji autokratycznych w latach 1917-18, Hitlera i Mussoliniego pod koniec II wojny światowej. Na gruzach faszyzmu i hitleryzmu, masy pracujące jako cel wysiłków stawiają dziś sobie już nie częściowe reformy, ale *świadome i zorganizowane przejście do gospodarki socjalistycznej*. To właśnie dokonuje się obecnie w szeregu krajów całego świata. Jest to proces nieodwołalny i nieodwracalny, chociaż wcale nie automatyczny. Najwyższy wysiłek ruchu robotniczego jest konieczny, by proces ten dokonał się przy utrwaleniu i pomnożeniu *praw człowieka i swobód demokratycznych*.

Ruch robotniczy, przed którym klęska orężna faszyzmu i hitleryzmu otwarła wielkie, pozytywne i twórcze możliwości, najtrudniejszy swój egzamin będzie musiał złożyć właśnie *w dziedzinie kształtowania nowego układu stosunków między narodami*. Gdy poraz pierwszy święcił dzień 1-go maja — miał świadomość, *że świat jest jeden*; głosił też zawsze braterstwo wolnych ludów świata. Ściągnięcie tego hasła "jednego świata" z obłoków na twardy grunt rzeczywistości, a więc *nadanie mu kształtu zorganizowanego*, jest dziś jedyną alternatywą totalnego zniszczenia w epoce wojny "atomowej". Oto wielkie zadanie socjalizmu, który, wedle słów Mickiewicza, jest "*popędem ducha ludzkiego* ku bytowi nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu".

A ponieważ duch ludzki nie zwycięża samoczynnie, przeto dzień 1-go maja jest wciąż jeszcze *dniem walki*. Jest nim także dla robotników *polskich*, którzy już w r. 1890 demonstrowali w dniu majowym w Warszawie, Lwowie i Białej Krakowskiej, a którzy do dzisiaj i na całą przyszłość pozostają wierni sprawie *Niepodległości Polski, Socjalizmu, Wolności i Demokracji*, chociaż nie mogą wypowiedzieć się dziś publicznie w Kraju pod swymi starymi sztandarami PPS.

c.

Zjazd PPS w Wielkiej Brytanii

W dniach 22-go i 23-go marca br. obradował w Londynie w sali "Towarzystwa Polskiego" zjazd członków PPS, przebywających na terenie Wielkiej Brytanji.

Zjazd powziął m.in. następującą uchwałę zasadniczą: "Członkowie PPS, przebywający w W. Brytanii, zebrani na zjeździe w Londynie w dniach 22 i 23 marca 1947 roku:

1) składają cześć pamięci towarzyszy i towarzyszek poległych, pomordowanych, zakatowanych i zmarłych za sprawę Polski Niepodległej i Demokratycznej w walkach wrześniowych 1939 roku, w więzieniach i obozach Niemiec i Rosji, w bohaterskiej walce konspiracyjnej w Kraju, w Powstaniu Warszawskim, w ofiarnych szeregach ruchu oporu we Francji, Belgii, Holandii i innych krajach okupowanych oraz w walce pod polskimi znakami na lądzie, na morzu i w powietrzu na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, rozpoczętej dnia 1 września 1939 r.;

2) stwierdzają uroczyście swą wierność dla ideałów polskiego socjalizmu niepodległościowego i demokratycznego, w imię których powstała PPS przed 54 laty i w imię których całe pokolenia proletariatu polskiego oddawały trud i ofiarę życia swych synów i córek;

3) postanawiają prowadzić wśród emigracji polskiej w W. Brytanii pod sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej dzieło zapoczątkowane przez Waryńskiego, Limanowskiego, Daszyńskiego i innych wielkich przywódców proletariatu, przyjmując za podstawę ideologiczną program radomski z 1937 roku;

4) podkreślają z naciskiem swoją łączność i jedność z masami pracującymi w Kraju, które w najtrudniejszych warunkach nie ustają w walce o niezmienne ideały polskiego socjalizmu, o Wolność i Demokrację w Polsce;

5) pozdrawiają towarzyszy z PPS we Francji, PPS w Belgii, Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki, towarzyszy — pepesowców w Niemczech, Austrii, Włoszech, na środkowym Wschodzie i we wszystkich innych krajach polskiego rozproszenia;

6) pozdrawiają bratnie stronnictwa socjalistyczne wolnych narodów świata, oczekując od ruchu robotniczego krajów demokratycznych należnej wydatnej pomocy w dążeniu do przywrócenia ludowi polskiemu wolności;

7) wyrażają przekonanie, iż konieczna jest odbudowa Międzynarodówki Socjalistycznej w imię prawdziwej jedności myśli i działania niezależnych ruchów robotniczych wszystkich krajów".

W innej uchwale, zjazd stwierdził, iż uważa za konieczne uświadamianie opinji świata o tem, co się w Polsce dzieje, przyczem naszą walkę o wolną, niepodległą i socjalistyczną Polskę należy wiązać z wolnościowemi i postępowemi ruchami mas pracujących całego świata.

Zjazd wybrał Komitet główny PPS w Wielkiej Brytanji, który kierować ma całokształtem życia partyjnego na tym terenie. Do czasu utworzenia ogólnej reprezentacji PPS na wychodźtwie i wyłonienia jej władz, całością ruchu socjalistycznego polskiego wsród emigracji kierować będzie nadal Komitet Zagraniczny PPS.

Zjazd wezwał wszystkich członków PPS do wstępowania do związków zawodowych i TUR oraz innych socjalistycznych organizacyj, stwierdzając zarazem, że należy udzielić maximum poparcia sprawie produktywizacji emigracji polskiej przebywającej obecnie na terytorium Wielkiej Brytanii.

Delegacja Zjazdu udała się na cmentarz Highgate i złożyła kwiaty na grobach Stanisława Worcella, Hermana Libermana, Mieczysława Mastka, jak również na grobie Karola Marxa.

●

Na zjeździe spotkali się z sobą towarzysze i towarzyszki, reprezentujący wszystkie odcinki walk minionej wojny: żołnierze, lotnicy i marynarze; żołnierze I korpusu, II korpusu, Armji Krajowej; uczestnicy podziemnego wysiłku "Wolności", WRN i Oddziałów Wojskowych PPS; ci co bili się na Monte Cassino i ci co bili się w powstaniu warszawskiem . . . ci co cierpieli w niemieckich obozach jeńców i w sowieckich łagrach . . .

Na zjeździe wszyscy oni odnaleźli w sobie pepesowską duszę — odnaleźli ją bez trudu, bo jej nigdy nie zagubili . . . Dyskusje były żywe — bo też było o czem po tylu latach dyskutować. To pokolenie, mające tyle przejść i doświadczeń za sobą, mówi mową twardą, wie czego chce i z drogi swej nie zejdzie . . . Socjalizm polski może jeszcze wiele oczekiwać po tem pokoleniu.

Na wstępie obrad odczytany został list od tow. Zygmunta Zaremby, który przytaczamy poniżej.

DROGA WALKI O PRZYSZŁOŚĆ

Szanowni i kochani Towarzysze!

Chciałem ogromnie wziąć udział w Waszym zebraniu, ale przekroczenie kanału okazuje się dla mnie trudniejsze, niż przejście kilku granic, dzielących Polskę od La Manche. Tą więc drogą chociaż pozwólcie mi wziąć udział w tej tak ważnej dla przyszłości PPS konferencji i wypowiedzieć moje zdanie osobiste w sprawach najistotniejszych.

Nigdy historia nie zadała takiego ciosu naszej partii. Mamy dziś starą naszą nazwę przywłaszczoną w niegodny sposób przez garstkę uzurpatorów. Mamy członków naszej partii, wychowanych w naszej ideologii i wiernych dla niej, wtłoczonych w ramy koncesjonowanej PPS. Mamy najbliższych nam towarzyszy, zmuszonych do stania zdala od życia politycznego. Mamy towarzyszy zamkniętych w więzieniach polskich. Mamy wreszcie towarzyszy tutaj rozproszonych, którzy związani są z PPS najtrwalszymi węzłami. I oto z tego chaosu tragicznego, z tego pomieszania pojęć, planowego oszustwa i stałego zakłamywania najistotniejszych problemów życia polskiej klasy robotniczej, z tych cierpień i tego tułactwa musi PPS odrodzić się w pełni sił i wagi w życiu Polski.

(*Dokończenie na str. 3*)

CENA POLSKIEGO OPORU

Istniejące w Warszawie Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydjum Rady Ministrów, po półtorarocznem badaniu wszystkich dostępnych dokumentów, ogłosiło *wstrząsający bilans strat wojennych, poniesionych przez Polskę w wyniku drugiej wojny światowej.*

STRATY BIOLOGICZNE POLSKI.

Według tych obliczeń, Polska straciła w wojnie 6,028.000 zabitych, w tem wskutek bezpośrednich działań wojennych zginęło 644.000, a wskutek teroru okupanta 5,384.000. *Ogółem straty biologiczne poniesione przez Polskę wynoszą* 22% *ogółu* ludności, co bezsprzecznie wysuwa Polskę na czoło tragicznej listy strat poniesionych w tej strasznej wojnie, wydanej ludzkości przez faszyzm i hitleryzm. Dla porównania dodajemy, że straty Jugosławji, która jest druga w kolejności, wynoszą 1,706.000, to jest 10.5% ogółu ludności. Stosunkowo także i straty ZSRR są niższe od naszych, a straty państw anglosaskich są nawet wielokrotnie niższe.

Wśród tych potwornych strat, szczególnie bolesne są straty poniesione przez kulturę polską naskutek teroru okupanta. Dla charakterystyki zaznaczamy, że liczba samych tylko profesorów i uczonych, zamordowanych przez Niemców, wynosi 408.

Oczywiście te olbrzymie ofiary są nie do powetowania i żadne materjalne odszkodowania tej luki wypełnić nie potrafią.

Powyższe cyfry obejmują tylko zabitych. Liczba *inwalidów*, zarówno wojskowych jak i cywilnych, wynosi ogółem 590.000, z tego liczba dotkniętych kalectwem fizycznem wynosi 530.000, zaś liczba chorych umysłowo — 60.000.

Ponadto, nadwyżka zachorowań na gruźlicę, ponad teoretyczną liczbę zachorowań, wynosi 1,140.000 wypadków.

"AUSROTTEN" — WYTĘPIĆ !

Rozporządzamy dziś już szczegółowemi i sprawdzonemi danemi o formach i wynikach hitlerowskiego teroru w Polsce — m.in. dzięki pracom *Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.* Komisja ta przez długie miesiące badała pozostałe po okupancie ślady popełnionych zbrodni, zbierała dokumenty i wszystkie dostępne dowody zbrodni, przesłuchiwała świadków i ocalałe ofiary akcji zbrodniczej, starając się o jak najbardziej dokładne i wierne odtworzenie dokonanych przestępstw. Badania te prowadzone były z reguły w postaci dochodzenia prokuratorskiego i śledztwa sądowego. Po przeszło roku, komisja opublikowała pierwsze wyniki swych badań, pod nazwą "*Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce*". Jest to tom objętości 316 stronic, zawierający nadto 3 mapy, 8 szkiców, 36 zdjęć fotograficznych i 2 fotokopje obwieszczeń niemieckich o straceniu Polaków.

Większa część tego wstrząsającego tomu poświęcona jest niemieckim obozom na ziemiach polskich. Polska była terenem, gdzie Niemcy zorganizowali wielką sieć *obozów zagłady*, w których niszczono miljony obywateli nietylko polskich, ale i różnych państw europejskich. Sprawozdanie komisji wymienia cztery samodzielne obozy zagłady : Bełżec, Chełmno, Sobibór i Treblinkę ; poza tym istniały trzy obozy zagłady związane organicznie z obozami koncentracyjnemi : w Oświęcimiu — Brzezince, Majdanku i Sztutowie. Sprawozdanie wymienia dalej trzy *obozy koncentracyjne*, a mianowicie Majdanek (z jedną filją), Oświęcim (z dwudziestu filjami) i Sztutowo-Stutthof (z dwudziestu filjami). Ale lista ta nie jest kompletna, gdyż Komisja badaniami swemi nie objęła wszystkich obozów, a nadto nie uwzględniła ziem odzyskanych w r. 1945 na Zachodzie; jeśli uwzględnić wszystkie dane, to okaże się, że obóz w Oświęcimiu miał 42 filje, że obóz w Sztutowie miał kilkanaście dalszych filji, nie objętych ankietą, oraz że istniały dalsze obozy takie jak Gross-Rosen, zapisane w kronikach najazdu niemieckiego na Polskę głoskami jak najbardziej krwawemi.

Nie na tem koniec, gdyż istniały ponadto *obozy pracy*, a mianowicie 67 obozów zwykłych, 102 obozy karne, 137 skoszarowanych obozów przy robotach fortyfikacyjnych i 129 obozów dla Żydów, razem 435 obozów pracy. Część tych obozów nie różniła się wiele od obozów koncentracyjnych. Nie wliczono tu jednak obozów "robotników wschodnich" ani obozów tzw. służby budowlanej. Dalej, pominięte zostały *obozy przejściowe*, wśród których rozróżnić można było cztery typy : obozy osób cywilnych internowanych, obozy dla zakładników, obozy przejściowe urzędów pracy dla schwytanych podczas łapanek i obozy przesiedleńcze. Także trzeba wspomnieć *obozy jeńców wojennych* i ich oddziały wydzielone do robót, jak również tzw. "*dzielnice żydowskie*" czyli ghetta w miastach i miasteczkach polskich.

Wreszcie zaznaczyć należy, że sprawozdanie Komisji obejmuje tylko większe obozy, liczące ponad 100 więźniów przeciętnego stanu dziennego oraz że nie obejmuje wogóle ziem leżących na wschód od Bugu. Mimo tych ograniczeń, zwężających obraz niemieckich metod w Polsce, zebrany materjał usprawiedliwia w pełni twierdzenie, iż obozy w Polsce były jednym z środków realizacji zbrodniczych haseł Himmlera, Greisera i Franka — "*całkowitego wytępienia Polaków po przejściowym okresie wykorzystania ich do ostateczności*".

Powróćmy teraz do obliczeń Biura Odszkodowań Wojennych. Wedle jego danych, z ogólnej liczby śmiertelnych ofiar teroru, wynoszącej 5,384.000, można wyodrębnić następujące grupy :

(1) Ofiary obozów zagłady, pacyfikacji, likwidacji ghett itp. 3,577.000

(2) Ofiary więzień, obozów koncentracyjnych i innych miejsc odosobnienia, uwzględniając śmierć naskutek epidemji, wycieńczenia, złego obchodzenia się itp. 1,286.000

(3) Zmarli poza obozami i więzieniami jednak w następstwie wycieńczenia, ran, okaleczeń, bicia lub nadmiernej pracy 521.000

Okupant stosował różne formy teroru pośredniego i bezpośredniego. Na podstawie przeprowadzonej rejestracji, ustalono następującą liczbę osób, dotkniętych niektóremi formami teroru, które nie utraciły życia :

(1) Odosobnienie w obozach koncentracyjnych, więzieniach, itd. 867.000

(2) Roboty przymusowe na terenie Niemiec i innych krajów okupowanych .. 2,460.000

(3) Wysiedlenia 2,478.000

Uderza stosunkowo drobny odsetek ludzi, którzy wyszli żywi z obozów i więzień niemieckich. Na 5,384.000 ofiar śmiertelnych, tylko 867.000 uratowało życie z niemieckich miejsc kaźni.

ZIEMIE WSCHODNIE.

Potworny ten bilans nie jest pełny, gdyż Biuro Odszkodowań przyjęło za terytorjalną podstawę obliczeń obszar Polski *bez ziem odzyskanych i bez ziem wschodnich.*

Biuro wychodziło z założenia, że ziemie wschodnie należą do ZSRR, wobec czego i odszkodowania za straty materjalne na tych terenach należą się Sowietom. Natomiast do obliczeń strat w ludziach — jak powiada komunikat — "włączono również osoby narodowości polskiej i żydowskiej na ziemiach odstąpionych Związkowi Radzieckiemu, jako mające prawo opcji, lub mogące je mieć na rzecz Polski, gdyby żyły". Wyłączono zaś Ukraińców, Białorusinów, Litwinów itp. przyjmując tezę, że na mocy swej przynależności etnicznej mają oni być traktowani jako obywatele sowieccy.

Bilans nie wyszczególnia strat poniesionych przez Polskę naskutek okupacji sowieckiej lat 1939 — 41 oraz deportacji w głąb ZSRR. Obliczają, że Sowiety deportowały wówczas 1,692.000 obywateli polskich, na którą to cyfrę złożyły się następujące pozycje : jeńcy wojenni 230.000, zmobilizowani do robót wojskowych 210.000, aresztowani 250.000, przymusowo wysiedleni 990.000, uchodźcy wysiedleni z państw bałtyckich 12.000. Wśród deportowanych było 381.000 kobiet i 379.000 dzieci do lat 15. Z pośród deportowanych, setki tysięcy pomarły — do sierpnia 1942 r. naliczonych grobów było 415.000, nadto zaginęło 434.300 ; opuściło ZSRR w czasie ewakuacji do Iranu w marcu i sierpniu 1942 r. 114.000 żołnierzy i ludności cywilnej ; pozostało w r. 1942 w głębi ZSRR (nie licząc zaginionych) 681.400.

STRATY MATERJALNE.

Drugą kategorję strat poniesionych przez Polskę stanowią straty materjalne. *Wynoszą one ogółem 258 miljardów 432 miljonów złotych przedwojennych*, co znowu stawia nas na pierwsze miejsce obok ZSRR. Podana suma strat nie obejmuje wydatków wojennych na polskie formacje wojskowe, pokrywanych przez sojuszników, oraz nie uwzględnia wszelkiego rodzaju pretensyj państwa polskiego i obywateli polskich z tytułu przerwania stosunków handlowych i gospodarczych w czasie wojny.

Straty materjalne dzielą się na bezpośrednie i pośrednie. Ze strat bezpośrednich, zniszczenie dóbr (kapitału rzeczowego) wynosi 62.024,000.000 zł., a zabrana produkcja i usługi w okresie okupacji — 26.776,000.000 zł. przedwojennych.

Nie mniejsze są straty pośrednie. Dadzą one się podzielić na następujące pozycje :

(1) Koszty związane z usunięciem niektórych rodzajów zniszczeń, nieuwzględnionych w stratach rzeczowych .. .. 845,000.000 zł.

(2) Utracona produkcja w okresie powojennym wskutek zniszczenia dóbr .. 52.502,000.000 zł.

(3) Utracone nadwyżki produkcyjne osób uśmierconych i dotkniętych kalectwem 74.650,000.000 zł.

(4) Utracona produkcja wskutek obniżenia wydajności pracy ludzkiej i rentowności kapitału w okresie powojennym .. 41.635,000.000 zł.

DANE NIEMIECKIE.

"*Taegliche Rundschau*" podaje na podstawie niemieckich statystyk i dokumentów bilans strat materjalnych Polski za czasów okupacji niemieckiej. Mimo, że statystyka jest niekompletna i sporządzona przez Niemców tendencyjnie, niemniej daje jaskrawy obraz straszliwego zniszczenia Polski przez najazd hitlerowski.

Według niemieckich obliczeń, górnictwo i hutnictwo polskie straciło 375,000.000 dolarów przedwojennych w sprzęcie wywiezionym przez Niemców lub celowo zniszczonym.

Przez czas okupacji Niemcy zrabowali w Polsce towarów w samym przemyśle tekstylnym wartości 187 milj. dolarów.

Niemcy zburzyli w całości 300.000 domów i 675.000 zabudowań gospodarczych.

Podczas okupacji zniszczono 75% pogłowia bydła, koni, trzody chlewnej i owiec.

Wywieziono do Niemiec 440 milj. cetnarów metrycznych zboża i nieprzeliczone ilości drzewa, niszcząc dotkliwie drzewostan polski.

Wywieziono lub zniszczono 690 szpitali, 60 sanatorjów, 719 stacyj gruźliczych, 700 stacyj leczenia chorób wenerycznych, 600 poradni, 520 ośrodków opieki nad matką i dzieckiem.

Zniszczono kompletnie 4.880 szkół powszechnych, 270 szkół średnich, 30 uniwersytetów, politechnik i innych szkół wyższych oraz 700 szkół zawodowych.

Pozatem zniszczono 3.500 teatrów, kin, muzeów i szkół sztuki. Zniszczono około 16 milj. książek polskich i starych druków. Skonfiskowano około miljona radjoodbiorników.

Z taboru kolejowego zabrano lub zniszczono 10.000 wagonów osobowych, 140.000 wagonów towarowych, 4.000 lokomotyw oraz 113 pociągów specjalnych (jak odkażalnie i pociągi szpitalne).

Z dróg kolejowych zniszczono 40%.

Zniszczono prawie wszystkie statki rzeczne i kutry rybackie, łodzie żaglowe i motorówki.

Szkody w urządzeniach portowych obliczają Niemcy na 7 milj. dolarów, szkody w linjach telefonicznych i telegraficznych na 80 milj. dolarów.

Banki zanotowały 800 milj. dolarów straty, ubezpieczenia i monopole — 150 miljonów.

ZIEMIE ODZYSKANE.

Częściowe dane co do stopnia zniszczenia na ziemiach odzyskanych znajdujemy w statystyce zniszczeń wojennych w poszczególnych województwach, ogłoszonej przez Ministerstwo Odbudowy w Warszawie.

Wedle tej statystyki, najwięcej zniszczonych lub uszkodzonych obiektów znajduje się w województwie wrocławskim — 50.113, następnie idzie województwo poznańskie z 30.051 zniszczonych obiektów, województwo gdańskie — 28.483 i miasto Warszawa — 20.408. Na całym obszarze Polski (bez ziem wschodnich) zniszczono lub uszkodzono 295.431 nieruchomości.

Największa kubatura zniszczonych nieruchomości przypada na województwo wrocławskie — 136,977.000 m. sześć., miasto Warszawę — 92,000.000 m. sześć., woj. poznańskie — 61,151.000 m. sześciennych.

Największe straty materialne wskutek zniszczeń wojennych poniosło miasto Warszawa — 3.000,000.000 przedwojennych złotych polskich, woj. wrocławskie — 2.155,092.000 zł., woj. poznańskie — 856,791.000 zł. Straty wojenne całej Polski w nieruchomościach miejskich wyrażają się kwotą przeszło 9.500,000.000 przedwojennych złotych polskich.

●

Na ogólnopolskim zjeździe Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (P.U.R.) w Łodzi ujawniono, że dotychczasowa akcja przesiedleńcza objęła przeszło 4 miliony Polaków, **w tym ok. 2 miljony ze Wschodu i ok. 2,100.000 z Zachodu.** Ponadto w obrębie polskiego terytorium przesiedlono 2,216.000 Polaków, tak że ogółem wędrówka objęła przeszło 6 milionów Polaków.

No ziemiach odzyskanych P.U.R. osiedlił dotychczas 3,600.000 Polaków, dzięki czemu łącznie z polską ludnością autochtoniczną i obywatelami którzy osiedlili się tam indywidualnie, ogólna liczba ludności polskiej Ziem Odzyskanych osiągnęła w dniu 1 listopada ub.r. 4,375.000.

Nowym osadnikom rolnym przydzielono 352.000 majątków i innych obiektów rolnych o obszarze 3,650.000 hektarów.

Akcja repatriacyjna i przesiedleńcza trwa nadal. Na zjeździe zapowiedziano, że w ciagu bieżącego roku nastąpi całkowite zespolenie ziem odzyskanych z Polską centralną oraz rozładowanie przeludnionych wsi województw centralnych, przez przerzucenie dalszej części ludności na zachód.

Co stało się z ludnością niemiecką tych ziem? Spośród przedwojennej ludności niemieckiej ziem odzyskanych wynoszącej około 7,800.000 ponad dwie trzecie uciekły przed zbliżającą się armią sowiecką i nacierającymi wojskami polskimi na zachód; pewna ich część zginęła w toku akcji wojennej. Zgodnie z uchwałami poczdamskimi Aliancka Rada Kontroli wyraziła w listopadzie 1945 roku zgodę na wywiezienie do Niemiec dwóch milionów Niemców do strefy sowieckiej i półtora miliona do strefy brytyjskiej, czyli razem trzech i pół miliona. W rzeczywistości wywieziono do początku zimy 1,653.000 Niemców. Ogółem do dnia 1 stycznia br. opuściło Polskę 5,678.000 Niemców, w co nie są wliczone nielegalne ruchy ludności. Na ziemiach zachodnich pozostaje jeszcze około 400.000 Niemców. W najbliższych dwóch miesiącach ziemie odzyskane będą niewątpliwie całkowicie oczyszczone z elementu niemieckiego. Reemigracja Polaków z różnych krajów dźwignie jeszcze liczbę ludności polskiej nowych obszarów do — jak się przewiduje — około sześciu milionów. W dniu 1 listopada ub. r. ludność ziem odzyskanych wynosiła już 58% ludności przedwojennej, a więc około 5,100.000 głów, w czem Polaków 88%, Niemców 12%. Dzisiaj stosunek ten jest jeszcze korzystniejszy.

Z samym zagadnieniem zaludnienia ziem odzyskanych łączy się bezpośrednio problem ich zagospodarowania. Na ziemiach tych znajduje się bowiem 21 kopalń, 152 fabryk włókienniczych, 39 odlewni stali, 29 fabryk chemicznych, 35 papierni, 28 stacji elektrycznych i około tysiąca innych przedsiębiorstw przemysłowych.

"*Times*" zestawia produkcję obecną przemysłu ziem odzyskanych z wytwórczością innych ziem państwa polskiego i stwierdza, że udział ziem odzyskanych w eksporcie węgla wynosi 42 proc., w produkcji towarów włókienniczych 25 proc., żelaza 35 proc., stali 10 proc., wagonów kolejowych 50 proc. itp. "*Times*" dodaje:

"Tempo, w jakim Polacy zagospodarowali ten olbrzymi obszar, jest podziwu godne. Teutoński charakter tych ziem znikł. Stały się one częścią składową Polski o atmosferze na wskroś słowiańskiej. Gdzie jeszcze przed rokiem rozbrzmiewał głównie język niemiecki, każdy mówi po polsku. Ludzie na ulicy, w restauracjach, w urzędach administracyjnych są Polakami, poczynając od wojewody, a kończąc na sprzedawcy gazet. Niemcy, którzy jeszcze pozostali, stanowią mniejszość na marginesie, usuwającą się dobrowolnie w cień, mówiącą możliwie najrzadziej własnym językiem".

"*Trwała przyszła równowaga świata, o którą toczy się bój od czterech krwawych lat, żąda absolutnego wyrównania krzywd, jakimi poorali glob ziemski Niemcy*" — pisał podziemny "*Robotnik w walce*" w dniu 21 listopada 1943 r. Jedna z tych krzywd wyrównuje się na obszarach Śląska górnego i dolnego oraz Pomorza zachodniego. Nie wolno nigdy zapomnieć o tem, jak straszliwą cenę zapłacił naród polski za swój opór przeciw agresji hitlerowskiej, za ocalenie swego istnienia, a wreszcie za zlikwidowanie wiekowych krzywd. Ziemie te nie powróciły do Polski "cudem i za darmo". Granica zachodnia na Odrze i Nisie łużyckiej jest więc dla narodu polskiego granicą ostateczną i niezmienną.

DROGA WALKI O PRZYSZŁOŚĆ

(*Dokończenie ze str. 1.*)

Nasz ruch, nasza partia musi się odrodzić i odrodzi się napewno. Ale nawet nie szukajmy łatwych ku temu celowi dróg. Zostały one potwornie splątane. Potężne siły pracują przeciw nam, robiąc wszystko, by utrudnić klasie robotniczej odbudowanie tak potężnego narzędzia walki o pełne wyzwolenie narodowe i społeczne, jakim PPS była i być musi, gdy znów stanie na widowni.

Jedno jest pewne. Nie poszły nadarmo dziesiątki lat pracy organizacyjnej i wychowawczej PPS. Możemy być dumni z tego naszego dorobku, który poprzez wszystkie oszustwa i gwałty, zastosowane wobec naszego ruchu, nakazuje narzuconej dyktaturze raz po raz ustępować, dostosowywać się do parcia mas społecznych i zmieniać taktykę. A charakter dążeń i odczuć polskiej klasy pracującej nie ulega zmianie. Nałożony przemocą mundur nie zmienia duszy. Na tym fakcie musimy budować przyszłość, z tą walką mas pracujących w kraju musimy być związani jak najsilniej i walkę tę naszą postawą na emigracji musimy wzmacniać, w jej rozwoju współdziałać. To najważniejsze dla nas przykazanie.

Kiedy czytam prasę emigracyjną i stykam się z ludźmi zasiedziałymi tutaj, ogarnia mnie nieraz żal głęboki i zadziwienie; jakże szybko następuje w ludziach dziwne zniekształcenie wewnętrzne na skutek oderwania się od gruntu rodzimego. Ten ton zgryźliwej radości z powodu każdego nieszczęścia, jakie spada na społeczeństwo polskie; to lubowanie się w klęskach istotnych i pozornych; to lekceważenie wysiłku walki, jaka toczy się w kraju w najtrudniejszych warunkach; to pomniejszanie znaczenia tej walki i niedostrzeganie żadnych pozytywnych jej wyników! Brońmy naszego środowiska przed tymi schorzeniami emigracyjnymi. Otoczmy największą czcią i serdecznością, należną ludziom walczącym od nas, ludzi walki, każdy przejaw oporu mas ludowych w Polsce przeciwko planom i dążeniom narzuconych rządów.

Małe są rezultaty tej walki, ale dzięki niej Polska nie stała się siedemnastą republiką sowiecką; ale dzięki temu cichemu a stanowczemu oporowi mas nie dało się w Polsce zaprowadzić monopartyjności; ale wbrew planom Bloku Lubelskiego stworzenia jednolitej listy rozegrała się w Polsce walka wyborcza, poprzez ofiary umocniła ona poczucie łączności walczących i nie pozwoliła utopić sprawy w milczeniu. Czyż naprawdę to wszystko nic nie znaczy?

Kraczą nam: "A jednak będzie siedemnasta republika! A partie są podporządkowane komunistom! A PSL nic nie jest w stanie zrobić i zostanie zlikwidowane! Ludność Polski zostanie wywieziona na Syberię!" Jakiż stąd wniosek płynie dla nas, jeszcze żyjących i stojących w walce? Jakież perspektywy? Jeszcze przed miesiącami zapowiadano w pewnych kołach głośno wojnę, która "za parę tygodni" wszystko miała zmienić. Dziś już ciszej o niej. Jej propagatorzy odkładają wybuch na lata czy dziesiątki lat. A co przez ten czas? Co ma robić naród polski? Poddać się biernie biegowi wypadków?

Naród nasz wybrał swą drogę: drogę oporu i walki. Po drodze tej idzie, ponosząc krwawe ofiary, jak 19 stycznia. I my, PPS, po innej drodze pójść nie możemy. Ustaliło się też w kraju, że trzeba walczyć o odbudowanie elementarnych swobód obywatelskich, o wolność słowa i zrzeszeń, o samorząd demokratyczny, o nowe wybory do Sejmu czyste i swobodne, o rząd zaufania mas, zdolny takie wybory przeprowadzić, o pogłębienie reform społecznych, zapoczątkowanych w Polsce i przekształcenie ich zgodnie z zasadami socjalizmu i demokracji. Wokół tych haseł musszą się zgrupować masy ludowe w Polsce, często bez wyraźnego programu walczące żywiołowym porywem protestu i nieustannym oporem przeciw gwałtowi.

Tak widzę tę naszą pepesowską drogę walki o przyszłość, o niepodległość całkowitą, o urzeczywistnienie socjalizmu w Polsce. I na niej zarysowuje się wyraźnie rola PPS na emigracji, rola każdej sekcji w poszczególnym kraju i rola każdego towarzysza i towarzyszki w środowisku, w jakie ich los rzucił.

Mamy tu swobodę myśli i słowa: kujmy broń naszej ideologii socjalistycznej i niepodległościowej, kultywujmy wielką tradycję PPS, brońmy naszego dorobku przed spaczeniem, zakłamaniem, splugawieniem. Mówmy ludowi Anglii, mówmy ludowi Francji i ludom wszystkich krajów, które nas goszczą, o walce ludu polskiego o wolność. Mówmy nie frazesami ogólnikowymi i skargą bezsilną, ale faktami oporu kraju; ale wykazywaniem, jak trzeba u nas walczyć o najbardziej elementarne prawa; ale wskazywaniem konkretnie światu, co mu grozi, jeśli nie znajdzie siły odporu przeciwko zakusom totalizmu wschodniego.

Możemy wymieniać myśli między sobą: przygotowujmy się więc wzajemnie do powrotu do kraju, uzbrajajmy się w wiedzę i umiejętność organizowania, propagowania naszych haseł......................

Każdą sposobność wykorzystajmy dla promieniowania, dla wiązania się braterskiego, dla utrzymywania i wzmacniania wspólnoty PPS mimo wszystkie tragiczne powikłania losów jednostek.

To jest najważniejsze. Wszystko inne, wszystkie problemy codziennego życia, mimo trudności rozwiążemy lepiej czy gorzej, jak pozwolą warunki. Ale gdy tę drogę swoją znajdziemy i zdecydowanie po niej pójdziemy, PPS przezwycięży wszystko i stanie znów jako główna siła budownicza Polski Niepodległej i społecznie demokratycznej.

Mam wiarę głęboką, że te moje słowa, może trochę innym brzmiące tonem, bo nasiąknięte świeżym związkiem z walką kraju, przyjmiecie jako szczere wypowiedzenie się towarzysza wobec towarzyszy. Wierzę też, że obrady Wasze przyczynią się do znalezienia najlepszych środków walki i metod pracy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Łączę się z Wami naszym zawołaniem — Wolność!

Zygmunt Zaremba.

SOCJALISTA AMERYKAŃSKI O WYBORACH W POLSCE

Nie sposób pominąć cyklu artykułów Liston M. Oaka w nowojorskim tygodniku "*The New Leader*" głoszącym socjalną demokrację. Liston Oak okres wyborczy spędził w Polsce, gdzie przeprowadził rozmowy z Mikołajczykiem, Żuławskim, Cyrankiewiczem, Rusinkiem, kardynałami Hlondem i Sapiehą itd.

Amerykański dziennikarz — socjalista tak ocenia wybory styczniowe:

"Wybory w Polsce potwierdzają raz jeszcze, że skoro komuniści zdobędą władzę, to nie współpracują z liberałami ani z socjalistami. Wolność dla komunistów, to wolność tylko dla nich, demokracja — to narzędzie zniszczenia demokracji".

Liston Oak znajduje słowa pewnego usprawiedliwienia dla polityki uprawianej przez Cyrankiewicza, o którym twierdzi, że zdaje on sobie sprawę z tego, iż zarówno on sam jak i jego partja są więźniami Kremla i ajentów Kremla. Cyrankiewicz, zdaniem Oaka,

"nie dowierza mocarstwom zachodnim, które zdradziły Mikołajczyka i Polskę. Kapitulacja Cyrankiewicza wobec warunków podyktowanych przez Stalina spowodowana była w dużym stopniu przykrym faktem, iż Cyrankiewicz był dość bystry, aby dojrzeć, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja nie dadzą Mikołajczykowi tak skutecznego poparcia, jak to które Moskwa dała komunistom. Cyrankiewicz, chłodny realista, wyciągnął logiczne wnioski i zakończył transakcję. Jeżeli jest on zdrajcą ideałów socjalno — demokratycznych, to trzeba powiedzieć, że do odegrania tej roli zmusiła go nasza polityka ugody, tak samo jak nasza polityka uczyniła Mikołajczyka i Żuławskiego męczennikami, chociaż obydwaj oni nie zostali jeszcze uwięzieni ani rozstrzelani".

Z pośród wszystkich ludzi, z jakimi zetknął się w Polsce, największe wrażenie na Oaku wywarł Zygmunt Żuławski:

"Zasłużony weteran ruchu socjalistycznego w Polsce . . . jest naprawdę wielką postacią socjalizmu europejskiego, człowiekiem, który krzepi słabnącą wiarę innych i pobudza nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Leżąc chory w łóżku, Żuławski nie przestaje rzucać wyzwania totalizmowi. Powiedział mi z ogniem w oczach: "Niewiele lat życia stoi jeszcze przedemną. Dla mnie już zapóźno, abym stał się karjerowiczem lub tchórzem. Nigdy nie skapituluję, ponieważ nie warto żyć, gdy człowiek pozbawiony jest wolności".

Oak twierdzi stanowczo, że

"gdyby w Polsce rząd był demokratyczny, reprezentujący społeczeństwo, cieszący się jego zaufaniem i niezależny od Rosji, wówczas większość Polaków z zagranicy powróciłaby do kraju, przejawy reakcji i antysemityzmu zostałyby wytępione, bandytyzm byłby opanowany, a Polska mogłaby pójść drogą pracy i demokracji lecz zdrowych reform społecznych".

Polacy "to dziwni ludzie", zauważa Amerykanin:

"Zdają się sądzić, że ciągle mają prawo do niepodległości pomimo niefortunnego położenia geograficznego swego kraju. W ciągu stuleci walczyli o wolność i, mojem zdaniem, i dzisiaj nie skapitulują".



Dziwnie łagodny był kwiecień 1943 roku. Powiało po Warszawie ciepłem, odpadła codzienna troska o opalenie bodaj jednego pokoiku. Zakwitły już bzy, powietrze było czyste i świeże.

W taką to ciepłą, kwietniową noc, przy wylocie ulicy Żelaznej i Leszna, gdzie mieściła się jedna z bram wejściowych do ghetta, segregowali żandarmi niemieccy żywność odebraną robotnikom żydowskim, wracającym z pracy na placówkach niemieckich. Nędzna to była żywność, kilkadziesiąt bochenków chleba, kilka worków kartofli i warzyw.

Nagle od strony Chłodnej zajaśniały reflektory, w kierunku ghetta posuwała się kolumna samochodowa. Żandarmi pośpiesznie rzucili worki, poprawili pasy i wybiegli na posterunek. Pierwsze wjechały trzy ciężarówki naładowane SS-manami, za nimi kilka czołgów i samochodów pancernych i znów ciężarówki wypełnione SS, przeplatane wytwornemi limuzynami Gestapo, w których z pistoletami w łapach tłoczyli się ci z SS-owskiej elity, panowie z SD.

Ale czuwało i małe, skurczone do kilkunastu ulic ghetto. Dawno skończyły się czasy, gdy SS-mani i Ukraińcy bezkarnie zgarniali ludzi na *Umschlagplatz*, gdy zastraszone i steroryzowane masy bez oporu szły do wagonów. Już po pierwszym okresie t.zw. przesiedlenia (transporty do fabryki śmierci w Treblince urzędowo nosiły nazwę "przesiedlenia") w listopadzie 1942 roku powstała Żydowska Organizacja Bojowa, która skupiła cały pozostały przy życiu aktyw żydowski. Odpowiedzią na nowe przesiedlenia miał być zbrojny opór i bezkompromisowa walka. W gorączkowym pośpiechu skupywano broń, budowano bunkry, nawiązano łączność z polskimi organizacjami podziemnymi. Pierwsze strzały padły 15 stycznia, gdy bataliony SS usiłowały przeprowadzić nowe łapanki i wywózki. Niemcy ponieśli znaczne straty i po wywiezieniu kilku tysięcy ludzi akcję niespodziewanie przerwali. Wiedzieli bojowcy, że przerwa jest krótkotrwała i że następna akcja będzie już całkowitą likwidacją ghetta. Z całą świadomością szykowali się do tej ostatniej, beznadziejnej walki. Miał to być "ostatni bój" warszawskiego ghetta i ostatnia zapłata za chrobie, ucisk i poniżenia.

I gdy w nocy z 18 na 19 kwietnia kolumny niemieckie wjechały do ghetta, ŻOB nie była zaskoczona. Wysunięte czujki natychmiast zaalarmowały wszystkie grupy bojowe na terenie właściwego ghetta i fabryk t.zw. "szopów".

Niemcy zajechali na mały placyk przed domem przy ulicy Żelaznej nr. 101/103, gdzie mieściła się *Befehlstelle* — placówka Gestapo na ghetto. Pod osobistym kierownictwem *SS i Polizeiführera* Stroppa z batalionów SS utworzono kilkadziesiąt mniejszych oddziałów, do każdego dodano po trzech funkcjonarjuszy Gestapo, a całość podzielono na kilka grup operacyjnych. Jednocześnie cały teren ghetta i "szopów" (Schultz, Többens i inni) otoczono wzmocnionymi posterunkami *Schutzpolizei*, na placu Krasińskich i na cmentarzu żydowskim na ulicy Okopowej ustawiono artylerję polową.

Około 7 rano pierwsze oddziały SS-*Waffen* w pełnym uzbrojeniu wkroczyły na teren ghetta. Ale, po przejściu kilkudziesięciu metrów od bram wylotowych, napotykają na pierwszy opór. Na rogu Nalewek i Gęsiej oraz u zbiegu Miłej i Zamenhofa dobrze ukryte grupy bojowe witają wkraczających SS-manów granatami i silnym ogniem karabinowym. Niemcy natychmiast wycofują się, zostawiając sporo trupów. Po krótkiej przerwie wtaczają się przez bramy wylotowe czołgi i wozy pancerne, pod osłoną których usiłuje wtargnąć piechota; odzywa się artyleria ustawiona wzdłuż murów. Na teren ghetta nie dostaje się jednak ani jeden Niemiec, każdy nowy atak niemiecki kończy się niepowodzeniem; grupa bojowa usadowiona w ruinach zburzonego we wrześniu 1939 roku domu, przy zbiegu Franciszkańskiej i Nalewek bierze do niewoli kilku SS-manów i zdobywa trochę broni i amunicji niemieckiej.

Wściekły Stropp wzywa stacjonowany na Mokotowie nowy batalion SS, który wsparty silnym ogniem artyleryjskim i czołgowym usiłuje przedostać się do ghetta od strony Nalewek. I tym razem atak niemiecki zostaje odparty.

Przy bramie wejściowej na teren "szopu" *Heeresverwaltung* t.zw. "szczotkarzy" ginie od miny cały atakujący oddział SS i wylatuje w powietrze ciężki czołg. W skradającą się od strony Gęsiej grupę SS-manów rzucają bojowcy kilka wiązek granatów, które wybuchają, masakrując cały oddział. Grupa niemiecka, która przez przebity otwór w murze usiłuje się przedostać na plac Muranowski, dostaje się w celny ogień bojowców i szybko wycofuje się, zabierając licznych rannych, m.in. dowódcę oddziału *SS-Untersturmführera* z Gestapo.

Stropp zwołuje naradę do *Befehlstelle*, na którą wzywa komendanta wojskowego miasta i żąda pomocy lotnictwa i oddziałów minerskich.

Pod koniec drugiego dnia weszły do akcji miotacze ognia i minerzy, nad ghettem pokazały się Stukasy. Sytuacja dla bojowców staje się bardzo poważna. Stałego ostrzału artyleryjskiego, bombardowania z powietrza i systematycznych ataków *SS-Waffen*, wyposażonych w najnowocześniejszą broń maszynową — nie może powstrzymać garstka bojowców, której jedynym uzbrojeniem są granaty, pistolety i trochę przestarzałych karabinów.

Trzeciego dnia udaje się Niemcom wedrzeć do ghetta od strony Nalewek i Miłej. Z miejsca podpalają okoliczne domy. Z pośpiesznie budowanych bunkrów wypełzają ludzie oszołomieni ciężkim, gryzącym dymem. Gdy wybiegają na ulicę, dostają się w ogień pistoletów maszynowych i karabinów, w uciekających rzucają Niemcy wiązki granatów, rannych dobijają uderzeniem podkutych butów lub żywcem podpalają. Pod osłoną czołgów i samochodów pancernych posuwają się kolumny SS wzdłuż ulic Zamenhofa i Nalewek i rozbijają walczące ghetto na kilka pasów. Łączność między grupami bojowymi jest prawie niemożliwa, bronią się samodzielnie bojowcy u "szczotkarzy", na Miłej, na placu Muranowskim i na terenie "szopów".

W następnych dniach przystępują Niemcy do oczyszczania opanowanych terenów. Uciekających z palących się domów prowadzą teraz na *Umschlagplatz*. Tam wybierają młodych i silniejszych, których pakują do podstawionych wagonów, resztę rozstrzeliwują na placyku dawnego wydziału opałowego Gminy. Rośnie wał trupów, przeważają kobiety, dzieci i starcy. Przybywa grupa żydowskich robotników z *Werterfassung*, która na zlecenie *Obersturmführera* Konrada zbiera znalezione przy trupach kosztowności, plecaki i tłumoczki, ściąga lepszą odzież i zwozi do centralnego magazynu przy ulicy Miłej, gdzie inne drużyny wszystko segregują i ładują do skrzyń, przeznaczonych do odtransportowania do Rzeszy.

Niemcy otaczają teraz bloki, w których bronią się bojowcy. Żaden z SS-owskich zbirów nie odważy się wejść do broniącego się domu. Stukasy krążą coraz niżej, na walczące wysepki spada dosłownie lawina bomb zapalających i burzących. Przerwany zostaje ruch pieszy i kołowy na ulicach po stronie "aryjskiej", sąsiadujących z ghettem. Artyleria ustawiona na placu Krasińskich strzela bez przerwy, do ghetta sprowadzone zostają wypróbowane w mordach oddziały "germańskich sołdatów" — Ukraińcy i Kozacy, zaczyna się straszliwa masakra. Ale bojowcy nie poddają się, walczą dalej. Ginie ich wielu, ale i straty niemieckie są bardzo poważne.

Niemcy przy pomocy psów i aparatów podsłuchowych szukają bunkrów i schowków, niestety sporo udaje się wykryć. Odkrytych w schowkach nie prowadzą już na *Umschlagplatz*, ale rozstrzeliwują na ulicy. Przybywa specjalny wysłannik głównej kwatery SS z Berlina i wraz ze Stroppem kierują akcją. Na terenie "szopów" ogłoszono "amnestię" — kto wyjdzie ze schowków nie zostanie ukarany, ale pojedzie do obozów pracy Többensa i Schultza do Trawnik i Poniatowa.

Nie wyszedł nikt.

Do ghetta sprowadzono nowe kompanie SS i oddział Ukraińców z Treblinki. Ghetto broni się rozpaczliwie, walczą wszyscy, młodzi i starzy, kobiety i dzieci. Na placu Muranowskim kilkunastoletni chłopczyk, nie bacząc na straszliwy obstrzał, staje na balkonie trzeciego piętra i spokojnie rzuca butelki z benzyną w atakujących SS-manów. Rzuca celnie i dopiero po kilkunastu minutach trafiony SS-mańską kulą pada na poręcz balkonu.

Niemcy odkrywają przekop, którym szła amunicja do walczącego ghetta. Amunicji jest coraz mniej, piekielny żar zżera płuca, wody niema wcale, już na początku walki przerwali Niemcy dopływ wody, światła i gazu. O poddaniu się nie myśli nikt. Od kul bojowców padają coraz to nowi SS-mani i Ukraińcy, karetki sanitarne SS są w ciągłym ruchu, szpital niemiecki Elżbietanek na Mokotowie i lazaret polowy SS przy Narbutta są przepełnione rannymi w ghecie SS-manami.

Pali się już całe ghetto, tysiące ludzi giną w płomieniach, na nic zdały się bunkry i schowki, ogień dociera wszędzie i wypędza wszystkich na ulice — a tam czeka śmierć.

Niemcy pośpiesznie wywożą urządzenia fabryk i magazyn *Werterfassung*, gmachy te później podpalają. Niema już ani jednego całego domu w ghecie, są tylko ruiny i zgliszcza.

Walczą jeszcze gdzie niegdzie odosobnione grupy bojowców do ostatniego naboju, do ostatniego granatu, by potym; ostatnim już strzałem we własne serce, skończyć ten nędzny żywot.

Cudem jakimś przetrwała jedna z grup bojowych, która, krążąc wśród ruin, atakowała bezustannie minerów niemieckich, wysadzających w powietrze resztki domów, a w pierwszych dniach czerwca śmiałym atakiem zniszczyła samochód Gestapo, wyjeżdżający z Pawiaka. Później ślad po niej zaginął.

W śmiesznie nierównej walce przetrwali bojowcy żydowscy trzy tygodnie. Tylko bardzo nielicznym udało się uciec kanałami, gdy walka dobiegała końca. Niemcy zablokowali kanały workami z piaskiem, rzucali bomby gazowe i nad każdym włazem ustawili uzbrojone posterunki, które przy pisku szumowin (*"O, patrz, znów kota złapali!"*) wyciągały tych, którym udało się dotrzeć do wyjścia i doprowadzali na *Umschlagplatz*, gdzie urzędowali już SS-mańscy spece od szybkiej likwidacji.

Trzy tygodnie broniło się warszawskie ghetto.

Dwadzieścia jeden dni i dwadzieścia jeden nocy.

Szły z Warszawy w świat alarmujące depesze ruchu podziemnego. Przez trzy tygodnie mordowano tysiące dzieci, kobiet, starców i młodych. A świat patrzył, słuchał i . . . nie pomógł. Były jakieś rezolucje, papierowe protesty i zapowiedzi, że "nadejdzie dzień zapłaty" . . .

Tymczasem — ghetto warszawskie zginęło. L.

WILCZE DOŁY OKRESU PRZEJŚCIOWEGO

Organizacja produkcji w powojennej Wielkiej Brytanii.

Ministrowie w państwie demokratycznym, w porównaniu ze swymi kolegami w krajach totalitarnych, mają w każdym razie pod jednym względem zadanie łatwiejsze : mogą sobie pozwolić w chwilach krytycznych *na szczerość wobec własnego narodu.* Z tego przywileju — a jest to napewno przywilej — skorzystał obecnie rząd brytyjski, ogłaszając dwie t.zw. *Białe Księgi* o położeniu gospodarczym.

Wśród obserwatorów mała jest właściwie różnica zdań co do źródła i istoty trudności, z którymi boryka się dzisiaj Wielka Brytania.

W ciągu ostatnich siedmiu lat Brytyjczycy świadomie i celowo — aby tym łatwiej zmobilizować wszystkie swe zasoby dla walki z nieprzyjacielem — *wytrącali swą ekonomikę z równowagi.*

Zaprzestali wytwarzania środków konsumpcji, poza granicami konieczności potrzeby.

Wstrzymali budownictwo mieszkaniowe.

Poniechali budowania fabryk i maszyn, poza niezbędnymi dla zaopatrzenia sił zbrojnych.

Już przed wojną urządzenia wytwórcze w Wielkiej Brytanji pozostawały w tyle za postępem w niektórych innych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Podczas wojny nietylko nie było możności ich unowocześnienia, ale co więcej, nie można było należycie troszczyć się o ich utrzymanie, naprawę i odnawianie części "zdzierających się".

Podobnie rzecz się miała z środkami transportu, nieodnawianymi i nieuzupełnianymi mimo wyczerpania przewozami wojennymi. Miliony ton statków morskich, setki tysięcy budynków mieszkalnych, handlowych i przemysłowych uległy zniszczeniu wskutek akcji nieprzyjaciela. W ostatecznym wysiłku, w ostatnich miesiącach wojny, wypadło zużyć niemal całkowicie aparat przewozowy dla przerzucenia i zaopatrzenia milionowych wojsk ; spowodowało to spadek rezerw żywności i wszelkiego rodzaju towarów *do poziomu niezwykle jak na Wielką Brytanję niskiego.*

Równolegle następowało pogorszenie *międzynarodowego położenia ekonomicznego Wielkiej Brytanii.* Coprawda zalążków tego pogorszenia można się dopatrzyć jeszcze w I-ej wojnie światowej, która pozbawiła Wielką Brytanię jej tradycyjnej roli bankiera świata. W wyniku II-ej wojny światowej zmuszona ona została *do ogromnego zadłużenia się wobec zagranicy ;* dług, wliczając w to pożyczki zaciągnięte po wojnie, ale związane z jej następstwami : amerykańską i kanadyjską — doszedł do 6 miliardów funtów. Dalej, musiała ona wyzbyć się dużej części swego złota i niemal połowy swych lokat zagranicznych (swych inwestycji w przedsiębiorstwach zagranicznych itp.), z których dochód, obok zysków marynarki handlowej, walnie przyczyniał się do opłacania potrzebnego przywozu. Trzeba przecież pamiętać o tym, że Wielka Brytania przywozi z za morza około połowy swej żywności i niemal wszystkie (poza węglem) surowce dla swego przemysłu.

USTA DO ŻYWIENIA, A RĘCE DO PRACY.

Nawet taki bardzo sumaryczny rzut oka na sytuację Wielkiej Brytanii nie byłby zupełny, gdyby nie zaakcentowało się jeszcze jednego momentu o wielkiej wadze. Wielka Brytania nie doznała wprawdzie znacznych strat w ludziach w ostatniej wojnie, ale — z drugiej strony — pod względem ludnościowym jest ona typowym krajem "stacjonarnym" t.j. pozbawionym naturalnego przyrostu ludności, co więcej, *jest ona krajem, z którego się emigruje.*

Ludność jej mało zmienia się w liczbie ogólnej, a w konsekwencji — jeżeli brać przeciętny wiek mieszkańca — "starzeje" się. Oznacza to, że *ilość ust do wyżywienia rośnie naogół szybciej, aniżeli ilość rąk do pracy,* a stosunek tych liczb w bliskiej przyszłości jeszcze pogorszy się. Sytuacja międzynarodowa wymaga przytym od Wielkiej Brytanii przetrzymywania w siłach zbrojnych i obsługujących je gałęziach przemysłu większej ilości ludzi, aniżeli dawniej.

PRZEJŚCIE OD WOJNY DO POKOJU, OD KAPITALIZMU DO GOSPODARKI SPOŁECZNEJ.

Na takim tle przyjrzeć się trzeba *działalności obecnego rządu socjalistycznego.* W ciągu 18 miesięcy swego istnienia skierował on swój wysiłek w dwu kierunkach.

Po pierwsze : *w kierunku przebudowy ustroju,* metodą angielską, czyli "spiesząc się powoli" w uspołecznianiu kluczowych pozycyj gospodarstwa narodowego (bank emisyjny, czyli t.zw. "bank banków" ; kopalnictwo węglowe; telekomunikacje ; transport morski, rzeczny, drogowy, kolejowy ; stal i żelazo — w przygotowaniu.)

Po drugie : *w kierunku możliwie najszybszego przestawienia gospodarki z toru wojennego na tory pokojowe.* Zadziwiająco sprawnie — wbrew pesymistycznym przewidywaniom ludzi nawet własnego obozu socjalistycznego — zdołano przerzucić jakieś 80% ludzi z szeregów zbrojnych i przemysłu wojennego do produkcji pokojowej, dla rynku własnego i na wywóz. Dostarczono mieszkań — odbudowanych i nowozbudowanych — dla 300 tysięcy rodzin. Zwiększono zaopatrzenie w artykuły konsumpcyjne aż do dwuch trzecich, a w niektórych wypadkach aż do 100 procent poziomu przedwojennego (o ile chodzi o żywność, to już w czasie wojny za gabinetu koalicyjnego uboższe masy były lepiej odżywiane aniżeli przed wojną).

BRAK MARGINESU BEZPIECZEŃSTWA.

Ten wielki wysiłek podjęto — jak to powiedzieliśmy — *przy braku rezerw.* Brak właśnie rezerw — czyli, jak mawiają ekonomiści, brak "marginesu bezpieczeństwa" — musiał przynieść ostry kryzys, gdyby nastąpić miało coś niepomyślnego, a niezależnego od woli ludzkiej. Istotnie, kataklizm w naturze : nieznane temu krajowi od lat dziesiątków mrozy, zawieje śnieżne i powodzie — obnażyły strukturalną (to znaczy tkwiącą w gospodarce) niedomogę.

Logiczne też było, że niedomoga ta musiała się obnażyć i ujawnić przedewszystkim na neuralgicznym odcinku *kopalnictwa węglowego,* cierpiącego zresztą zdawna na zaniedbanie inwestycyjne i stałą ucieczkę załogi ludzkiej. Każdy rok w ciągu ostatnich trzech lat, począwszy od roku 1944, zaczynała Wielka Brytania *z coraz niższymi zapasami węgla ;* surowa zima 1947 roku zlikwidowała te zapasy całkowicie.

W obliczu przesilenia rząd przedewszystkim ustalił swój plan działania na okres najbliższy (do końca bieżącego roku). Ten plan stanie się punktem wyjścia dla dalszego planu, długofalowego.

"EKSPORTOWAĆ, LUB ZGINĄĆ."

Rząd zaczął od tego, że obliczył rozporządzalne siły, ludzkie i materialne — i przedewszystkim wydzielił z nich tyle, ile już minimalnie potrzeba na wyprodukowanie niezbędnego eksportu. Tylko reszta sił może pracować dla rynku wewnętrznego. W jakim stopniu Wielka Brytania może sobie pozwolić na przywóz żywności dla ludzi i paszy dla swego pogłowia zwierzęcego, tudzież surowca do przerobu przemysłowego (razem sześć siódmych importu), a także tytoniu, filmów i — niestety wielkiej ilości — maszyn, o tym decyduje już dzisiaj głównie to, ile się zarobi na wywozie.

Wyliczono, już uwzględniając "normalne" zjadanie pożyczek, iż eksport musi być w tym roku o dwie trzecie większy niż w dobrym roku przedwojennym (1938). Ale wówczas dużą część wywozu stanowił węgiel ; dzisiaj ta pozycja odpadła zupełnie (mówi się wiele nawet o imporcie węgla). Tym więcej trzeba wywieźć przetworów przemysłowych — z grubsza o dwie trzecie więcej niż przed wojną. Jest to zadanie prawdziwie potężne : oznacza, iż jakąś jedną czwartą całej mocy wytwórczej narodu "odsuwa się na bok", o ile chodzi o bezpośrednie zaspakajanie potrzeb własnych, i rezerwuje się dla eksportu. Reszta, czyli zaledwie trzy czwarte, musi obsłużyć potrzeby i krajowego spożycia i krajowych nakładów kapitałowych (inwestycyj).

Dla dopełnienia zakreślonych zadań muszą być spełnione trzy warunki :

1. musi być dość ludzi do pracy,
2. trzeba tych ludzi najrozsądniej ("najekonomiczniej") rozdzielić między poszczególne gałęzie produkcji,
3. trzeba wreszcie, by w każdej z tych gałęzi, ludzie ci pracowali wystarczająco wydajnie ; aby ludzie wykazywali się wysokim *"PMH"* (popularny skrót, oznaczający produkcję przeciętną na jednego człowieka na jedną godzinę).

Na dopełnienie tych warunków rząd ma wpływ tylko pośredni i ograniczony.

PROBLEM RĄK DO PRACY.

Potrącając — okrągło licząc — milion ludzi na siły zbrojne (tyle wyliczono jako minimum dla wykonania zadań polityki międzynarodowej w różnych częściach globu ziemskiego), da się zmobilizować do pracy jakieś 18,300.000 ludzi (w tym już jest pewna liczba kobiet, które po wojnie porzuciły pracę zawodową, a na których powrót do warsztatów pracy rząd liczy obecnie). Rząd chce do końca tego roku uzupełnić tę liczbę dodatkową setką tysięcy cudzoziemców, głównie Polaków z PKPR, a pozatym "DPs" z kontynentu.

Zarówno ponieważ chodzi tu o nasze własne zagadnienie, jak i o ogólne sformułowanie zmienionych warunków, które powinny przeobrazić psychologię robotnika brytyjskiego — nie od rzeczy będzie zacytować nieco obszerniej następujące słowa "Białej Księgi" :

"Cudzoziemska siła robocza może przyczynić się użytecznie do osiągnięcia naszych celów. Stare argumenty przeciwko obcej sile roboczej utraciły swe znaczenie. Przez szereg lat nie będzie już obawy, że cudzoziemski robotnik "obrabuje" brytyjskiego z pracy. Rząd pragnie dążyć wszelkimi środkami do cywilnego zatrudnienia Polaków, którzy już są tutaj i tych, którzy tu przybywają, a nie chcą wracać do swej ojczyzny. Zamierza on także rozciągnąć rekrutację na wysiedleńców z kontynentu. . . ."

Tyle o załodze ludzkiej. A teraz o jej podziale, tak ważnym zwłaszcza, gdy brak jest rąk na obsługę wszystkich pożądalnych celów. Trzeba stwierdzić, że podział obecny jest niezupełnie szczęśliwy ; niektóre gałęzie, społecznie szczególnie doniosłe, jak kopalnictwo, rolnictwo, włókiennictwo i inne cierpią na specjalnie dotkliwe niedobory ; inne, socjalnie obojętne, a może nawet i szkodliwe "rozpuchły się" nadmiernie (typowy jest "przemysł" hazardu — wyścigów końskich, poolów footbalowych itd. zatrudniających zgórą 300.000 ludzi).

Rząd chce zabezpieczyć potrzebne rolnictwu siły ludzkie, kierując doń w większej liczbie Polaków i pozostawiając w nim dłużej niż w innych gałęziach tych jeńców wojennych, którzy bieżąco pozostają po odpływie repatriacji. Szczególny nacisk położony jest dalej na górnictwo. Według intencji rządu, siła robocza w nim zatrudniona powinna dojść z końcem tego roku do 770.000. Jest to napozór tylko o 40.000 więcej, niż było tej zimy, ale jeżeli odliczymy normalne straty kopalnianych załóg naskutek starzenia się, nieszczęśliwych wypadków itd. — okaże się, że potrzeba nawet dwa i pół razy więcej. Rząd w tym celu podjął silną akcję propagandową za powrotem do kopalń tych górników, którzy je porzucili przechodząc do innych zawodów, albo "zbyt młodo" poniechali pracy wogóle.

Rząd podjął ogólną akcję rekrutacyjną do kopalń i stara się stworzyć dla młodego Brytyjczyka takie warunki, aby go nęciły do pracy w kopalniach : lepsze płace, lepsze zaopatrzenie żywnościowe, lepszy udział w budownictwie mieszkaniowym, zwolnienie od poboru wojskowego i inne. Rząd chce dalej zaciągnąć do kopalń conajmniej 15-16.000 Polaków, których szkolenie już zostało rozpoczęte.

"PRODUKCJA NA CZŁOWIEKA NA GODZINĘ."

Z kolei przechodzimy do trzeciego z wyliczonych przez nas warunków. Jest on może najtrudniejszy do rozplanowania — mamy na myśli *wydajność,* "PMH". W pewnych działach, co nie jest powszechnie znane, *wzrosła ona w tym kraju pokaźnie od chwili wybuchu wojny,* zwłaszcza np. w rolnictwie. Ale też mocno opadła w wielu bardzo ważnych gałęziach : w kopalnictwie, w budownictwie, w szeregu przemysłów przetwórczych. Rząd apeluje dzisiaj nieustannie

(*Dokończenie na str.* 10.)

NAJWIEKSZE w ŚWIECIE STOWARZYSZENIE SPÓŁDZIELCZE

WIELKA Brytania przoduje w ruchu spółdzielczym całego świata pod względem ilości zrzeszonych, i to zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i procentowo w stosunku do ogółu ludności kraju.* W r. 1938 Wielka Brytania liczyła 8,400.000 członków stowarzyszeń spółdzielczych, co stanowiło *około 18% ludności*. Poważne miejsce pod względem liczby zajmowała Polska: 3,200.000 członków (w tym 720.000 spożywców), co stanowiło 9.4% ludności; pod względem procentowym Polska ustępowała Finlandii (16%), Danii (12%), Szwecji (12%). Dużą liczbę spółdzielców wykazywała Francja, która posiadała 2,500.000 zrzeszonych w spółdzielczości spożywców, nie licząc znacznej rozmiarami spółdzielczości rolniczej i kredytowej.

Na terenie Wielkiej Brytanii znajduje się też *największa w świecie miejscowa organizacja spółdzielcza*, a jest nią Londyńskie Stowarzyszenie Spółdzielcze (*London Co-operative Society, Ltd.*, w skrócie L.C.S.) L.C.S. należy się pierwsze miejsce w świecie nie tylko pod względem ilości członków, ale także pod względem znaczenia gospodarczego, wysokości obrotów, kapitału i innych aspektów, zresztą nie tylko charakteru gospodarczego, jak np. roli politycznej i oświatowej.

Może najbardziej plastycznym obrazem, ilustrującym bogactwo tej instytucji oraz rozległość jej rozgałęzień w Wielkim Londynie, będzie określenie p. W. Page, pracownika działu spożywczego, iż dla obejrzenia tylko okien wystawowych sklepów L.C.S. trzeba było-by *pięciodniowej wycieczki samochodowej*, trwającej codziennie od godziny 9-tej rano do 6-tej po południu. Posiada to wymowę nie mniejszą, niż ją mieć mogą cyfry, które w następstwie przytoczymy.

GOSPODARKA L.C.S. w pierwszym swoim etapie (rok 1921-22) spotkała się z wielkimi trudnościami w związku z kryzysem, jaki dotknął Wielką Brytanię. Duże straty poniosła spółdzielnia na skutek deflacji (spadek cen). Straty pociągnęły za sobą odpływ członków dochodzący do 10%. Działacze miejscowi wyjaśniają, że ta ciężka próba, choć była nieco kosztowna, spowodowała jednak *uzdrowienie i oczyszczenie spółdzielni z elementów mniej ideowych*. Doświadczenia te przyczyniły się do sprecyzowania i ugruntowania podstaw, na których oparła się działalność L.C.S., a podstawy te przetrwały prawie nienaruszone do tej pory. L.C.S. poniosła również pewne straty wskutek bombardowania Londynu w czasie ostatniej wojny. Lecz straty te nie zachwiały podstawami spółdzielni. Znaczenie L.C.S. w czasie wojny nawet podniosło się, m.in. dzięki poważnemu udziałowi w systemie dystrybucji środków spożywczych i innych artykułów masowego spożycia.

O wielkości i rozwoju L.C.S. mogą świadczyć liczby, dotyczące ilości członków. W r. 1921 L.C.S. liczyła 99,000 członków, w 1922 r. 112.000, w r. 1923 nastąpił pewien ubytek, ale od tej pory datuje się znowu stały wzrost. W r. 1940 liczba członków doszła do 810.000, w r. 1940 do 832.000, a w r. 1946 osiągnęła poziom 905.000. Niekiedy wzrost ten następował dzięki przyłączaniu się całej jakiejś spółdzielni ze wszystkimi jej członkami, lecz generalnie zawdzięczać go należy pozyskiwaniu nowych spółdzielców. L.C.S. poświęca jeden miesiąc w roku, a mianowicie styczeń, szczególnie wzmożonej *akcji werbunkowej*, która z roku na rok wieńczona jest coraz pomyślniejszymi rezultatami.

O rozwoju Spółdzielni Londyńskiej świadczy również rozbudowa aparatu Spółdzielni. W r. 1923 liczba pracowników wynosiła 3.000, w r. 1944 około 20.000. Obecnie, w następstwie *reorganizacji pracy* po wojnie, liczba personelu zmniejszyła się do 18.000.

A OTO najbardziej wymowne wskaźniki rozwoju: *sumy uzyskane ze sprzedaży towarów*. W r. 1923 suma sprzedaży wynosiła 2,650.000 funtów szterlingów. Odtąd zaznacza się stały wzrost i dochodzi w r. 1940 do 16,287.000 funtów, w r. 1944 do 19,000.000, by w roku 1946 osiągnąć 23,120.000 *funtów* (rozpatrując te liczby, należy jednak mieć na uwadze spadek realnej wartości funta). Podajemy jeszcze inne liczby, charakteryzujące, choćby tylko w latach ostatnich, rozwój L.C.S. *Udziały* członkowskie w r. 1939 wynosiły 11,185.000, w r. 1944—14,571.000, w r. 1946—17,572.000 funtów szt. Ogółem *aktywa* wynosiły w r. 1939—14,192.000, w r. 1944—18,701.000, i w 1946 r. 22,375.000 funtów szt. (w tym kapitały zainwestowane: w r. 1939—8,217.000, w r. 1944—11,800.000 i w r. 1946—14,244.000). *Rezerwy* w r. 1939 wynosiły 627.000, w r. 1944—805.000, w r. 1946—954.000. *Dywidendy* (zwroty z tytułu dokonanych zakupów) w r. 1939—861.000, w r. 1944—1,025.000 i w r. 1946—1,110.000 funtów szt.

Rozwój L.C.S. uwydatnił się nawet w stosunku do ogólnego rozwoju spółdzielczości w Anglii. Miał on bowiem tempo szybsze, niż ogólny rozwój spółdzielczości na tej wyspie. Najwymowniej o tym świadczą kwoty udziału w zakupach Centralnej Hurtowni Spółdzielczej (*Co-operative Wholesale Society*, krótko: C.W.S.), oraz stosunek ilości członków Spółdzielni Londyńskiej do ogólnej liczby członków tej Centrali. A mianowicie, podczas, gdy w roku 1920 liczba członków Spółdzielni Londyńskiej stanowiła zaledwie 3% ogółu członków C.W.S., to w r. 1939 liczba ta wynosiła 10.6%. Mniej korzystnie przedstawia się stosunek zakupów. W r. 1920 zakupy L.C.S. wynosiły 2.1% ogólnej sumy sprzedaży C.W.S., w r. 1939—6.3%. Tłumaczy się to tym, że L.C.S. posiada wiele własnych zakładów przemysłowych, które zaopatrują sklepy spółdzielni w towary.

* Przewyższa Wielką Brytanię tylko Z.S.R.R., gdzie na papierze sieć sklepów spółdzielczych wygląda imponująco, lecz w treści swej jest daleka od swobodnego ruchu spółdzielczego, stanowiąc jeden z instrumentów rządzenia krajem.



Sklep sp łdzielczy o charakterze og lnym (Departmental Store) *w Hounslow, przedmieściu na zachodnim krańcu Londynu. Budynek wzniesiony przez wydział budowlany L.C.S. w roku 1938. Z budynku powiewają dwa sztandary: tęczowy sztandar sp łdzielczy i brytyjski* "Union Jack."

LONDYŃSKIE Stowarzyszenie Spółdzielcze nie powstało odrazu. Nie było dziełem jednego dnia, ani jednego wysiłku! Zazwyczaj stowarzyszenie spółdzielcze tworzy się, jako organizacja, mająca na celu wspólne potrzeby w zasięgu ograniczonym do najbliższego terenu. Inicjatorzy zakładający spółdzielnię w północnej części Londynu, w pierwszym etapie nie myśleli o bezpośrednim zaspakajaniu potrzeb londyńczyków z dzielnic południowych — i odwrotnie. Z natury rzeczy, na terenie Wielkiego Londynu powstało wiele odrębnych stowarzyszeń spółdzielczych. Londyn jest wszakże tworem, złożonym z dwudziestu ośmiu miast i miasteczek, które zbliżyły się i scementowały z sobą dopiero dzięki powstaniu gęstej i intensywnie pracującej sieci komunikacyjnej. *Myśl wspólnego działania*, która leży w istocie samej spółdzielczości, doprowadziła do współpracy londyńskich stowarzyszeń spółdzielczych i do stworzenia w r. 1913 wspólnego ich komitetu (*Joint Committee*). W komitecie tym było reprezentowanych 12 spółdzielni. Zadania komitetu polegały na stworzeniu wspólnego *standardu* płac, warunków pracy dla pracowników, cen oraz wydatków i administracji ogólnej. To przyczyniło się do ułatwienia ściślejszego połączenia spółdzielni w następnych latach. Do wspólnego komitetu tego należały również i spółdzielnie podstołeczne. W r. 1917 na wspólnym zebraniu zarządów 11 organizacyj spółdzielczych, sprawa połączenia posunęła się dalej. Ostateczne zjednoczenie spółdzielni przypada na rok 1920. Jednak nie wszystkie spółdzielnie londyńskie odrazu złączyły się w L.C.S. Proces łączenia trwał przez wiele lat (aż do r. 1938). Sprzyjającym warunkiem dla takiego połączenia była okoliczność, że w Wielkiej Brytanii spółdzielczość nosi jednorodne cechy; na terenie Londynu wchodziły w grę spółdzielnie spożywców.*

LONDYŃSKIE Stowarzyszenie Spółdzielcze posiada organizację swoistą, różniącą się nieco od innych spółdzielni angielskich, choć statut jego jest oparty na tym samym akcie ustawowym (*Industrial and Provident Societies Act*, 1893). Na czele L.C.S. stoi zarząd, złożony z prezesa i 15-tu członków, wybranych w głosowaniu tajnym (do r. 1926 wybory były proporcjonalne), które odbywa się na zebraniach poszczególnych dzielnic. Członkowie zarządu winni odpowiadać pewnym wymogom, między innymi wykazać się rzeczywistym *zainteresowaniem w pracach spółdzielni*, jak również odpowiednim *udziałem w zakupach*. Statut przewiduje rozległe obowiązki i uprawnienia zarządu, określając osobno obowiązki i kompetencje prezesa i sekretarza. Walne zebranie ustala wynagrodzenie dla prezesa i członków zarządu. Statut przewiduje ostatecznie walne zebranie oraz walne zebrania dzielnic raz na kwartał, a poza tym przewidziane są w pewnych okolicznościach nadzwyczajne walne zebrania i referendum. Ostateczne walne zebranie jest sumą wniosków zebrań dzielnicowych.

Niezależnie od wyborów zarządu, na walnych zabraniach dokonywane są wybory do komisji politycznej i oświatowej. Mogą być również dokonane wybory do innych specjalnych organów, choć walne zebranie może zlecić powoływanie takich organów zarządowi.

PONIEWAŻ jest niepodobieństwem, ażeby na terenie tak wielkiego tworu, jakim jest L.C.S. dało się utrzymać pełną bezpośrednią łączność członków z władzą centralną, przeto przewidziane zostały t.zw. komitety obwodowe (*district committee*), każdy składający się z 7-miu członków, wybranych w tajnym głosowaniu. Komitety te są pomyślane, jako ogniwa łączności. Początkowo było osiem takich komitetów obwodowych, obecnie jest ich około 30-tu.

Zarząd kieruje pracami spółdzielni za pośrednictwem licznego personelu, zatrudnionego w wielu działach pracy, które powołuje się w miarę wyłaniania się nowych potrzeb, względnie wzrostu i zróżniczkowania potrzeb już przed tym zaspakajanych. W administracji ogólnej spółdzielni, wraz z departamentem handlowym, zatrudnionych jest około półtora tysiąca ludzi, a ogólna liczba zatrudnionych pracowników wynosi obecnie, po reorganizacji prac, około 18.000. Spółdzielnia kładzie wielki nacisk *na szkolenie personelu*. Istnieje cały system szkolenia, z którego korzystają dość szerokie rzesze. Co roku spółdzielnia przyjmuje około 1.500 aplikantów do pracy.

Spółdzielnia stwarza jak najlepsze warunki pracy dla pracowników. Płace są wyższe, niż na prywatnym rynku płac, poza tym przewidziane są pensje świąteczne, chorobowe, emerytury (również wyższe, niż gdzieindziej). Spółdzielnia gwarantuje pewność i stałość pracy, oraz daje pracownikowi satysfakcję, gdyż jego wydajność, sprawność i pilność jest odpowiednio uznawana i traktowana. Pracownicy mają otwarty awans na wyższe stanowiska, na które nie powołuje się ludzi z zewnątrz, lecz dobiera się ich wśród już pracujących w spółdzielni. Takie warunki pracy usuwają powody do tarć pomiędzy pracownikami i ich reprezentacją zawodową, a L.C.S. (*Dokończenie na str. 9.*)

* W Polsce posiadaliśmy wiele typów spółdzielni, przyczem istniało zróżniczkowanie narodowościowe i społeczne, co wpływało na bogatą i barwną, choć może nadmierną mozajkowatość organizacji spółdzielczej w Polsce.

"Mnie możecie zabić,
ale idei mojej zabić nie potraficie".
Ostatnie słowa Matteottiego.



MORDERCA BYŁ MUSSOLINI

MATTEOTTI

W październiku 1922 roku król Wiktor Emanuel II zamianował Mussoliniego premierem. Dziejopisarstwo faszystowskie nazwało to "*marszem na Rzym*"; w rzeczywistości Mussolini siedział w czasie owego "marszu" bezpiecznie w Medjolanie i przybył do Rzymu w wagonie sypialnym pociągu pośpiesznego, gdy już król postanowił powierzyć mu utworzenie rządu. Tak rozpoczęła się "era faszystowska".

Dnia 6 kwietnia 1924 roku odbyły się wybory do parlamentu. Terorem i oszustwami faszyści zdobyli nieznaczną większość w izbie deputowanych. Gdy izba zebrała się w czerwcu tegoż roku, Giacomo (Jakób) Matteotti, sekretarz partii socjalistycznej, znakomity mówca, zabrał głos i napiętnował sposoby, jakimi faszyści zdobyli parlament. Matteotti zażądał unieważnienia wyborów. Podał też sensacyjne rewelacje na temat źródeł, z których zasilano kasy faszystowskiej partji.

Faszyści wściekali się. Dziennik Mussoliniego "*Popolo d'Italia*" oświadczył: "*Mowa Matteottiego wymaga odpowiedzi konkretniejszej niż puste słowa*". Faszyści wiedzieli, że nie można nigdy więcej pozwolić, by Matteotti, nieustraszony przywódca socjalistyczny, zabrał głos w parlamencie; już jego pierwsza mowa poruszyła bowiem opinię publiczną do żywego.

10 CZERWCA 1924.

W cztery dni po wygłoszeniu pamiętnej mowy, dnia 10 czerwca 1924 roku, Matteotti szedł samotnie brzegiem Tybru na posiedzenie parlamentu, by przedłożyć mu dokumenty, które mogły stać się moralnym wyrokiem śmierci na faszyzm. W drodze, *napadło na niego pięciu ludzi i uprowadziło w samochodzie.* Stara kobieta i chłopiec byli przypadkowymi świadkami porwania. W kilka dni później znaleziono w lesie poza Rzymem zniekształcone ciało, posiekane nożami, pokrajane na kilka części. Było również widoczne, że mordercy *usiłowali spalić zwłoki.* Były to doczesne szczątki Matteottiego; rozpoznała je matka młodego posła socjalistycznego i jego przyjaciele. . . .

A jednak Matteotti zamordowany okazał się niebezpieczniejszy może, niż Matteotti żywy. Wrzenie rosło w kraju z godziny na godzinę, faszyzm widział nadchodzący swój koniec. . . . Mussolini zmuszony był do działania. Wszyscy przecież wiedzieli, że zbiry Mussoliniego — tak zwana "Czeka" — brała udział w zbrodni. Dyktator chciał ocalić siebie samego; w tym celu musiał odpowiedzialność przerzucić na innych; byli nimi: *de Bono*, naczelnik policji; *Finzi*, minister spraw wewnętrznych; Cesare *Rossi*, szef prasowy rządu. Zapadły decyzje.

Aresztowani zostali: Amerigo Dumini i czterech jego zbirów. Rozpoznała ich stara kobieta i chłopiec, którzy byli naocznymi świadkami porwania Matteottiego. Proces był komedją wymiaru sprawiedliwości. . . .

Dopiero po dwudziestu dwóch latach, ręka sprawiedliwości dosięgła morderców. Nie wszystkich coprawda, gdyż Mussolini, marszałek de Bono, Marinelli i inni nie żyją i nie mogą już odpowiadać za swe zbrodnie. Dnia 22 stycznia br. przed specjalnym sądem przysięgłych w Rzymie rozpoczął się proces przeciwko pozostałym przy życiu sprawcom morderstwa na Matteottim. Na ławie oskarżonych zasiedli:

(1) *Cesare Rossi*, szef prasowy Mussoliniego; on miał opracować plan zbrodni i kierować jego wykonaniem.

(2) *Amerigo Dumini*, przyjaciel Mussoliniego, szef policji politycznej t.zw. Czeka; był bezpośrednim mordercą Matteottiego.

(3) *Francesco Giunta*, gorliwy pomocnik Mussoliniego, który w r. 1924 był wiceministrem spraw wewnętrznych.

(4) *Amleto Poveromo*, i

(5) *Filippo Panzeri* brali bezpośredni udział w morderstwie, razem z Duminim i dwoma jeszcze zbirami: Giuseppe Viola i Augusto Malacria.

PAMIĘTNIK ROSSIEGO.

Cesare Rossi, osadzony w więzieniu Regina Coeli, opracował dla sądu długi memoriał, w którym bronił się przed zarzutem wydania rozkazu do zbrodni.

Twierdzi on, że winowajcą zamordowania Matteottiego był w pierwszym rzędzie *Mussolini*, w drugim rzędzie sekretarz partji faszystowskiej *Marinelli*, zaufany Mussoliniego, gotów zawsze do każdej nikczemności na rozkaz swego pana.

Że Mussoliniego obciąża główna odpowiedzialność za tę zbrodnię, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jego mowa w parlamencie (w odpowiedzi na mowę Matteottiego) jest wystarczającym dowodem. Z drugiej strony Marinelli grał rolę pierwszoplanową w wykonaniu zbrodni; to także pewne. Rzuca się jednak w oczy, *iż Rossi pominął rolę Duminiego*, który w okresie sprawy Matteottiego należał do biura prasowego przy Mussolinim.

I otóż w związku z memorjałem Rossiego, brukselski dziennik "*Le Soir*" ogłosił niezwykle ciekawe rewelacje, przytaczając fakty mało znane szerokiemu ogółowi. Fakty te powierzył belgijskiemu pismu jeszcze w roku 1924 pewien rzymski dziennikarz, który w kilka tygodni po zamordowaniu Matteottiego *musiał uchodzić z Włoch* i szukać schronienia w Belgii. Dziennikarz ten należał do kół dziennikarskich — nie można powiedzieć: antyfaszystowskich, ale można powiedzieć: nie-faszystowskich. Mussolini pozostawił bowiem przy życiu kilka niezależnych dzienników nie-faszystowskich, aby w ten sposób upozorować wolność prasy we Włoszech; dzienniki te miały zresztą żywot bardzo przejściowy i ostatecznie zostały zamknięte przez faszystowskiego dyktatora, kiedy ten poczuł się już dość silnym, by rzucić całe Włochy do swych stóp i by sobie nic nie robić ze świata.

Podówczas jednak, w roku 1924, dziennikarz ów miał łatwy i częsty dostęp do przedpokoju sąsiadującego z gabinetem dyktatora. Dnia następnego po porwaniu Matteottiego, dziennikarz o którym mowa, oczekując przyjęcia przez Mussoliniego, *ujrzał w sąsiednim biurze Duminiego*, ciemną postać i rozpustnika.

Dumini poprawiał swą toaletę, a zagadnięty przez dziennikarza, wyjaśnił, że spędził poprzednią noc na trudnej misji. Chodziło — mówił Dumini — *o ekspedycję karną przeciw wrogom reżimu.*

Gdy Mussolini wszedł do przedpokoju, zaprosił dziennikarza do swego biura, rzucając mu kilka słów żartobliwych. Dyktator pragnął zawsze czynić wrażenie człowieka wesołego, mającego spokojne sumienie i wzniosłą duszę. I tym razem spojrzał dziennikarzowi prosto w oczy i prosił go, by usiadł przed jego biurkiem.

Naraz Mussolini zbladł jak ściana, wielkie krople potu pokryły mu czoło. Gorączkowo potrząsał książeczką, jaką znalazł na widocznym miejscu na swym biurku. *Był to paszport Matteottiego — złożył go tam Dumini.*

"*Zabili go*" — powiedział dyktator zduszonym głosem. Potym wybełkotał, pełen niepokoju: "Mam nadzieję, że uczynili z Matteottim to, co zrobiono z rosyjską rodziną carską . . ." — tu dodał jedno słowo: "Znikła!" podkreślając ruchem rąk, że nie zostało śladu po zwłokach. Dyktator potrząsał przytym książką profesora Gillarda, wychowawcy dzieci carskich, który przedstawił szczegółowo, jak ciała cara, carycy i dzieci carskich zostały *spalone* i strawione kwasem siarczanym.

W kilka chwil później Dumini wszedł do gabinetu dyktatora, aby zdać sprawozdanie z wszystkiego, co zaszło. Dziennikarza wezwano do opuszczenia gabinetu. . . .

Wiadomo, z jakim oburzeniem lud Rzymu przyjął wiadomość o śmierci Matteottiego. Codziennie tysiące rzymian składały kwiaty i klęczały, pogrążone w modłach, na miejscu, skąd zbrodniarze porwali swą ofiarę. Mussolini, czując że może przegrał stawkę, zaryzykował chwyt zgoła bezczelny: oświadczył na posiedzeniu parlamentu, że zbrodnia popełniona na osobie socjalistycznego przywódcy jest zbrodnią stanu i kto jej za taką nie uzna, ten zapozna się z całą surowością reżimu. . . .

Jednocześnie jednak dyktator powierzył policję staremu generałowi de Bono. Był to ten sam generał, który potym, już jako marszałek, w czasie kampanii abisyńskiej, dał się porządnie wygrzmocić przez wojska negusa. Został on rozstrzelany przez neo-faszystów, po kapitulacji Włoch w roku 1943, za to, że głosował za wnioskiem o votum nieufności dla Mussoliniego podczas zebrania Wielkiej Rady Faszystowskiej dnia 25 lipca 1943 roku. (Razem z nim został też rozstrzelany Marinelli.)

Pierwszą troską generała de Bono było oczywiście odwrócić podejrzenia, które mogły spaść na *prawdziwych* sprawców zbrodni. I oto szerzyć się zaczęła w Rzymie *pogłoska, że sprawcą zbrodni był — Cesare Rossi.*

Dlaczego Rossi? Prawdopodobnie dlatego, że *Duce* nie ukrywał wśród swych zufanych, że już ma dość Rossiego i że chciałby się pozbyć tej zawady. Rossi w istocie prowadził żywot nader ruchliwy, na wysokiej stopie, pełen skandali i awantur miłosnych.

W tym samym czasie policja tropiła owego dziennikarza, jedynego świadka sceny, jaka rozegrała się w gabinecie Mussoliniego. Dziennikarz, nie tracąc chwili czasu, rzucił się do ucieczki i przygotował jej plan dla siebie samego i dla Rossiego. Po niezliczonych peregrynacjach, udało im się obu wymknąć z sieci *i pewnej nocy wsiedli w San Remo do łodzi motorowej, z której po kilku godzinach wysiedli w porcie w Nicei* — wolni i bezpieczni. Na krótko!

Po kilku miesiącach prowokatorzy faszystowscy, mający główną siedzibę w Paryżu, nawiązali łączność z Rossim, który w owym okresie był bez grosza przy duszy, i zaproponowali mu udanie się do Szwajcarii, dokąd antyfaszyści rzekomo przemycili z Włoch wielkie kwoty pieniężne. Rossi naiwnie *wpadł w zastawione sidła;* po przybyciu do Szwajcarii, został porwany i wywieziony do Włoch samochodem, prowadzonym przez milicjantów faszystowskich.

Został skazany na 30 lat więzienia za "spisek przeciwko państwu". Spędził czternaście lat w więzieniu. . . .

DUMINI, MORDERCA I ARCY-ŁOTR.

Dwa lata minęły, zanim Mussolini odważył się na proces. Odbył się on w małem miasteczku Chieti w Abruzzach w marcu 1926 r. Oskarżonych bronił Farinacci, sekretarz generalny partji faszystowskiej (rozstrzelany wraz z Mussolinim w r. 1945.) Dumini, zeznając przed sądem, oświadczył, że otrzymał rozkaz nadzorowania Matteottiego, lecz działając pod nagłym impulsem porwał przywódcę socjalistycznego. W samochodzie — zeznawał Dumini — nalegał na swych kolegów, by nie uciekali się do przemocy, ale Matteotti zaczął wymiotować krwią i wkrótce potym zmarł.

Dumini i dwaj jego koledzy uznani zostali winnymi "nieumyślnego zabójstwa" i skazani na 5 lat 11 miesięcy i 20 dni więzienia, z czego skreślono im odrazu 4 lata. Dumini został niemal bezzwłocznie wypuszczony na wolność i otrzymał od partii faszystowskiej odszkodowanie za wzięcie na siebie winy.

W rzeczywistości proces ten był urzędową rehabilitacją oskarżonych. Cały świat zdawał sobie jednak sprawę z takiego właśnie charakteru tego procesu; cały świat wiedział doskonale, że — mordercą był Mussolini.

Znalazłszy się znowu na wolności, Dumini poczynał sobie śmiele, mówił zadużo i żądał coraz więcej pieniędzy. Został więc skazany na 14 miesięcy więzienia.

Potym, w latach 1927 do 1934, faszyści próbowali zatykać gębę Duminiemu albo łapówkami albo groźbami. Jedna z frakcji faszystowskich doszła do wniosku, że trzeba Duminiego uspokoić raz na zawsze — frakcja ta dokonała trzech zamachów na jego życie. Dumini wiedział przecież zbyt wiele, a ponad to obawiano się, że ma on w ręku dokumenty, dowodzące udziału Mussoliniego i innych czołowych faszystów w zamordowaniu Matteottiego. Wśród dokumentów tych miał nawet znajdować się pisemny rozkaz, wydany przez Mussoliniego, by Matteottiego zamordować.

W rzeczywistości, Dumini *miał* te dokumenty i mimo rewizji policyjnych udało mu się ukryć je a potym przemycić w roku 1933, schowane w obrazie olejnym, który zabrał ze sobą pewien amerykański pułkownik, nazwiskiem Charles M. Roberts. Bawił on we Florencji i nabywał obrazy od ojca Duminiego, który był malarzem.

W marcu Dumini 1933 został wysłany na 5 lat na wyspę odosobnienia Tremiti. Napisał stamtąd list do generała de Bono, datowany 28 października 1933, który zaczynał się tymi słowy :

"Dziewięć lat odosobnienia i pięć lat więzienia, oto nagroda za walkę dla duce i dla partii. Gdy wziąłem na siebie pełną odpowiedzialność za zbrodnię popełnioną na Matteottim — a byłem jej przeciwny, jak o tym wie Marinelli — nie przypuszczałem nigdy, że padnę ofiarą tak barbarzyńskiego postępowania . . ."

Lamenty tego rodzaju ciągną się przez dwie strony, poczym wybucha bomba :

"Na wszystkie cierpienia, jakie przeszedłem w ciągu tych ostatnich lat mam wszakże dowody. Martin Arnold i Hugh R. Robertson w San Antonio, Texas, w Ameryce, mają rękopis mego testamentu, pełne sprawozdanie z mych przejść i odnośne dokumenty. Dokuczyły mi niezawinione cierpienia. Jeśli potrzeba mej śmierci — skończcie tę niegodną komedię".

Lecz w tym czasie niczego bardziej nie obawiali się Mussolini i de Bono, jak śmierci Duminiego. Rewelacja, iż Dumini zdeponował dokumenty w San Antonio wystarczyła, *by zapewnić mu niemal natychmiastową wolność*. Otrzymał on wielką kwotę pieniężną i farmę w pobliżu Derny w północnej Afryce, we "wzorowej kolonii" Mussoliniego.

Amerigo Dumini pojawił się znowu na widowni historii dopiero wtedy, gdy brytyjska armia Nilu kroczyła poprzez Cyrenaikę w styczniu 1941 roku. Gdy Australijczycy weszli do Derny — zastali tam Duminiego.

"Spotkałem tego dnia Duminiego, — pisze Chester Wilmot, korespondent londyńskiego "*Daily Express*" — wysokiego blondyna, o szerokich ale zaokrąglonych barkach i wyjątkowo długich ramionach, które kończyły się najbardziej szatańskimi rękami, jakie widziałem w swym życiu — długimi i wąskimi, o cienkich palcach".

Duminiemu pozwolono przebywać swobodnie w Dernie, gdyż potrzebny był jako tłumacz i przewodnik.

W sześć tygodni później oficerowie wywiadu Wavell'a znaleźli tajną stację radiową na farmie Duminiego oraz magazyn broni pod podłogą jego domu. Życzliwi aljantom przywódcy arabscy twierdzili, iż Graziani pozostawił Duminiemu 4 miljony lirów jako fundusz szpiegowski.

Dumini został zaaresztowany i jako szpieg oczekiwał w więzieniu w Dernie procesu, gdy Rommel wszczął swą pierwszą kontrofensywę w kwietniu 1941 roku.

Nadzór nad Duminim powierzony został kapitanowi Williamowi Rainsbury z *Australian Army Provost Corps*. 6 kwietnia 1941 r. około północy — tej samej nocy, kiedy to o kilka mil na południe od Derny Niemcy wzięli do niewoli generałów O'Connor'a i Neame — Rainsbury posłał sierżanta, by przyprowadził Duminiego do kwatery żandarmerii w gmachu jednego z banków.

"Oświadczyłem Duminiemu — mówi Rainsbury — że zabieramy go z sobą do Tobruku. Ale byłem na tyle niemądry, że pozostawiłem na stole swój rewolwer ; Dumini chciał go złapać i zaczęliśmy się z sobą borykać. Podczas, gdy walczyliśmy z sobą o rewolwer, wszedł sierżant i rozstrzygnął sprawę, strzelając do Duminiego. Pozostawiliśmy go tam trupem".

Lecz Dumini wciąż jeszcze żyje. . . . Sierżant australijski albo zastrzelił kogoś innego, albo też Dumini wylizał się z rany. Tak czy owak, Dumini dostał się z powrotem do Włoch. Po upadku Mussoliniego, rząd marszałka Badoglio zaaresztował Duminiego w sierpniu 1943 roku, ale . . . udało mu się znowu odzyskać wolność. Tu nić raz jeszcze się urywa, aż dopiero w lipcu 1945 r. Dumini odnajduje się pod fałszywym nazwiskiem, jako mechanik we włoskim garażu, którym rozporządzał Aliancki Zarząd Wojskowy. Raz jeszcze Dumini znalazł się w więzieniu — tym razem oskarżony o zamordowanie Matteottiego.

A teraz powróćmy do dokumentów, które ukrył Dumini. Schował on je w skrytce nr. 1435 w *Bexar County National Bank* w San Antonio (stan Texas) w Ameryce. Dwie białe, długie, grube koperty zawierają każda po 25 arkuszy papieru (wśród nich ma być rozkaz zamordowania Matteottiego napisany własnoręcznie przez Mussoliniego) i szereg zdjęć fotograficznych (wśród nich zdjęcia fotograficzne samego mordu.) Nadzór nad kopertami sprawował za duże honorarium adwokat Martin J. Arnold ; umowa opiewała, że w razie nieotrzymania wiadomości od Duminiego przez trzy miesiące, koperty mają być zniszczone. Lecz sygnał zawsze nadchodził nieomylnie przed upływem kwartału i *koperty z dokumentami pozostały do dzisiaj nietknięte* w schowku bankowym w San Antonio. . . .

REWELACJE KAROLA BASILE.

Obecny proces przeciwko mordercom Matteottiego obfitował w wiele momentów dramatycznych. Na światło dzienne wyszły różne szczegóły związane z przygotowaniem i wykonaniem mordu. Krąg inicjatorów zbrodni rozszerza się. Cały przewód odbiegał od tego, co zwykło charakteryzować normalny proces. Niektórzy winowajcy nie żyją, zeznają wdowy, cytując słowa swoich mężów, co brzmi jak głos z zaświatów. Wdowa po wybitnym faszyście *Marinellim*, której zeznania zostały odczytane, pisze, że mąż oświadczył jej w przeddzień swojego rozstrzelania, iż nie był inicjatorem morderstwa Matteottiego. Świadek, pani *Finzi*, której mąż był również wybitnym dygnitarzem faszystowskim, obarcza oskarżonego Giuntę, twierdząc, iż mąż jej dowiedział się o istnieniu osławionego organu policji faszystowskiej "*Czeka*" dopiero po porwaniu Matteottiego i wyraził wobec niej zdziwienie, że Giunta jest członkiem "Czeki".

W ten sposób bronią się *ci oskarżeni, którzy już nie żyją* i którzy tylko dlatego nie mogli zasiąść na ławie oskarżonych. A ci, co żyją — bronią się, *spychając winę na nieżyjących*, albo poprostu przecząc faktem. Jeden z nich, Giunta, stracił panowanie nad sobą i wykrzykiwał, że nie chce się bronić, gdyż po tylu latach nie jest w stanie przedstawić świadków na swoją obronę. Zarzucił on, iż wyrok w procesie obecnym został już z góry wydany. Wystąpienie Giunty spowodowało żywą reakcję publiczności oraz prokuratora.

Największe wrażenie wywołały zeznania Carlo *Basile*, działacza antyfaszystowskiego, związanego z partją republikańską. Utrzymuje on, że plan zbrodni zrodził się w kołach faszystowskich w obawie przed ujawnieniem przez Matteottiego skandalicznych afer finansowych "góry" faszystowskiej. Świadek ujawnia przede wszystkim afery kolejowe w Toskanii i Emilii, dalej subwencjonowanie prasy faszystowskiej, która otrzymała kilka milionów lirów, oraz wiele innych afer, w których główną rolę rolę odgrywała kochanka de Bono, jednego z organizatorów "marszu na Rzym" w 1922 r.

Basile oświadczył dalej, że najcięższe oskarżenia, przygotowane przez Matteottiego, kierowały się przeciwko Mussoliniemu. *Matteotti posiadał zdjęcia fotograficzne szeregu kwitów na różne sumy z podpisem Mussoliniego*. Dlatego też świadek konkluduje, że faktycznymi organizatorami mordu na Matteottim byli Mussolini i de Bono. W końcu Basile oświadczył, że Mussolini powiedział, po zamordowaniu Matteottiego, do Galeazzo Ciano, swego zięcia : "Tylko tyś pozostał mi wierny, de Bono i Marinelli nie zdobyli się, by pójść za mną". Basile przytacza te słowa na potwierdzenie swojej tezy, że właściwym inspiratorem morderstwa *był Mussolini*.

WYROK — W 23 LATA PO ZBRODNI.

W dniu 4 kwietnia 1947 zapadł wyrok.

Cezarego Rossi sąd uniewinnił.

Amerigo Dumini skazany został na 30 lat więzienia. Taką samą karę sąd wymierzył jego pomocnikom : *Amleto Poveromo* i *Giuseppe Viola*, którzy współuczestniczyli w uprowadzeniu i porwaniu Matteottiego, przyczem Viola był sądzony i skazany zaocznie, gdyż nie zdołano go ująć. Wreszcie — by zamknąć listę tych, którzy znajdowali się z Duminim w pamiętnym czarnym samochodzie — *Filippo Panzeri* został uniewinniony, zaś *Augusto Malacria* zmarł w więzieniu i nie doczekał się wyroku.

Uniewinniony został *Francesco Giunta*.

Również uniewinniony został *Filippo Filipelli*. W roku 1924 był on redaktorem dziennika "*Corriere Italiano*" ; w jego to samochodzie zbrodniarze faszystowscy porwali Matteottiego. Filipelli zaraz po zbrodni chciał uciec do Francji, został jednak ujęty i skazany przez trybunał w Chieti na krótkotrwałe więzienie, wkrótce poczem został ułaskawiony. Zniknął on w tajemniczy sposób w Niemczech w r. 1938. Rodzina poprzysięga, że zmarł — ale są ludzie, którzy twierdzą, iż Filipelli żyje i ukrywa się w Afryce południowej. Sądzony był zaocznie.

Tak dobiegła końca rozprawa sądowa. Po 23 latach, sprawiedliwości stało się zadość. *Zaś pamięć Jakóba Matteottiego, bohatera walki z faszyzmem, pozostanie na zawsze w historji walki o wolność, czczona i przekazywana z pokolenia w pokolenie.*

ILU JEST ROBOTNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI ?

Cała ludność Francji, według spisu z dnia 10 marca 1946 roku, wynosiła 40,517.923 — to znaczy o 1,389.133 *mniej* niż w roku 1936. W roku 1936 było we Francji 2,453.507 cudzoziemców, w roku 1946 tylko 1,670.729. Ale liczba *robotników* cudzoziemskich zwiększyła się : w 1936 roku było ich 1,245.000, zaś obecnie jest 1,480.000 (dane z roku ubiegłego, nowszych liczb niema). Zjawisko, że we Francji znajduje się dziś mniej cudzoziemców ale więcej robotników zagranicznych, tłomaczy się tym, że w tych trudnych czasach powojennych mniej przybywa z zagranicy turystów, rentierów, studentów i innych niepracujących cudzoziemców, a także tym, że obecnie często również i żony robotników pracują, gdyż wogóle liczba kobiet pracujących powiększyła się we Francji.

Co do samych Polaków, to mamy następujące liczby : o ile w roku 1936 było 215.000 robotników polskich, to teraz pracuje we Francji 325.000 Polaków, to znaczy, iż *co czwarty robotnik cudzoziemski we Francji jest Polakiem*. Najwięcej jest ich w departamencie Nord, koło Lille, bo 110.000 ; pracują oni tam w kopalniach węgla. Koło Paryża jest ich 50.000, gdzie pracują w różnych gałęziach przemysłu i w rolnictwie. Koło St. Quentin w rolnictwie i w przemyśle związanym z rolnictwem jak cukrownie itp. pracuje 30.000. W Alzacji jest 22.000 Polaków, pracujących przeważnie w przemyśle. W Lotaryngii pracuje w przemyśle żelaznym 17.000 Polaków, mniej więcej również tylu koło Lyonu, gdzie Polacy zatrudnieni są w kopalniach St. Etienne, w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych i na roli ; podobnie koło Dijon, gdzie jest 16.000 Polaków.

Wszystko razem biorąc, największą liczbę stanowią dziś robotnicy rolni, na drugim miejscu są górnicy, a na trzecim robotnicy przemysłowi. Rząd warszawski uprawia propagandę za powrotem do kraju, zwłaszcza wśród górników, co już sprawiło pewne trudności Francuzom. Zastępują oni Polaków niemieckimi jeńcami wojennymi, ale co będzie po odjeździe tych ostatnich, bo przecież Francja nie może ich wiecznie zatrzymywać ! Wiadomo, że wielu Polaków, przebywających od dłuższych lat we Francji, wniosło podania o obywatelstwo francuskie. Przed wojną bardzo trudno było robotnikowi polskiemu uzyskać naturalizację, teraz zaś urzędy francuskie bardzo łatwo udzielają naturalizacji, zwłaszcza górnikom i niejeden, kto czekał na naturalizację i 12 lat, teraz staje się niespodziewanie szybko obywatelem francuskim. Poczym mówią mu : "Teraz jesteście Francuzem i nie możecie z Francji wyjechać". To ostatnie jest zresztą nieprawdą : niema bowiem żadnych przepisów prawnych, zakazujących obywatelom francuskim emigracji z Francji. Drogą do utrzymania ludzi w kraju, swoich i obcych, jest jedynie poprawa bytu materialnego i kulturalnego. Wszakże z Francją łączy Polaków tyle węzłów ! Oby ich biurokracja nie nadwątliła !

W. Maas.

P.S.L.I.



GIUSEPPE SARAGAT.

Opuszczenie Włoskiej Partii Socjalistycznej Jedności Proletariackiej (P.S.I.U.P.) przez dwie frakcje, przeciwne połączeniu się z komunistami, *"Critica Sociale"* i *"Iniziativa Socialista"* oraz utworzenie przez te frakcje P.S.L.I. (Partii Socjalistycznej Robotników Włoskich — Włoska Sekcja Międzynarodówki Robotniczej) powinno przyczynić się do wyjaśnienia włoskiej sytuacji politycznej. Rząd oparty od 2 czerwca 1946 roku o koalicję trzech stronnictw masowych (chrześcijańska demokracja, socjaliści i komuniści), prowadzących w czasach przełomowych politykę administracji ogólnej, utrzyma się prawdopodobnie do nowych wyborów, które odbędą się bądź w czerwcu, bądź w październiku. Dotychczas rząd włoski nie miał opozycji, gdyż był oparty najpierw o koalicję wszystkich stronnictw antyfaszystowskich, zjednoczonych w C.L.N. (Komitety Wyzwolenia Narodowego), zaś po 2 czerwca 1946 słabe w parlamencie grupy monarchistów, liberałów i Frontu Szarego Człowieka były nie opozycją lecz negacją, lub narastającą rewolucją prawicową. Nowe stanowisko P.S.L.I., która jest trzecim (po chrześcijańskiej demokracji i komunistach) stronnictwem w izbie, stworzyło dość silną liczbowo opozycję lewicową (powyżej 50 posłów).

Lecz powstanie tego stronnictwa na włoskiej lewicy ma jeszcze inne, dużo donioślejsze.znaczenie. *Jest to pierwsza próba praktycznej demokratyzacji parlamentarnej w obrębie lewicy.* Od tej chwili, coraz bardziej ścisłemu blokowi komunistów i socjalistów-fuzjonistów Nenniego przeciwstawia się inna koncepcja antykapitalistyczna i marksistowska, reprezentująca masy robotnicze. Ma to skutek dwojaki : po pierwsze jest to stworzenie miejsca w układzie parlamentarnym dla socjalizmu *jako czynnika niezależnego*, a nie jako partii holowanej przez komunistów i pośredniczącej między nimi a chrześcijańską demokracją. Niedawny kryzys rządowy był tego wyrazem. Oto rola odegrana w tym kryzysie, według oceny *"Iniziativa Socialista"*, programowego dwutygodnika P.S.L.I., w artykule redakcyjnym pt. : "Zwrot" :

"Nie ulega wątpliwości, że powstanie P.S.L.I. uwypukliło dojrzewający zwrot w polityce włoskiej, oznaczający przejście inicjatywy politycznej z rąk klerykalno-faszystowskich do socjalistycznych. . . . Manewr prawicy i premiera de Gasperi, który przywiózł w swej walizce z Waszyngtonu gotowy kryzys, zakończył się fiaskiem z powodu błednej oceny rozłamu w partii socjalistycznej. Dzień, w którym kierownictwo P.S.L.I. wypowiedziało się przeciwko udziałowi partii w rządzie, wespół z komunistami czy też bez nich, był właściwym momentem zakończenia kryzysu i porażki prawicy. Na czym polegał manewr prawicy ? Dlaczego P.S.L.I. nie mogła uczestniczyć w rządzie trójpartyjnym ?"

Manewr prawicy, rozgrywany przez nią z powodzeniem od czasów rozejmu 8 września 1943 roku i pierwszego rządu koalicyjnego marszałka Badoglio, polegał na doprowadzeniu do takiej sytuacji, w której przed wyborcą stanie dylemat : *dyktatura komunistyczna czy demokracja prawicowa ?* Oznaczałoby to ostateczną klęskę lewicy we Włoszech. Fuzjonistyczna polityka Nenniego nie mogła temu przeciwdziałać. Tylko podjęcie przez socjalistów inicjatywy na lewicy mogłoby zabezpieczyć szerokie masy przed obawą, że socjalizacja Włoch oznacza nową dyktaturę i totalizm.

"Oczywiście, komuniści wiedzą o tym dobrze, ale zależność od wiążącej ich polityki międzynarodowej (sowieckiej) zmusza ich do wierności dotychczasowej polityce. Dla Togliattiego bowiem jest rzeczą względnie małoważną uzyskanie przez stronnictwa lewicy 51% głosów w najbliższych wyborach, skoro jego zadaniem jest wyłącznie kontrolowanie najbardziej żywych ośrodków robotniczych i przenikanie do aparatu rządowego, podobnie jak to czyni Thorez we Francji i wszystkie partie komunistyczne w zachodniej i środkowej Europie. W ten sposób podważają one bazy ewentualnego zachodniego bloku antysowieckiego".

"Oczywiste jest, że niezależni socjaliści nie mogą w tej sytuacji wziąć udziału w rządzie, który ani może ani chce urzeczywistniać program, odpowiadający wymaganiom demokratycznym i proletariackim. Jeżeli rząd prawicowy, który mógłby wyjść z najbliższych wyborów, oznaczałby powrót do władzy skompromitowanych wojskowych i biurokracji faszystowskiej i przedfaszystowskiej oraz restaurację monarchii, to trójpartyjny rząd de Gasperiego jest przygotowaniem tego wszystkiego i reprezentuje przedłużenie walki dwóch bloków na płaszczyźnie wewnętrzno-włoskiej, paraliżując odbudowę kraju. Nie możemy mieć nic wspólnego z rządem, w którym przeważają wrogowie klasy robotniczej i obrońcy kapitalizmu włoskiego, zwłaszcza, skoro za kilka miesięcy będziemy mogli odwołać się do narodu."

Odmówienie przez nową partię socjalistyczną udziału w rządzie uniemożliwiło powstanie rządu centrowego, w którym socjaliści odgrywaliby rolę piorunochronu przed niezadowoleniem ludowym — doprowadziło do ostatecznego zgrania się koncepcji rządów trójpartyjnych, niezdolnych do przeprowadzenia zasadniczych reform i, stwarzając opozycję lewicową, *odebrało prawicy monopol grupowania coraz szerszych mas niezadowolonych.*

Drugim skutkiem powstania nowego stronnictwa jest pewność, że uzyskanie władzy przez stronnictwa, skupiające masy proletariatu, nie będzie wciągnięciem Włoch w orbitę bloku wschodniego. A taka gwarancja jest w obecnym układzie międzynarodowym *warunkiem socjalizacji Włoch.*

Wybory do parlamentu będą próbą sił nowej partii, która w obecnej chwili rekrutuje swych członków z szeregów starej partii i różnych drobnych stronnictw socjalistycznych. Stronnictwa prawicowe, które sądziły, że rozłam wzmocni je zawiodły się, gdyż niezależne i opozycyjne stronnictwo marksistowskie zaczyna gromadzić wokół siebie sproletaryzowane warstwy średnie i chłopów, tj. warstwy, które ciążyły coraz silniej ku prawicy i z których wyszedł niegdyś faszyzm.

Nowe stronnictwo nie jest anty-komunistyczne w sensie, jaki nadaje temu słowu wszelka reakcja, pod pokrywką walki z sowietyzacją zwalczająca ruchy wyzwoleńcze proletariatu i chcąca zepchnąć nań wielomiliardowy ciężar odbudowy Włoch. Jednocześnie jednak nowe stronnictwo wytrąca inicjatywę panoszącej się dotychczas na lewicy partii komunistycznej. Główna walka rozegra się na terenie związków zawodowych i Generalnej Konfederacji Pracy.

Przejęcie inicjatywy przez socjalistów na lewicy oznaczać będzie zmuszenie komunistów *nolens volens* (chcąc—niechcąc) do zmiany taktyki infiltrowania (przenikania) aparatu rządowego na popieranie *rzeczywistych przemian*, realizowanych przez socjalistów. W ten sposób demokracja i związana z nią gra stronnictw parlamentarnych staje się faktem realnym w obrębie demokracji ludowej, szykującej się do objęcia pełni władzy w państwie włoskim.

Jest to dla przyszłości Europy doświadczenie może nawet ciekawsze niż angielski dylemat : *Labour Party* — konserwatyści, a z pewnością o wiele donioślejsze niż zamaskowana dyktatura monopartii komunistycznej w państwach środkowej i wschodniej Europy. *W ten sposób proletariat włoski odnalazł drogę do swej jedności w odrodzeniu inicjatywy socjalistycznej* ponad martwymi i fałszywymi formułkami "jedności partii socjalistycznej i komunistycznej" czy "jedności działania". Coraz wyraźniej życie polityczne i przebudowa gospodarcza Europy Zachodniej opierają się na przekonaniu, że trzeciej wojny światowej nie będzie. W kręgu tych zagadnień i w poszukiwaniu jedności międzynarodowej proletariatu wolnych narodów *powstają warunki dla powojennej polityki socjalistycznej w całej Europie.*

Włodzimierz Sznarbachowski.

NAJWIĘKSZE W ŚWIECIE STOWARZYSZENIE SPÓŁDZIELCZE

(*Dokończenie ze str.* 6.)

ORGANIZACJA pracy pod względem technicznym *stoi na wysokim poziomie.* Spółdzielnia Londyńska zorganizowała sobie daleko posuniętą mechanizację pracy. Dzięki tej mechanizacji prowadzi ona między innymi odpowiednie aktualne rejestry członków w kilku kombinacjach. W sklepach L.C.S. klijent spółdzielca może bezpośrednio zauważyć ową mechanizację, gdy maszyna, która służy do wystawiania pokwitowań, jednocześnie rejestruje numer karty członkowskiej kupującego.

L.C.S. prowadzi ponad tysiąc sklepów i filii, w których obsługuje ludność Londynu, przyczem posiada ono wielkie sklepy, całe domy z różnymi towarami oraz mniejsze sklepy specjalne. Sklepów o charakterze ogólnym (*Departmental Stores*) posiada (w r. 1946) czterdzieści cztery. Gros sklepów — to sklepy z mniej zróżniczkowanym asortymentem. Dla przykładu wyliczymy (na podstawie danych z roku 1946) ilość punktów sprzedaży i ważniejsze artykuły, których dystrybucją zajmuje się L.C.S. : 283 sklepy sklepy i filje spożywcze, 209 sklepów rzeźniczych, 114 owocarni i sklepów z jarzynami, 83 składy węgla, 20 sklepów z meblami, 38 sklepów tapicerskich, 41 krawieckich, 45 z obuwiem, 25 z wyrobami metalowymi i porcelaną, 40 optyczne, 94 farmaceutyczne i droguerje, 75 mleczarń (w niemałym zakresie zaopatrywanych z własnych gospodarstw rolnych L.C.S.), 14 piekarń (Stowarzyszenie rozszerzadje rocznie 60 milionów bochenków chleba własnej produkcji), 10 sklepów jubilerskich. Poza tym Stowarzyszenie posiada własne pralnie i farbiarnie oraz fryzjernie.

PONADTO L.C.S. świadczy różne usługi, a mianowicie posiada własne zakłady pogrzebowe, pomoc w zakresie napraw elektrotechnicznych, agencje biur podróży, a nawet zajmuje się urządzaniem przyjęć z okazji różnych uroczystości. Z wielką pomocą w dziedzinie ułatwienia zakupów przychodzi specjalna kasa (*Mutuality Club*), organizująca spłaty ratami. Do ważnych usług należy dział oszczędności i pomoc przy nabywaniu na własność domów mieszkalnych itp. Nie zapomina też L.C.S. o udzielaniu pomocy lekarskiej i dentystycznej, wypłaca również zapomogi pośmiertne.

O wyglądzie sklepów, o sprawności załatwienia, o jakości i cenach towaru, warunkach higienicznych i zdrowotnych, może się przekonać każdy, wszedłszy do pierwszego lepszego sklepu L.C.S. Należy jednak pamiętać, że skutki wojny — pewne ograniczenia i oszczędności, dają się odczuwać i w sklepach spółdzielczych. . . .

Spółdzielczy Komitet Oświatowy wraz z innymi instytucjami o podobnym charakterze przyczynia się skutecznie do podniesienia zarówno oświaty ogólnej, jak też wykształcenia lub dokształcenia zawodowego. Działalność Komitetu tego jest bardzo szeroka, zajmuje się on również i wychowaniem dzieci w Czerwonym Harcerstwie (*Woodcraft Folk*) i sportem.

Żywą działalnością zaznacza się również praca *Komitetu Politycznego*, który baczy ażeby L.C.S. jako ważna placówka o charakterze gospodarczym miało swoich przedstawicieli w parlamencie. Z Komitetem współpracują okręgi wyborcze (*constituencies*). W ostatnich wyborach do parlamentu L.C.S. przeprowadziło 9-iu posłów, których kandydatury wystawiło łącznie z *Labour Party*. Fundusze Komitetu Politycznego, podobnie jak i Komitetu Oświatowego, płyną z czystego zysku L.C.S. ; na te cele przeznacza L.C.S. corocznie po 2,5% ogólnej sumy zysku.

W TEJ wielkiej metropolii świata, w której Karol Marx znalazł tyle zjawisk potwierdzających jego tezy o koncentracji kapitału, wyrósł również ruch zgoła odmienny od trustów, karteli, syndykatów i innych kapitalistycznych monopolów. Jego tendencja rozwojowa oparta jest na odmiennych przesłankach, a jego byt — na innych podstawach. Marx mówi o tworach gospodarczych, w których kapitał jest panem ujarzmiającym człowieka. Tutaj, w spółdzielczości, znajdujemy *łączenie zasobów i koordynację wysiłków społecznych warstw gospodarczo słabszych*, zaś kierownictwo spółdzielni spoczywa w rękach organów *powołanych i obdarzanych zaufaniem setek tysięcy zrzeszonych członków*, a nie kilku kapitalistycznych samowładców. Poza tym zebrane kapitały, nie obciążone piętnem wyzysku człowieka przez człowieka, służą *do wyzwolenia gospodarczego i społecznego człowieka*, a nie do jego ujarzmienia. Rozwój tego ruchu bez żadnych wątpliwości prowadzi do podniesienia poziomu życiowego zarówno pod względem *materialnym jak kulturalnym i duchowym* szerokich mas, zrzeszonych w spółdzielni i przyczynia się w następstwie do *ogólnego postępu całego społeczeństwa.* W licznych wypowiedziach spółdzielców, piastujących kierownicze stanowiska w L.C.S., znajdujemy mocne podkreślenie okoliczności, iż poza praktycznym i bieżącym podejściem do roli spółdzielczości, widzą oni i dalsze rozległe cele ruchu spółdzielczego i łączą go z ogólnym nurtem postępu całej ludzkości.

H. M.

PRZEMIANY W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Młody ruch związkowy Ameryki Łacińskiej przechodzi poważny kryzys. Centrala związków, na czele której stoi Vincente Lombardo Toledano, opanowana została przez grupkę komunistyczną. W tych warunkach działalność centrali *CTLA* (*Confederacion de Trabajadores de America Latina*) wyraźnie kolidowała z żywotnymi interesami mas robotniczych, chociaż doskonale synchronizowała z akcją komunistyczną. Jeszcze przed rokiem pozycja V.L. Toledano i jego grupy była tak mocna, że każda próba wyłamania się spod dyktatury komunizującej centrali kończyła się niepowodzeniem. Teraz sytuacja uległa radykalnej zmianie; walka o wyrugowanie wpływów komunistycznej mniejszości z szeregów związków zawodowych toczy się we wszystkich krajach środkowej i południowej Ameryki. Wynik jest z góry do przewidzenia: albo komunistyczni prowodyrzy zostaną usunięci z kierownictwa *CTLA*, albo powstanie nowa organizacja kontynentalna, która walczyć będzie o poprawę bytu klasy pracującej i nie pozwoli na dywersyjną akcję komunistyczną.

Pierwsza wypowiedziała zdecydowaną walkę Toledano i jego komunistycznym pomocnikom Chilijska Konfederacja Pracy (*CTCh — Confederacion de Trabajadores de Chile*), która w liście skierowanym do Toledano m.in. ostrzega, że:

"... Komuniści w Chile dążąc do opanowania syndykatów* pracowniczych stosują najbardziej barbarzyńskie metody i chcą za wszelką cenę opanować ruch robotniczy. Metody komunistów niewiele różnią się od metod hitlerowców, którzy w podobny sposób dążyli do owładnięcia Europą. W wyniku barbarzyńskich metod komunistycznych zamordowanych zostało pięciu naszych najlepszych przywódców syndykatów terenowych tow. tow. Pedro Arbulu, Evaristo Ortiz, Almiro Quintero, Javier Jara i Romelio Tapia, wielu innych towarzyszy jest rannych".

"... W tych warunkach działalność obecnego kierownictwa *CTLA* jest identyczna z działalnością partji komunistycznej i służy wyłącznie dyplomacji sowieckiej w naszych krajach. Działalność komunistów jest tym bardziej godna potępienia, że stosowane przez nich metody gwałtu i przemocy zupełnie nie zgadzają się z zasadami normalnej organizacji robotniczej, śmiało można powiedzieć że są to metody totalitarne".

Chilijska Konfederacja Pracy domaga się przeto zwołania kongresu i zmiany dotychczasowego kierownictwa, stawiając termin 6 miesięczny do lipca bieżącego roku. Gdyby do tego czasu nie nastąpiło zwołanie kontynentalnego kongresu i utworzenie centrali wolnej od wpływów komunistycznych, kierownictwo Chilijskiej Konfederacji Pracy wraz z innymi konfederacjami kontynentu zwoła kongres celem utworzenia nowej, niezależnej organizacji, opartej na zasadach prawdziwej demokracji. Wystąpienie Chilijskiej Konfederacji Pracy nie jest akcją niezadowolonej grupy czy secesji; list do Toledano podpisał sekretarz generalny konfederacji Bernardo Ibanez i inni członkowie egzekutywy, którzy mają poparcie wszystkich syndykatów terenowych.

Akcja Chilijczyków nie pozostała bez echa. Na kongresie robotniczym w Rio de Janeiro doszło do starcia między komunistyczną mniejszością, protegowaną przez centralę *CTLA* w Meksyku a demokratyczną częścią delegatów, którzy protestując przeciwko rozkładowej działalności komunistów zażądali utworzenia kontynentalnego ruchu mas pracujących, opartego na wzorach Trade Unionów.

W Kolumbji sprawy utworzenia nowego związku posunęły się bardzo naprzód, sekretarz generalny Kolumbijskiej Konfederacji Pracy (*Confederacion de Trabajadores de Columbia*) Juan C. Larra pojechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie odbył rozmowy z przywódcami Amerykańskiej Federacji Pracy czyli *AFL* — George Meany i J. Wattem, kierownikiem wydziału zagranicznego *AFL*.

Także w Ekwadorze ponieśli komuniści porażkę. W wyborach do egzekutywy konfederacji (*Confederacion Ecuatoriana del Trabajo*) kandydat komunistów na prezydenta konfederacji Pedro Saad nie tylko przepadł w wyborach, ale nie został wybrany nawet na członka egzekutywy mimo szumnych zapowiedzi komunistów, że wybór ich kandydata jest zapewniony. Vice-prezydent Konfederacji Miguel Angel Guzman udał się do Chicago na konferencję z działaczami *AFL*.

W Argentynie myśl stworzenia niezależnej organizacji robotniczej znalazła wielu zwolenników wśród działaczy związkowych, którzy wysuwają projekt wspólnej konfederacji pracy państw Ameryki Łacińskiej i Stanów Zjednoczonych. Na zaproszenie Argentyńczyków, przyjechała do Buenos-Aires delegacja *AFL* i amerykańskiego związku kolejarzy, niezwykle serdecznie witana przez działaczy krajowych (n.b. delegacja ta odwiedziła później Chile, Urugwaj, Brazylję, Ekwador i Wenezuelę). Do czołowych rzeczników natychmiastowego usunięcia wpływów komunistycznych z *CTLA*, a w wypadku oporu Toledano i jego grupy utworzenia nowej niezależnej konfederacji, należy sekretarz generalny socjalistycznej partji Argentyny (*Gran Partido Socialista Argentino*) dr. Juan A. Solare, utalentowany publicysta, autor niedawno wydanej książki "Socjalizm i demagogja", w której znakomicie rozprawia się z demagogiczną polityką komunistów w Ameryce.

W Wenezueli, gdzie największe wpływy ma partja socjalistyczno-rewolucyjna (*Partido Accion Democratica*) projekt zwołania kongresu kontynentalnego i wyboru nowego kierownictwa znalazł poparcie wszystkich grup robotniczych.

Nie pozostały w tyle małe republiki Ameryki Centralnej. Panamski Syndykat Robotniczy (*Union Nacional de Sindicatos Obreros*) w liście, skierowanym do centrali *CTLA* na ręce V. L. Toledano, stwierdza, że:

"... Komuniści, którzy na całym świecie prowadzą akcję podziemną, nie mają wielkich wpływów w naszym kraju. Wszyscy wiedzą dobrze, że miejscowa partja komunistyczna liczy zaledwie setki członków i sympatyków; liczba ta wogóle nie może stanowić partji i tym bardziej nie może być wyrazem większości narodu. Mimo to akcja komunistyczna jest wyraźnie szkodliwa".

Panamski Syndykat Robotniczy domaga się usunięcia komunistów z centrali *CTLA* i zwołania kongresu, który wybierze nowe władze *CTLA* zgodnie z żądaniem wszystkich konfederacji pracy.

Na Kubie, gdzie komunistom udało się dzięki poparciu w wyborach na prezydenta kandydatury Dr. Grau'a opanować zw. zawodowe (*CTC—Confederacion de Trabajadores de Cuba*) wzmaga się zdecydowana opozycja przeciwko dyktaturze komunistycznej grupy w *CTC*. Kongres robotniczy, zwołany na kwiecień, zapowiada się bardzo burzliwie i pozycja komunistycznych przywódców związkowych jest poważnie zachwiana. Z żądaniem zmiany kierownictwa występują już nietylko kubańscy socjaliści (*FSD—Federacion Socialista de Cuba* i laboryści zgrupowani w *Partido Laborista*), zw. zaw. kolejarzy i marynarzy (na czele którego stoi stary socjalista i działacz związkowy Juan Arevalo), ale i organizacje robotnicze radykalnej partji rządzącej *Partido Rev. Cub. Autenticos*, które w wydanej 14 stycznia r.b. deklaracji stwierdzają, że prowokacyjna działalność komunistów sprzeczna jest z zasadami demokracji i żądają całkowitej zmiany kierownictwa *CTC*.

Nawet i w Republice Dominikańskiej, gdzie komuniści popierają bezwzględnego dyktatora gen. Trujillo, nawzajem są przez niego protegowani i usiłowali opanować ruch związkowy, napotkali na silny opór potężnego związku zaw. robotników rolnych (proletarjat wiejski w Rep. Dominikańskiej stanowi 80% ogółu robotniczego i zgrupowany jest w *Partido Laborista*.)

Z przeglądu tego widzimy, że okres dyktatury Toledano i jego komunistycznych przyjaciół w *CTLA* skończył się bezpowrotnie. Najbliższe miesiące przyniosą w tej sprawie zasadnicze rozstrzygnięcie. *CTLA* jest zbyt wygodnym instrumentem polityki komunistycznej w Ameryce, by Toledano i komuniści zrezygnować chcieli z kierownictwa i zgodzili się na kontynentalny kongres, na który delegaci wybrani byliby w sposób przyjęty w organizacjach prawdziwie demokratycznych. A skoro na odpowiednio spreparowaną "większość" kongresową napewno nie zgodzą się przywódcy krajowych konfederacji, wydaje się, że już wkrótce utworzenie nowej niezależnej konfederacji pracy państw Ameryki Łacińskiej stać się może faktem dokonanym. Nie wykluczone jest także zwołanie ogólno-amerykańskiego kongresu pracy z udziałem Stanów Zjednoczonych, Kanady i wszystkich państw Ameryki Łacińskiej co doprowadziłoby do utworzenia jednej potężnej konfederacji, obejmującej obie Ameryki: południową i północną.

G.

*Syndykaty — związki zawodowe.

WILCZE DOŁY OKRESU PRZEJŚCIOWEGO

(*Dokończenie ze str. 5*).

o jej spotęgowanie. Lecz plany najlepiej zbudowane na nic się nie zdadzą, jeżeli wysiłek tak na poszczególnych ważnych wycinkach jak i w sumie razem nie będzie taki, jakiego potrzeba do osiągnięcia wyplanowanych celów.

Sprawa jest niewątpliwie nielatwa. Socjalizm demokratyczny stroni od przymusu. Musi tym samym polegać na jakimś tak przemyślnie stworzonym systemie zachęt (ekonomiści nazywają je "stymulantami"), któreby ludzi samoczynnie niejako wiodły "tam, gdzie trzeba". Inaczej mówiąc, trzeba aby ludzie sami, z własnej woli szli do pracy, a nie siedzieli bezczynnie w domu; trzeba, aby idąc do pracy obierali właśnie te jej gałęzie i tak się grupowali, jak to uznano za społecznie najbardziej wskazane; trzeba wreszcie, aby pracując — mieli ambicję i wolę maksymalnego wysiłku. Instrumentem zachęty jest w ręku rządu w warunkach brytyjskich głównie — wynagrodzenie pracownika, a właściwie nie tyle ono, ile stosunek wynagrodzenia do cen (co się nazywa poziomem zarobków realnych; oczywista ważne jest nie to, ile papierków przynosi tygodniówka, ale co za nią można dostać).

Rząd w warunkach brytyjskich musi jakgdyby "pociągać sznurkami za scena", manipulując tylko *pośrednio* siłą roboczą, za pomocą poziomu wynagrodzeń. (Mówimy o wynagrodzeniach, a nie o płacach, bo wynagrodzenie może także polegać na korzyściach w naturze, jak to widzieliśmy w stosunku do górników).

ZAROBKI BEZ ODPOWIEDNIKA W TOWARACH.

Ale manipulując płacami rząd musi zachować ogromną ostrożność. Żądania podwyżek są powszechne; każda też gałąź powołując się na swoje szczególne moralne czy inne prawa, domaga się zróżniczkowania tych podwyżek na swoją korzyść. Lecz w tej chwili — jak to obrazowo przedstawiono — cały strumień zarobków, napływających na rynek wynosi jakieś 7 miliardów funtów szt. (po potrąceniu podatku). Ale strumień towarów i usług, który ze strumieniem zarobków "spotyka się" — jak mówimy — na rynku (to jest w sklepach itd.) wynosi tylko 6 miliardów funtów. *Już dziś więcej niż jeden miliard zarobków nie ma pokrycia w towarach.* Trzeba wszystko uczynić, aby tę "dziurę" wyrównać, a napewno — by jej jeszcze bardziej nie powiększać.

Takie jest tło wielkiej dyskusji między rządem, centralą związków zawodowych (TUC) i pracodawcami, której odgłosy przenikają ciągle na łamy prasy. Przedmiotem jej jest także łącząca się z tym tematem kwestia równych płac za równą pracę dla kobiet i mężczyzn, postulat — o ile chodzi o samą zasadę — niespornie zgodny z naczelnymi hasłami socjalistów. Wreszcie wielka debata obejmuje inne jeszcze poważne zagadnienie: kwestję *czasu pracy*; rząd uważa, że z powszechną redukcją godzin pracy trzebaby poczekać aż do wzrostu wydajności produkcji; TUC sądzi, że zmniejszenie godzin pracy wydajność tę zwiększy.

"... MUSI BYĆ DZIEŁEM SAMYCH ROBOTNIKÓW."

Z tego co powiedzieliśmy, zdaje się dość jasno wynikać, że powodzenie zamierzeń rządu — tak dalekofalowych jak i doraźnych — *zawisło w dużym stopniu od samej klasy robotniczej.* W jej ręku spoczywa jej los. Co więcej, losy eksperymentu brytyjskiego z całą pewnością będą miały wielki wpływ na tok przemian daleko poza wyspami brytyjskimi.

Gdy zaś zrozumiemy, ile w tej chwili zależy w Wielkiej Brytanii od samej klasy robotniczej, zrozumiemy zarazem, *ile zależy od jej uświadomienia i samodyscypliny.* Jest niewątpliwie faktem niezwykle pomyślnym, iż eksperyment, o którym tu mówimy, przeprowadza się wśród społeczeństwa, któremu właśnie te dwie cnoty są szczególnie właściwe.

Al.

PASZOWIE, FELLAHIM, ROBOTNICY

Nowoczesny kapitalizm wkroczył w dolinę Nilu

Nad egzotycznymi krajami Wschodu, tak bardzo różniącymi się dorobkiem stuleci od niwelującego szablonu europejskiego, ciąży fatum : Jedna po drugiej kraina "bajecznego Wschodu", jakże barwnie opisywanego przez niezliczonych poetów i pisarzy Europy, porzuca własny szlak rozwoju cywilizacyjnego, aby zboczyć na banalny gościniec, wytknięty w ostatnim stupięćdziesięcioleciu przez rozwój kultury przodującego świata Zachodu. Kapitalizm przemysłowy jest nieuniknionym ogniwem tego łańcucha rozwojowego.

Nie uniknął tego losu i nowoczesny Egipt. Fundamenty gospodarki kapitalistycznej kładzie w dolinie Nilu założyciel panującej obecnie dynastii i protagonista orientacji zachodniej — rówieśnik Napoleona I, Mohamed Ali. Inicjatywie jego toruje drogę ekspedycja Napoleona, która siłą oręża otworzyła Egipt dla wpływów kulturalnych Zachodu. W liczbie wielu reform, Mohamed Ali wprowadza uprawę bawełny i trzciny cukrowej, wyrywając w ten sposób Egipt z marazmu gospodarczego, w którym kraj ten trwał od początku XVI stulecia t.j. od chwili podboju przez sułtana Selima, stanowiąc jeden z wielu päszałyków Imperium Otomańskiego. Drugi etap w europeizacji Egiptu oznacza panowanie kedywa Ismaila, wnuka założyciela panującej dziś dynastii ; ambicją jego było wydźwignięcie Egiptu na poziom, dorównujący krajom Europy. Przekopanie Kanału Sueskiego przyczyniło się w dużej mierze do włączenia Egiptu w orbitę gospodarki kapitalistycznej, znamiennej dla Europy współczesnej.

Nie zawsze jednak Europa zwracała się ku Egiptowi swym uśmiechniętym obliczem. Przeciwnie, dawała mu się raczej we znaki przez chciwość i zaborczość kapitału lichwiarskiego, który kraj ten wyzyskiwał niemiłosiernie. Kanał Sueski, owa *idée fixe* saint-simonistów francuskich z Prosperem Enfantinem na czele, którzy pragnęli, aby to, zainicjowane przez nich, "wielkie, prawdziwie uniwersalne dzieło było owocem rzetelnego entuzjazmu", stał się właśnie kamieniem u nogi odradzającego się Egiptu. Wtrącił go w lichwiarskie długi, z których wybawiły ten kraj dopiero obie wojny światowe, a zwłaszcza ostatnia wojna, przyczyniając się walnie do jego wzbogacenia i przekształcenia z kraju dłużniczego w kraj wierzycielski, któremu Wielka Brytania winna jest okrągłą sumę 440 milionów funtów szterlingów.

POWSTANIE PRZEMYSŁU FABRYCZNEGO I KLASY ROBOTNICZEJ.

Jeszcze podczas pierwszej wojny światowej odcięcie Egiptu od zamorskich krajów, które zaopatrywały go w wyroby przemysłowe, stało się wielkim bodźcem, sprzyjającym powstaniu i szybkiemu rozwojowi nowoczesnych przedsiębiorstw fabrycznych, wytwarzających dla potrzeb rynku wewnętrznego i dla znajdujących się w Egipcie wojsk sprzymierzonych. Po pierwszej wojnie światowej powstaje w Kairze specjalny bank ("*Bank Misr*"), którego zadaniem jest krzewienie w kraju przedsiębiorczości przemysłowej.

Ale jeszcze bardziej do rozwoju w Egipcie nowoczesnego fabrycznego przemysłu przetwórczego, nie związanego bezpośrednio z rolnictwem, przerabiającego jednak krajowy surowiec, przyczyniła się druga wojna światowa. Z kraju przywożącego wyroby przemysłowe Egipt staje się w niektórych dziedzinach ich eksporterem : w 1946 r. wywozi np. z górą 500.000 par obuwia.

Najbujniej jednak w ostatnim ćwierćwieczu rozwinął się w delcie Nilu wielki przemysł włókienniczy. Szczególnie szybki jego rozrost przypada na niedawny okres wojenny z właściwą mu pomyślną koniunkturą dla działalności przemysłowej w postaci braku konkurencji obcej i zapewnionego chłonnego wewnętrznego rynku zbytu. Podczas gdy — według urzędowych danych — Egipt wwiózł w 1920 r. tkanin za 23,000.000 funtów egipskich, przywóz tych wyrobów spadł w 1945 r. do wartości zaledwie dwóch milionów funtów.

W Egipcie Dolnym powstają trzy skupiska wielkiego przemysłu włókienniczego : w Kairze (przedmieście Szubra-el-Keima), w Aleksandrii i w Mehalla-el-Kobra. Same tylko zakłady, czynne w Mehalla-el-Kobra, owym " Lancashirze egipskim", a powołane do życia przez *Bank Misr*, zatrudniają z górą 30.000 robotników. W całym przemyśle włókienniczym pracuje w Egipcie powyżej 100.000 ludzi.

Znaczna to, stosunkowo, liczba, jeżeli się zważy, że według spisu zakładów przemysłowych, dokonanego w Egipcie w czerwcu 1942 r., 103.259 zakładów zatrudniało 284.584 robotników (*Gouvernement Egyptien, Ministère des Finances : Annuaire Statistique de Poche*, str. 73) : połowę tych robotników, gdyż 140.916 zatrudniają zakłady w Kairze (101.200 robotników w 25.702 zakładach) oraz w Aleksandrii (39.716 robotników w 8.861 zakładach) ; większe skupiska robotnicze znajdują się jeszcze na terenie północnej prowincji Garbieh, w której w 11.903 zakładach pracuje — według podanego wyżej źródła — 42.004 robotników : na terenie tej prowincji znajdują się znaczne ośrodki przemysłowe — Mehalla-el-Kobra, Kafr-el-Zayet i Kafr-el-Dawar.

Urzędowe dane statystyczne różnią się bardzo od liczb, które podaje Egipska Federacja Przemysłowa (związek przedsiębiorców), uskarżająca się na brak w Egipcie wystarczającej dokumentacji statystycznej, gdy chodzi o dziedzinę przemysłu. Podczas gdy urzędowe źródła, w myśl zacytowanego wyżej Rocznika, wydanego w 1943 r., podają, iż według spisu z r. 1927 liczba robotników w Egipcie wynosiła 98.320, według zaś spisu z r. 1937 — 100.373, to Federacja Przemysłowa, opierając się na własnych obliczeniach, utrzymuje, że w Egipcie było robotników :

w 1907 r.	412.556
w 1917 r.	539.819
w 1927 r.	729.759

Federacja ustala szacunkowo, iż w 1943 r. liczba robotników przemysłowych równała się w przybliżeniu 1,500.000. Rozbieżności, jak widzimy, są bardzo znaczne.

Liczby te nabierają właściwego znaczenia dopiero, gdy się je porówna z ogólną liczbą ludności i tempem jej przyrostu.

Ludność Egiptu, która w r. 1800 wynosiła około 2,500.000, w r. 1882 osiągnęła 6,804.021, w r. 1907 — 11,287.359, w r. 1917 — 12,750.918, w r. 1927 — 14,217.864, w r. 1937 — 15,932.830, a przypuszcza się, że odbywający się w marcu tegoroczny spis wykaże powyżej 17,000.000 mieszkańców. Przeciętny przyrost roczny równa się w ostatnich czasach 1.2% mimo niezwykłej wprost śmiertelności noworodków i dzieci wogóle w następstwie opłakanych warunków sanitarno-higienicznych.

Owe miliony ludności gnieżdżą się na powierzchni 34.000 km. kw. niespełna, stanowiącej w przybliżeniu 1/30 obszaru Egiptu : na powierzchnię tę składa się wąski pas wzdłuż obu brzegów Nilu oraz delta tej rzeki przy jej ujściu do Morza Śródziemnego. Pozostały obszar, wynoszący około 960.000 kilometrów kw. stanowi pustynię, w której mieszka 109.610 osób. Gęstość zaludnienia na obszarze zamieszkałym wynosi tedy 463 mieszkańców na kilometrze kw., obecnie zaś sięga 500 mieszkańców na jednym kilometrze kwadratowym ! Gęstość ta niemal dwukrotnie przewyższa rekordową gęstość zaludnienia w Belgii : w końcu 1936 r. wynosiła ona tam 273 osoby na km. kw.

ŻYCIE FELLAHA GORSZE NIŻ ZA FARAONÓW.

Trzy czwarte ludności Egiptu pracują na roli : na wsi mieszka tedy 12—13 milionów Egipcjan. W ciągu ostatnich lat 150 powierzchnia ziemi uprawnej powiększyła się zaledwie 2½ raza mimo to, że ludność w tym samym czasie powiększyła się 7-krotnie. Daje to pojęcie o stopniu przeludnienia wsi egipskiej i panującej w niej nędzy. Pracując od świtu do zachodu słońca, fellah (liczba mnoga : fellahim) skazany jest na wegetację w niedostatku, brudzie i braku najelementarniejszych udogodnień, nękany przez głód i choroby. Śmiertelność dzieci wynosi 60% wszystkich zgonów. Dodać jeszcze należy, że Egipt wyróżnia się liczbą analfabetów, sięgającą według danych urzędowych 81%.

W myśl najświeższych oficjalnych obliczeń, przeciętny roczny dochód chłopa egipskiego (a więc rodziny chłopskiej) wynosi obecnie 33⅓ funta eg., co przewyższa nieco taką samą sumę funtów szterlingów. Jest to bodaj najniższy poziom dochodowości gospodarstwa chłopskiego we współczesnych krajach, prowadzących obliczenia statystyczne. Należy przytym wziąć pod uwagę że inne egipskie źródła statystyczne obliczają, iż przeciętna roczna dochodu fellaha wynosi zaledwie 12 funtów eg.

Skrajna ta nędza sąsiaduje w Egipcie z niesłychanym bogactwem i przepychem "wyższych dziesięciu tysięcy" obszarników i paszów. Cały Wschód jest strefą jaskrawych kontrastów społecznych, Egipt dystansuje jednak pod tym względem wszystkie niemal kraje orientalne.

Jak słusznie stwierdza ojciec Henri Ayrout, znawca sprawy chłopskiej w Egipcie, sytuacja życiowa fellaha współczesnego jest gorsza, niż za czasów faraonów, a w rozmiarach przepaści społecznej, która w wieku XVIII dzieliła w Egipcie warstwy posiadające od niedoli fellaha, nic się po dziś dzień nie zmieniło.

Kto nie widział wsi egipskiej, składającej się z nędznych domostw, ulepionych z błota, pozbawionych okien, tonących w brudzie (ludzie mieszkają tam razem z trzodą) i zionących odrażającym fetorem, ten nie może przybliżonego nawet mieć pojęcia o niedoli fellaha egipskiego.

Angielski wielkorządca w Egipcie, Evelyn Baring, późniejszy Lord Cromer, utrzymywał, że kraj ten nękają trzy "c" : "*corvée, courbatch and corruption*", czyli praca pańszczyźniana, batog i przekupstwo. Obecnie w urzędowej frazeologii egipskich menerów politycznych uknuto inny slogan, mający charakteryzować trzy plagi, gnębiące Egipt (sakramentalna trójka pozostała jednak) : "nędza, analfabetyzm, choroby".

Jeżeli więc, według tej samej egipskiej statystyki urzędowej, robotnik, pracujący w transporcie, zarabiał w lipcu 1944 r. przeciętnie 1.86 funtów egipskich tygodniowo, pracując 55 godzin (najwyższy poziom zarobków robotniczych), to o ileż sytuacja jego była lepsza od sytuacji fellaha ! Najniższy przeciętny poziom zarobków robotniczych, notowany w tym samym lipcu 1944 r., wynosił O.65 funtów egipskich tygodniowo za 54 godziny pracy, a dotyczył przemysłu fryzjerskiego oraz przemysłu prania i prasowania odzieży.

PRZYPŁYW LUDNOŚCI DO MIAST.

Różnica w sytuacji materialnej robotnika i chłopa wywołała w ostatnich lat dziesiątkach wielki przypływ do miast części nadmiaru ludności wiejskiej. Kair np., który jeszcze na początku stulecia liczył 588.000 mieszkańców, miał ich w 1946 r. 1,522.000 (bez 100.000-cznego przedmieścia Heliopolis). Ludność Aleksandrii wzmogła się w tym samym czasie z 200.000 do 900.000.

Gwałtowny ten przyrost ludności miejskiej ma też swe jaskrawe strony ujemne. Budownictwo miejskie nie mogło podołać potrzebom mieszkaniowym żywiołowo powiększającej się ludności. Dla przykładu i orientacji podamy, że gęstość zaludnienia dzielnicy Bulak w Kairze, jednej z dzielnic robotników i biedoty stołecznej, równała się 25.600 mieszkańców na 1 km. kw. w 1946 r. !

Ludzie gnieżdżą się tam już nie w ruderach lecz po prostu w ruinach, mimo to, że Kair zupełnie nie doświadczył grozy wojny i bombardowań powietrznych. Nie ma wprost tygodnia, aby prasa egipska nie notowała obojętnie zawalenia się w dzielnicach biedoty kairskiej domu, częstokroć kilkopiętrowego, grzebiącego pod gruzami mieszkających w nim ludzi. Jest to wiadomość tak pospolita, że nikt na nią nie zwraca uwagi.

Stanisław RYCHLIK.

KONTROLA ZBROJEŃ

Autor niniejszego artykułu jest jedną z najpiękniejszych i najszlachetniejszych postaci tego szczupłego grona niemieckich humanitarystów, którzy niestrudzenie walczyli z niemieckim imperjalizmem, militaryzmem i nacjonalizmem.

Otto Lehmann — Russbueldt wyszczególnił się w walce z niemieckim i międzynarodowym *przemyslem zbrojeniowym* i rozporządza wyjątkową znajomością tych zagadnień. Był on najpierw księgarzem, potem dziennikarzem, ogłosił też szereg prac z dziedziny filozofji ścisłej oraz rozliczne poezje. W jesieni 1914 założył "Związek Nowej Ojczyzny" (*Bund Neues Vaterland*), przeciwstawiający się niemieckiej polityce wojennej, później założył Niemiecką Ligę Obrony Praw Człowieka. Za czasów t.zw. republiki weimarskiej walczył artykułami i broszurami przeciw czarnej (nielegalnej) Reichswehrze i przeciw mordom kapturowym. Kilkakrotnie stawał przed sądami, oskarżony o zdradę główną i o rzucanie potwarzy na Reichswehrę. Książka jego "*Die blutige Internationale der Ruestungsindustrie*", demaskująca zbrodnie "krwawej międzynarodówki" przemysłu zbrojeniowego, zyskała sobie ogromny rozgłos i wydana została w jedenastu językach. W przekładzie polskim wydana została p.t. "*Za kulisami wojny*" przez spółdzielnię wydawniczą "Światło". W książce "*Die Reichswehr*" (1930) przepowiedział Otto Lehmann — Russbueldt dalszy rozwój wydarzeń w Niemczech z całkowitą dokładnością. Inna jego książka, "*Die Revolution des Friedens*" (Rewolucja pokoju) przyniosła bogaty materjał statystyczny z całego świata, dotyczący zagadnień zbrojeniowych. Po objęciu władzy przez Hitlera, Lehmann—Russbueldt był więziony dwukrotnie, udało mu się jednak znaleźć schron w Holandji; później został pozbawiony obywatelstwa niemieckiego; następnie wyemigrował do Anglji, gdzie ogłosił m. in. dwa dzieła o zbrojeniach niemieckich.

Artykuł niniejszy napisany został *specjalnie dla naszego pisma.*

★

Wszelka kontrola wymaga kontrolera. Kontrola może być rzetelna tylko wtedy, jeżeli osoba lub instytucja sprawująca kontrolę odpowiada trzem wymogom:

1) posiada uzdolnienie techniczne,
2) posiada środki narzucenia kontroli,
3) cechami swego charakteru nadaje się do sprawowania kontroli.

Odnosi się to również do kontroli zbrojeń, jako dotyczącej jednej z najważniejszych spraw w życiu narodów: *bezpieczeństwa*, a więc ochrony przed niebezpieczeństwem wojny i przemocy.

Zbrojenia są dla kraju narzędziem bezpieczeństwa, podobnie jak sprzęt rolniczy jest narzędziem rolnictwa, a fabryka jest narzędziem produkcji odzieży, dachu nad głową i dóbr spożycia.

Jeśli zatym praca na roli i w warsztacie jest źródłem dobrobytu, to bezpieczeństwo jest równie cenne, jako ochrona pracy przed niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwa, jakimi narodowi i jego dobrobytowi mogą zagrażać wojny zaczepne z zewnątrz, usiłowano z dawien dawna odwrócić: albo przez opór przed niebezpieczeństwem, albo przez zejście mu z drogi.

W rozważaniach naszych nad środkami obrony zajmuje nas tylko opór, a więc walka zbrojna przeciw nieprzyjacielowi, z chwilą kiedy dobre sąsiedzkie współżycie z nim okazało się niepodobieństwem. Słowami Schillera w "*Wilhelmie Tellu*" — "i najcnotliwszy nie pozostanie w spokoju, jeśli nie podoba się to złemu sąsiadowi".

Wojny wśród narodów tłumaczą się nietylko motywem obrony przed napastnikiem. Aliści motyw ten jest jedynym, któremu głos sumienia przyznaje usprawiedliwienie w społeczeństwie, zbudowanym na pracy i na pokojowej, etycznej spólnocie. Dlatego udaje się "obronę kraju" także tam, gdzie motywem rzekomej obrony kraju jest rabunek. Broń dla obrony kraju uważa się za coś tak samo wartościowego społecznie, jak urządzenia ratunkowe na wybrzeżu morskim lub zioła lecznicze w medycynie.

Niechby nawet i tak było — o ile chodzi o prawdziwą obronę kraju. Dwie bardzo ważne okoliczności wpływają jednak na to, że ta prosta treść ulega zniekształceniu i ostatecznie doprowadza tylko do nieszczęsnych wyników. Po pierwsze, okoliczność, że broń jest nietylko narzędziem oddziaływania militarnego, ale także i towarem, który wytwórca chce sprzedać nabywcy podobnie jak wszelki inny towar — z możliwie największym zyskiem. Po drugie, okoliczność, że pewne narzędzia lub pewna czynność, zmierzająca do zdrowego celu, może stać się niezdrowym celem sama dla siebie, jak to możemy obserwować w dziedzinie sportu. Jeśli chodzi o broń jako narzędzie obrony, obie okoliczności mogą oddziaływać wspólnie, zarówno okoliczność charakteru broni jako towaru, jak i okoliczność, iż broń jest bardzo ponętnym środkiem prowadzenia "wojny dla samej wojny".

Pod wpływem obu tych okoliczności działanie zbrojeń stało się tak niszczycielskie w stosunku do właściwego i etycznie uprawnionego celu obrony kraju, że po pierwszej wojnie światowej zwrócono na to szczególną uwagę. Ojciec Ligi Narodów, prezydent Wilson przewidywał latem 1918 (a więc jeszcze podczas wojny) w statucie Ligi Narodów całkowity zakaz prywatnego przemysłu zbrojeniowego, skutkiem czego broń straciłaby zgoła charakter towaru. Wilson pragnął pierwotnie również ograniczenia zbrojeń do wymiaru nakazanego "wewnętrznym bezpieczeństwem" narodów, to jest do oddziałów powołanych dla ochrony przed zbrodniarzami. Lecz ostateczny statut Ligi Narodów sformułował w artykule 8-ym te proste dążenia w sposób tak nieokreślony, że można je porównać z nożem profesora Lichterberga z Getyngi, współczesnego Goethemu; mówił on o "nożu bez klingi, któremu brak trzonka".

Charakterystyka poglądów i zamiarów Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie wszystkiego, co się łączy z zbrojeniami, wytwarzaniem broni i kontrolą zbrojeń, może być jeszcze krótsza niż scharakteryzowana powyżej bezczynność Ligi Narodów. Karta ONZ mówi w art. 11, ustęp 1, że Zgromadzenie Ogólne ONZ "*może* zajmować się zasadami rozbrojenia i uregulowania zbrojeń i *może* kierować zalecenia do Rady Bezpieczeństwa". *Może* ale nie *musi*!

Profesor Hans Wehberg w Genewie powiada w tej materii w swym *objaśnieniu* do statutu "Narodów Zjednoczonych",* iż w San Francisco odrzucony został wniosek o pozostawienie wytwarzania broni i materiałów wojennych wyłącznie rządom, albowiem uchwalenie wniosku tego "utrudniłoby akcję Rady Bezpieczeństwa w dziedzinie wyrównania zbrojeń".

Jeśli dzieło ONZ ma mieć widoki powodzenia w "ocaleniu przyszłych pokoleń przed plagą wojny", jak zapowiada wstęp do Karty ONZ, to Zgromadzenie Ogólne musiałoby skierować do Rady Bezpieczeństwa nie "zalecenie", ale "nakaz" uregulowania zbrojeń i wytwarzania broni w sensie pierwotnych zamierzeń Wilsona, to znaczy: ograniczenia zbrojeń do wymiaru, nakazanego "bezpieczeństwem wewnętrznym" narodów; dalej, wykluczenia lichwiarskich zysków przy wytwarzaniu broni.

Wszystko to od dziesiątków lat zostało wyjaśnione aż do "kropki nad i" w studjach rządów i ciał naukowo-politycznych. Atoli studia te nie są przetapiane na drobną monetę zdrowego, chłopskiego rozsądku dla wszystkich. W tym wypadku mogłoby bowiem się zdarzyć, iż "ludy" zażądałyby spontanicznie ich przeprowadzenia. To jednak oznaczałoby dla światowych koncernów przemysłów monopolowych, dla wielkiej finansiery, a dalej dla przyszłości generałów, dla tajnej dyplomacji i dla dziennikarstwa wojennego nietylko przemijający kryzys, ale śmierć społeczną tej piekielnej czwórki. Stałaby się ona zbędna i straciłaby chleb. Siły pchające do wojny będą udawały, że czynią to dla sprawy pokoju, dopóki zbrojenia nie dojrzeją tak dalece, by ich użyć na nowo przeciw ludom, ku "ochronie" których zostały podjęte.

* "*Die Friedenswarte*", nr. 5/6 z 1945 r., str. 349.Wyd. Polygraph, Zürich.

Rysował Fitzpatrick w "St. Louis Post—Dispatch".



Energja atomowa może wprowadzić ludzkość na najwyższe szlaki postępu, dobrobytu i braterstwa narodów, albo . . . stać się przekleństwem ludzkości i zapowiedzią zagłady. Czas nagli, narody muszą dokonać wyboru. Socjalizm głosi pokój, postęp i wolność jednostek ludzkich, narodów i całej ludzkości. "Parlament człowieka, federacja świata" staje się nakazem rozumu i koniecznością epoki.

Karta OZN przewiduje w artykule 47 "wydział sztabów generalnych", złożony z pięciu szefów sztabów generalnych pięciu mocarstw którym przysługuje prawo "veta". Ten wydział sztabów byłby technicznym kontrolerem zbrojeń. Oczekiwać od tych generałów, że ustanowią i wykonają zarządzenia celem kontroli zbrojeń, znaczyłoby, że mają przepiłować gałęź, na której siedzą. Nawet gdyby uważali się za obywateli pod bronią a nie za wiekuistych wojaków i żywili najlepsze zamiary wobec swego zadania — nie byliby w stanie zorganizować takiej kontroli, jak długo istnieją "armie narodowe". Nakazanie kontroli zmierzałoby do zadeklarowania *potencjalnemu* (możliwemu) nieprzyjacielowi tajemnic własnych zbrojeń. Skoro zaś każdy inny naród może być nieprzyjacielem — deklaracja taka równałaby się samobójstwu.

Zachodzi tu cały splot sprzeczności, splot, który może rozwikłać tylko przewrót w istocie państwowości. Śladem mów programowych byłego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena i obecnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Bevina, suwerenność państw narodowych musi być ograniczona w zakresie bezpieczeństwa i w tym celu musi być utworzona ogólno-światowa federacja.

Przy obecnem brzmieniu Karty ONZ, kontrola zbrojeń nie będzie mogła być na serio urzeczywistniona. Zapewnienia mężów stanu i generałów są tylko sypaniem ludziom piaskiem w oczy. Jeśli natomiast podstawa ONZ będzie tak zmieniona, jak tego wymaga zdrowy, chłopski rozum i jak to pod naciskiem potrzeby może wola narodów przeprowadzić na dorocznym zgromadzeniu ONZ, to rzetelna kontrola pozostałych jeszcze zbrojeń stanie się prostą funkcją Rady Bezpieczeństwa.

Ponad tym wszystkim winny widnieć słowa niemieckiego poety Hölderlina z jego poematu p.t. "Los":

"*Jednym uderzeniem świętego gromu, w jednym wielkim dniu nieubłagana konieczność dokonuje tego, co nie udało się stuleciom*".

OTTO LEHMANN-RUSSBÜLDT.

"STRASZNE WYBORY"

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 8 lutego tow. Zygmunt Żuławski wygłosił następujące przemówienie:

Wysoka Izbo! Wchodzę na tę trybunę pierwszy raz po 12-tu latach — i pierwszy raz jako niezależny socjalista biorę udział w dyskusji nad expose nowego rządu, który w gruncie rzeczy nie jest nowym, lecz *dalszym ciągiem tej samej myśli politycznej, która przejawiła się już w Lublinie.*

I gdyby nie otaczające mnie gruzy, gdyby nie brak dawnych moich towarzyszy broni: Barlickiego, Niedziałkowskiego, Czapińskiego, Liebermana, Piotrowskiego, Dubois, Ziemięckiego i innych, z którymi walczyliśmy razem przeciwko totalistycznym zakusom sanacji — gdyby nie świadomość, że w międzyczasie przeszedł nad naszymi głowami potworny huragan — powiedziałbym, *że się tu nic nie zmieniło.*

Ta sama sala, ta sama zwarta większość, upojona władzą i zwycięstwem, te same zapewnienia, rzucane niegdyś z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem a dziś z Bloku Demokratycznego, że "siły demokracji polskiej wzięły na siebie odpowiedzialność przed narodem", te same frazesy, że "w Demokratycznym Bloku zespoliło się wszystko, co zdrowe i twórcze w narodzie" — zupełnie jak swojego czasu w OZON-ie — i te same dumne przechwałki, czego to rząd nie dokonał pod względem wybudowania, czy odbudowania Polski. Ta sama również słaba opozycja, której — zupełnie, jak dawniej — zarzuca się, że nie potrafi postawić nic konstruktywnie, lecz bezpłodnie podnosi ustawicznie te same skargi *na gwałty administracji, na nadużycia wyborcze i na pogwałcenie wolności słowa i prasy.* I tak samo wreszcie, jak twierdzono dawniej, że rząd gen. Składkowskiego, oparty o sanację, jest opatrznościowy i że tylko on jeden może podnieść Polskę "wzwyż" — dziś znowu zapewnia się, że tylko rząd oparty o Blok może zabezpieczyć na trwałe jej niepodległość i odbudować jej gruzy.

Pewnie — i za czasów sanacji i w obecnej chwili każda praca daje rezultaty. Technika jej nie jest jednak dziś jakąś wyłączną tajemnicą tego czy innego rządu — i dziś wszyscy już wiedzą, jak można zbudować dom czy most — zarówno w Stanach Zjednoczonych, w Europie, w Sowietach, czy w Chinach. Jednakowe efekty są również i w Polsce — bez względu na to, czy rządzi w niej sanacja, czy "Rząd Jedności Narodowej". (*Wesołość.*)

To też to, że naród przez swą pracę, w miarę upływu czasu stwarza coraz większe wartości, to nie jest specjalną zasługą tego rządu. Czyż w ciągu jednego roku — 1938 — za czasów OZONu, nie wybudowano w Warszawie więcej domów i mieszkań, aniżeli dzisiaj — i czy nie powstała Gdynia? Na całym świecie szyje się też ubrania jednakowo, bez względu na to, czy rządzą konserwatyści, demokraci, czy zwolennicy totalizmu.

Tylko te ubrania nie zawsze leżą jednakowo dobrze na obywatelach. *Mają oni też chyba prawo decydować, do jakiego krawca mają je oddać do roboty.* Każdy z nich twierdzi, że jest doskonały — i każdy rząd uważa się za najlepszy i opatrznościowy. Nie było chyba na świecie rządu, któryby nie zapewniał, że jego dążenie to tylko urzeczywistnić powszechny dobrobyt i szczęście narodu. Tak było za Wazów i Sasów, tak za Targowicy, w której Rzewuski "uderzony o łóżko" chciał przynajmniej "pismem być usłużnym dla Ojczyzny swojej", tak za czasów Wielopolskiego, za "Kół Polskich", za Piłsudskiego i za Składkowskiego — i dziś to samo. (*Oklaski na ławach PSL.*)

Wszystkie rządy rządząc, twierdzą, że mają zawsze na oku tylko ogólne dobro i niepodległość całego narodu, a kto się z nimi nie zgadza — to wróg Ojczyzny, zdrajca, głupiec lub reakcjonista. (*Wrzawa. Różne okrzyki.*)

PRZEMOC NAD WYBORCĄ.

Piłsudski nazwał Polaków narodem idiotów, i uznał, że we własnym ich interesie ma prawo wychowywać ich batem. Dziś rządząca elita, najlepsi w narodzie, w poufnych rozmowach przedstawiają tak samo, że gdyby ustąpili, zapanowałyby w Polsce straszne rzeczy: biały teror i najczarniejsza reakcja. Kto ma prawo podejrzewać ten naród, złożony w ogromnej większości z ludzi pracy — chłopów, robotników i inteligentów — o reakcyjność *dlatego tylko, że chce on sam wyrokować o sprawiedliwości społecznej, o zrównaniu praw, o wolności, o swej reprezentacji sejmowej i o swoim rządzie?*

Piłsudski twierdził, że przeprowadzając wybory brzeskie, oszczędził narodowi większego nieszczęścia, a płk. Sławek powiedział wprost, że czasem lepiej popełnić oszustwo wyborcze na obywatelach niż wytaczać przeciwko nim mitraliezy. Wywołało to wówczas wśród nas wszystkich powszechne oburzenie.

To też, kiedy powiedziano mi, że w auli uniwersytetu krakowskiego p. premier Osóbka zapowiedział, że rząd musi zwyciężyć, bo nie było jeszcze wypadku, by ktoś, posiadając władzę, przegrał przy wyborach, byłem przerażony. Pamiętałem bowiem doskonale szereg wyborów, w których rząd poniósł klęskę. Przegrał wybory premier Moraczewski w 1918 roku — i Piłsudski w roku 1928; przegrali je w Ameryce republikanie, chociaż mieli władzę w swoich rękach; przegrał nacjonalistyczny rząd francuski na rzecz wspólnego frontu; przegrał swego czasu kanclerz Papen na rzecz Hitlera, a ostatnio przegrał premier Churchill na rzecz Labour Party. (*Głos:* A teraz przegrał Mikołajczyk.)

Nie mogą przegrać wyborów *tylko rządy totalistyczne, teroryzujące wyborców.* To też tak, jak to było we Włoszech, w Polsce czy w Niemczech, w parlamentach tych państw rządy miały zawsze ogromną większość za sobą, bez względu na opinię i wolę narodu.

Nie chciałem wprost uwierzyć, byśmy mieli iść tym śladem — i kiedy w rozmowie z jednym z obecnych dygnitarzy powiedziałem, że wprost nie wierzę, by nasi właśni towarzysze mieli popełniać te same nadużycia wyborcze, któremi nas dawniej zwalczano, — on odpowiedział spokojnie, *że on niestety nie wierzy by się mogli obejść bez nadużyć.*

To jednak, co zobaczyłem, przekroczyło wszystkie moje oczekiwania i obawy. *To nie były swobodne wybory, to wogóle nie były wybory, lecz zorganizowana przemoc nad wyborcą i jego sumieniem.*

Marszałek: Obywatelu Pośle, przywołuję Obywatela do rzeczy.

Poseł Żuławski: Nie chcę powoływać się na żadne zobowiązania: jałtańskie, moskiewskie, czy poczdamskie, bo uważam, że *każde* wybory powinny być swobodne, uczciwe i czyste, gdyż inaczej nie ma potrzeby, by je przeprowadzać i stwarzać fikcję demokracji "kierowanej", czy t.zw. "ludowej".

WYBORY BEZ ZNACZENIA W SPOŁECZEŃSTWIE.

Na ogół nie będę też mówił o tych strasznych wyborach. (*Przerywania.*) Przytoczę tylko parę szczegółów, na które sam patrzyłem. W Krakowie skreślono z list wyborców tysiące i tysiące ludzi pod pozorem, że współpracowali z Niemcami lub z "podziemiem". Skreślono m.in. mego syna, który przesiedział trzy lata w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, i przywrócono mu prawo głosu dopiero, gdy zagroził skargą o oszczerstwo. Mej synowej kazano podpisać, że będzie głosowała na trójkę, a mojej siostrzenicy, mieszkającej razem ze mną, zagrożono "konsekwencjami" utraty mieszkania, posady, a nawet aresztem, nie licząc się z najprymitywniejszymi nawet względami przyzwoitości.

Pełnomocnika mej listy i moich współkandydatów zaaresztowano, po to tylko, by ich steroryzować. (*Wrzawa. Przerywania.*)

Nie pozwolono mi wydać ani jednej odezwy, a tygodnikowi "Piast", organowi PSL, który współpracował ze mną, drukarnia wstrzymała druk mimo obowiązującej umowy. Wszystkie prywatne auta i autobusy milicja zarekwirowała na rzecz agitacji za Blokiem. (*Przerywania.*)

W dniu wyborów kazano zebrać się wszystkim odnośnym pracownikom i tam, pod kontrolą ustalonego kierownika, przeprowadzono ich do "manifestacyjnego" głosowania na trójkę, nie bacząc, że artykuł obowiązującej Konstytucji postanawia, że "Sejm składa się z posłów wybranych w głosowaniu powszechnym i tajnym". Mimo to *milicjanci publicznie wywoływali, pytając, kto chce głosować na trójkę* — i tych wpuszczano natychmiast, — a gdy się okazało, że jest takich tylko dwóch lub trzech w korytarzu, komisja wyborcza zastosowała wobec innych *sabotaż.* Nie można było znaleźć wyborców na liście; nie wpuszczano ich do sali głosowania, naskutek czego zrobiły się ogromne zatory, a o godzinie 7-ej zamknięto głosowanie, pozbawiając w ten sposób setki i tysiące wyborców prawa głosu.

Rozpoczęły się wtedy dzikie sceny, zwłaszcza na przedmieściach; ludzie przeklinali, wykrzykiwali: "*Złodzieje, oszuści*" — obrzucając komisje wyborcze i rząd ostatnimi słowami. A robiła to nie reakcja, lecz lud pracujący — proletarjat krakowski. (*Przerywania.*) I ciekawe, że mimo iż nie dopuszczono do głosowania ogromnej masy ludzi, procent głosujących był bardzo wysoki, co można sobie było wytłómaczyć tylko *brakiem jakiejkolwiek kontroli rzetelności wyborów*, i brakiem mężów zaufania opozycji. Wszelkie akty publiczne — a zwłaszcza wybory — nie mogą polegać na dobrej wierze w uczciwość, lecz zawsze muszą być kontrolowane publicznie, to też obecne wybory niekontrolowane przez nikogo, *nie mają w społeczeństwie żadnego znaczenia.*

Tak wybierano w Krakowie. (*Wrzawa.*)

GWAŁCENIE SUMIEŃ.

Po za Krakowem kandydowałem jeszcze w okręgu chrzanowskim, gdzie unieważniono mi listę pod pozorem, *że steroryzowałem wyborców do jej podpisania.* I dziwna rzecz, że to już trzeci raz w tym okręgu, gdzie miałem największe wpływy i najwięcej przyjaciół, pozbawiła mnie mandatu władza wbrew woli wyborców. Raz zrobiła to konserwatywna Rada Narodowa w roku 1911, potem Piłsudski w roku 1930, a teraz Blok Demokratyczny, którego lista pozostała w ten sposób faktycznie jedyna.

Mimo to trzeba było do głosowania za nią zmuszać ludzi aż groźbami i strachem. Opowiadał mi jeden z moich przyjaciół, niemal ze łzami w oczach, jak ustawiony w szeregu musiał manifestacyjnie głosować na trójkę, — mówiąc, że nabierał sam wstrętu do siebie i wstydu, że się dał złamać moralnie.

A gdy się ktoś nie ugiął, to starano się go złamać i zniszczyć — tak, jak to zrobiono z moim starym przyjacielem Zdanowskim, długoletnim mym zastępcą w Komisji Centralnej Związków Zawodowych.

On, jak ja, nie mógł się pogodzić swego czasu z polityką WRN, któremu można było postawić takie czy inne zarzuty polityczne, ale któremu trzeba było przyznać, *że walczył z Niemcami najbardziej zacięcie, najbardziej ofiarnie i nieraz bohatersko.* I tak, jak ja, chciał potem kandydować niezależnie. W czasie okupacji uniknął aresztowania niemal cudem, wyszedłszy przez drugie drzwi biura, za co Gestapo aresztowała jego żonę. I temu człowiekowi, któremu krycie się ułatwiło wówczas "Społem" i wiceprezydent Szwalbe — często narażając przez to swą własną osobę — na Państwowej Komisji Wyborczej postawił zarzut kollaboracji z Niemcami właśnie były członek WRNu. Komisja zaś orzekła, że wobec tego, iż kierownictwo WRNu "przeciwdziałało walce zbrojnej z okupantem", pozbawia Zdanowskiego prawa wybieralności do Sejmu.

Od decyzji tej odwołał się on do decyzji KRNu, powołując się na cały szereg świadków, m.in. na wiceprezydenta Szwalbego. Prezydium jednak, bez przesłuchania świadków i bez wysłuchania samego oskarżonego przeszło do porządku dziennego nad jego odwołaniem, potwierdzając w ten sposób decyzję Komisji.

Czyż z jednej strony nie jest ona *policzkiem dla was wszystkich* — ministrów, wiceministrów i posłów — którzy kierowaliście wówczas WRNem, a dziś siedzicie milcząco na tych ławach — z drugiej zaś — czy nie wypycha ona ludzi, gdy nie mogą oni osiągnąć sprawiedliwości na drodze prawa, naprawdę do lasów? To tego rodzaju decyzje pchają szaleńców do leśnych band terorystycznych, które dziś są nieszczęściem tego państwa i utrudniają rozumną i celową walkę o praworządność w Polsce.

Za to wy jesteście winni! Winni, że łamiecie czy chcecie łamać ludzi, by potem na ich karkach budować swoją własną władzę.

Zwyciężyliście.

Zwyciężył jednak i Piłsudski w r. 1930 — i pułkownik Sławek w r. 1935, gdy oszukańczo narzucił narodowi nową konstytucję — i tak, jak oni, urządzacie uroczystości swojego zwycięstwa.

Ja od możliwości udziału w tym zwycięstwie *usunąłem się z całą świadomością*, chociaż zapraszano mnie do niego. Wolałem zgłosić własną listę niezależną,

chociaż wiedziałem przecież, że będzie "pokonana". Nie mogłem się jednak przełamać, by stanąć po stronie tego, przeciwko czemu walczyłem przez całe swoje życie.

PODSTAWĄ DEMOKRACJI JEST WOLNOŚĆ SŁOWA.

Twierdzicie jednak, że nowemu rządowi, że Blokowi przyświecają najpiękniejsze ideały sprawiedliwości społecznej i wolności. Może być. Nie wiem. Ale to wszystko co mówicie, i deklamujecie, nie ma dla mnie ani dla społeczeństwa *żadnego znaczenia* tak długo, dopóki nie pozwolicie na swobodną dyskusję i na wolność słowa. Przecie pięknie mówili i Niemcy i Skiwski, *tylko nigdy nie wolno było im odpowiedzieć.* Wasze argumenty są też zawsze "nieodparte", *ale tylko dlatego, że ich nie wolno odpierać.* To jest tak, jak rozmowa z gramofonem czy z radjem.

Powiedział też słusznie niedawno p. Attlee, że "my w Wielkiej Brytanii uważamy od dawna dyskusję publiczną za podstawę demokracji i gwarancję sprawiedliwości". Ta zasada powinna być jednak zastosowana nietylko w Anglii, ale w całym świecie. O słuszności nie może decydować siła fizyczna, rewolwer, czy laska, *lecz wyrok większości, ustalony w swobodnej wymianie argumentów.*

Wolność słowa zagwarantował przecież jeszcze lipcowy manifest — i program PPR — i PPS — i Blok w swej ostatniej odezwie wyborczej. Wbrew temu jednak słowo i myśl skrępowano tak, jak jeszcze nigdy w Polsce. Można mówić tylko to, co aprobuje rząd, — *on ma zawsze rację*, choć przecie nie ma prawa wyłączności i patentu na słuszność.

Myślałem, że gdy przystąpię do was, gdy przystąpię do PPS, będę mógł mówić i szerzyć swoje własne poglądy o wolności i sprawiedliwości społecznej, tym bardziej, że mi to oficjalnie zagwarantowano. *Nie dotrzymano obietnic.* Skneblowano mi usta tak, że nie wolno mi było napisać niemal nic. A posyłałem artykuły do "Naprzodu" i do "Robotnika" — o WRNie, o współpracy z PPR, o Bloku, o rasizmie — ale to wszystko uważano za "*nieblagonadiożne*". Dziś znowu wszystkie moje artykuły, które przesyłam do "Gazety Ludowej", czy do "Piasta", nawet te, które były tylko odpowiedzią na ataki na moją osobę, skreśliła Kontrola Prasy — tak jednak, by nikt nie wiedział, że w Polsce szaleje ołówek cenzora.

W czasie okupacji napisałem rozprawkę: "*Bogactwo, wolność i moralność*". Poszła do cenzury może w czerwcu czy lipcu 1946, gdzie skreślono mi cały szereg zdań i powiedzeń, m.in. że — "Bolesław Chrobry nakreślił granice Państwa od Miśni aż po Dniepr". Cenzor słowo "Dniepr" poprawił na "Bug" — i w żaden sposób nie mogłem wytłumaczyć, że Kijów leży nie nad Bugiem, lecz nad Dnieprem. (*Wesołość.*) No, ale to były śmieszne drobnostki. Po wielkim mozole otrzymałem wreszcie klauzulę: "Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Zezwala się na drukowanie. Dnia 24.8. 1946 r."

Myślałem, że sprawa skończona, Ale gdzież tam! Złożoną książkę wstrzymano ze względu na zbliżające się wybory, w których miałem odwagę wysunąć odrębną, niezależną kandydaturę do Sejmu. A potem, mimo klauzuli: "Zezwala się drukować", zażądano ode mnie nowych skreśleń, np. słów, że "dla członków społeczeństwa jest ważna nie forma własności przedsiębiorstw, lecz by ich nikt nie wyzyskiwał", lub "że powszechny dobrobyt i powszechne bogactwo można osiągnąć tylko przez powszechną wolność" — nie motywując zupełnie, w czym te inkryminowane zdania miały naruszyć ustawę.

Narzekaliśmy ustawicznie — i słusznie — na cenzurę sanacji. Ale była ona niczem w porównaniu do obecnego skrępowania słowa i prasy. Że tak jest we wszystkich totalistycznych państwach, bez względu na ich nazwę, dla mnie nie było żadną niespodzianką. Ale ogarnęło mnie największe zdziwienie, gdy usłyszałem, jak polski literat wygłosił prelekcję przez radio, sławiąc obecną wolność słowa w Polsce.

POLSKA W OCZACH ŚWIATA.

Tłómaczono mi, że to skrępowanie prasy jest konieczne ze względu na naszą politykę zagraniczną. A mnie się zdaje, *że jest wręcz przeciwnie.* Ta skrępowana u nas wolność prasy, ten sposób przeprowadzenia swobodnych wyborów *dyskredytuje nas tylko i powoduje, że coraz częściej mówi się na świecie o Polsce tak, jak mówi się o Hiszpanii.* My — przynajmniej ja — nie mam nic do ukrycia przed światem — i nie wiem, co ten świat może u nas "wyszpiegować"? Ameryka jest daleko — zresztą, jeżeli doznaliśmy kiedy od niej czegoś, to tylko chyba zawsze dobra. W czasie wojny światowej prezydent Wilson poparł nasze dążenia do niepodległości; a potem dopomógł nam Komitet Hoovera, a obecnie UNRRA. Anglią rządzą nasi towarzysze, z którymi od lat łączyła nas wspólność socjalistycznych ideałów i której nigdy nie zapomnimy, że gdyby nie jej opór, to tymczasem hitleryzm by nas zmiażdżył.

Wreszcie co do Sowietów, to mimo dawnych czy obecnych zadrażnień, wnoszonych lekkomyślnie przez tę czy inną stronę, chcemy żyć z nimi w największej, prawdziwej przyjaźni — nie z powodu naszej wspólnej plemienności słowiańskiej. lecz z powodu naszej racji stanu i naszego przekonania, że nie może dzisiaj istnieć w Polsce rząd, któryby nie chciał żyć i współpracować z Sowietami jak najbardziej blisko. Mnie jest trudno mówić, to też nim słowo rzucę, ważę je i namyślam się nad nim poważnie. Powiedziałem już raz w Moskwie, na bankiecie w Kremlu, wobec pana Stalina, że moim szczerym dążeniem — to przyjaźń ze Związkiem Republik Sowieckich. Ale nie dopomagają do tej przyjaźni ci, którzy chcą ją osiągnąć przez jakiekolwiek skrępowanie naszego narodu i narzucenie mu czy urządzeń czy rządu, którego on nie chce. I powiem z żalem, że nie przyczynią się do tej przyjaźni twierdzenia, że reakcja polska — legalna i nielegalna — wytężyła wszystkie siły, by wygrać wybory, ale naród, świadomy swych celów — nie dał się steroryzować.

Marszałek: Obywatelu Pośle, minął czas.

Poseł Żuławski: Zaraz skończę.

Reakcja polska — to Mikołajczyk i ja!

I można szargać sławę prezesa Mikołajczyka; można rozbić nawet PSL, a jednak nazwisko Mikołajczyka jest dziś w duszy chłopskiej, tej największej warstwy naszego narodu — symbolem, zupełnie tak, jak swego czasu było nim nazwisko Bojki czy Witosa. I może pan Mikołajczyk paść pod ciosami, ale przez swój protest przeciwko przemocy, podniesiony przez PSL i chłopów, uratował honor naszego narodu.

Ja zaś chcę bronić socjalizmu i jego czystości — i być wyrzutem sumienia tych wszystkich, którzy wbrew przyrzeczeniom, obietnicom, słowom i nawet własnym przekonaniom — nie oparli się pokusie uczestniczenia we władzy. I może pan premier Osóbka przedstawić mnie wobec zagranicznych dziennikarzy jako zgrzybiałego starca — na pół poczytalnego; może pan dr. Drobner, cierpiący na ciężką, nieuleczalną megalomanię, kłaść mnie już za życia w trumnę, w której bym bezsprzecznie wolał leżeć, niż żyć w niesławie, żem sprzeniewierzył się moim ideałom — ja się nie obrażam ani na nich, ani na historię . . .

I dlatego, chcąc spełnić tę skromną rolę, którą mi ona wyznaczyła powtórzę słowa Daszyńskiego, które rzucił swego czasu do sanacyjnych waletów: "*Nie wiem, jak długo mi jeszcze żyć wypadnie, ale póki będę żył, będę siekł . . . oszustów i gwałcicieli wyborczych, karjerowiczów, pasorzytów, waletów, co się dorwali . . . do władzy . . . z rozpaczą ogromnej większości pracującego ludu w Polsce*".

(Gdy poseł Żuławski schodzi z mównicy, na ławach PSL wybuchają oklaski. Cała reszta sali siedzi w milczeniu.)

OSTATNI APEL

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 18 lutego br. wygłosił tow. Żuławski następujące przemówienie:

Wysoka Izbo! Przez przyjęcie protokółu z posiedzenia z dnia 8 lutego przyjmuje się równocześnie odnośne sprawozdanie stenograficzne, w którym moje przemówienie zostało zniekształcone przez opuszczenie całego szeregu zdań i myśli. Pan marszałek, do którego zwróciłem się w tej sprawie, wyjaśnił mi, *że to on zarządził te skreślenia*, gdyż przemówienie moje wydało mu się "podburzające".

Niema dwuch zdań, że zarówno w myśl dawnego regulaminu obrad Sejmu, jak i w myśl regulaminu obrad KRNu, przewodniczący ma prawo skreślać słowa mówcy, ale tylko, gdy naruszają obowiązujące ustawy, obrażają przedstawicieli obcych państw, moralność publiczną lub prywatnych ludzi. Lecz nawet wówczas winien dokonać tego nie w tajemnicy przed Izbą, *lecz jawnie*, podając, w czym dopatrzył się naruszenia prawa — analogicznie do postanowień ostatniego ustępu artykułu trzeciego naszej Konstytucji.

Mojego przemówienia jednak, którego zresztą pan marszałek mi nie przerwał — i nie odebrał mi głosu, *nie można żadną miarą uważać za sprzeczne z parlamentarnymi zwyczajami lub obrażające czy kogoś osobiście czy jakiś przepis ustawowy.*

Co to ja takiego powiedziałem podburzającego w skreślonych ustępach? Nakreśliłem przebieg wyborów w Krakowie, których pan marszałek nie widział, a które ja widziałem. Powtórzyłem dwie rozmowy: jedną z moim dawnym przyjacielem — i drugą, z obecnym dygnitarzem państwowym, co do czystości wyborów. Rzuciłem uwagi o dawnych działaczach WRNu — o obchodach zwycięstwa — o potrzebie kontroli nad wszelkimi aktami publicznymi, a zwłaszcza wyborami — i o konieczności przeciwdziałania powstawaniu band leśnych, które są nieszczęściem tego państwa i utrudniają rozumną i celową walkę o praworządność w Polsce — z czym chyba pan marszałek musi się ze mną zgodzić.

Skarżąc się wreszcie na obecne skrępowanie myśli i słowa w Polsce, powiedziałem, że te wszystkie piękne plany i zapewnienia, wyrażone w expose, nie mają dla mnie żadnego znaczenia tak długo, *dopóki o słuszności ich też i taktyki nie może dokonać się zupełnie swobodna dyskusja i publiczna wymiana argumentów.* Pan marszałek co do istnienia wolności słowa w Polsce może mieć inne zdanie; ja inne. Jak jednak ta kwestia faktycznie wygląda, to świadczy najlepiej los artykułu marszałka Daszyńskiego do sanacyjnych waletów. Oni — chociaż mieli władzę — nie skonfiskowali go, *a cytata z niego została skonfiskowana dopiero dziś, by nie stanowiła analogii z obecnymi stosunkami.*

Nie, — ja nie naruszyłem w swoim przemówieniu ani jednej ustawy — a jeśli mimo to moje słowa uległy skreśleniu, to dlatego chyba, że zawstydzały poszczególnych ludzi.

I możecie je znowu skonfiskować, bo macie siłę, której zaufaliście więcej aniżeli własnym argumentom. Macie kolosalną większość, — możecie uchwalać, co chcecie. — Nie bójcie się więc słów, gdy nie baliście się czynów — i ponoście odpowiedzialność za nie przynajmniej w ten sposób, by ze spokojem . . .

Marszałek: Obywatelu pośle, pan wygłasza nowe przemówienie.

Poseł Żuławski: Tak, bo jestem w parlamencie, panie Marszałku.

Marszałek: Niech pan mówi do rzeczy.

Poseł Żuławski: Naturalnie, że tak.

. . . Nie bójcie się ze spokojem wysłuchać oskarżenia ze strony przeciwnej i głosu opinji publicznej.

Po raz pierwszy i — zaręczam wam — poraz ostatni apeluję do waszej dżentelmenerii i do waszego politycznego rozsądku: nie dopuśćcie, by w tej Izbie nie wolno było swobodnie przemawiać! Wierzcie, gdyby ta słaba opozycja, której możecie przeciwstawić dwudziestokrotną siłę, mówiła nawet największe herezje, to jeszcze spowoduje to mniej szkody dla państwa, aniżeli gdy zduśi się tę ostatnią redutę wolności którą jest trybuna sejmowa.

Nie chciałbym w tej chwili, kiedy wszyscy mówią o potrzebie praworządności i o nawrocie do niej, — by ponad sejmem, ponad jego marszałkiem, ponad rządem i jego premierem — wystercza jako symbol naszych politycznych stosunków — *cenzor i kontroler prasy.* W myśl tego stawiam formalny wniosek:

Wysoki Sejm uchwala przywrócić w stenograficznym sprawozdaniu z dnia 8 lutego 1947 skreślone słowa mego przemówienia.

★

ICH LĘK PRZED WOLNEM SŁOWEM . . .

Pierwsza mowa tow. Żuławskiego została ocenzurowana; dopiero po skreśleniu z niej szeregu ustępów pozwolono ją wydrukować w "*Gazecie Ludowej*". Nie na tym jednak koniec, bo przemówienie tow. Żuławskiego zostało *całkowicie* skonfi kowane w tygodnikach "*Chłopski Sztandar*", "*Piast*" i "*Polska Ludowa*;" dopiero na skutek interwencji u premjera i marszałka Sejmu zezwolono tym pismom na przedruk przemówienia, jednak . . . *ocenzurowano je jeszcze raz*: skonfiskowano mianowicie wszystko, co tow. Żuławski mówił o pozbawieniu tow. Zdanowskiego prawa wybieralności do Sejmu.

Drugie przemówienie tow. Żuławskiego zostało *w całości* skonfiskowane w "*Gazecie Ludowej*", mimo zamieszczenia go w urzędowym stenogramie. W tej sprawie został zgłoszony w dniu 22 lutego wniosek nagły klubu posłów PSL. Nagłość uzasadniała posłanka Hanna Chorążyna (PSL); *nagłości sprzeciwił się dr. Hochfeld*, prezes klubu poselskiego PPS(k). W głosowaniu za nagłością wypowiedział się tylko klub PSL oraz posłowie Żuławski i Eugenjusz Kwiatkowski. Wobec tego wniosek będzie rozpatrywany przez komisję w trybie zwykłym.

Na fundusz prasowy "Robotnika" złożyli: Karol Majewski w Maghull s 5/6, plut. Stanisław Tylek w Witley s 6/-, por. W. Malinowski s 2/-, R. Ostrowski s 9/-. Serdecznie dziękujemy; kto następny?

TAK "ZWYCIĘŻAŁ" BLOK PPR-OWSKI

W pamiętnych "wyborach" dnia 19 stycznia 1947 roku wspólna lista socjalistów i ludowców została dopuszczona tylko w jednym okręgu wyborczym, to jest w Krakowie-mieście.

Czytelników naszych napewno zainteresują sposoby, jakimi rządząca neo-sanacja unieważniła listy bloku PPSD i PSL w innych okręgach. Możemy tu przytoczyć garść szczegółów, odnoszących się do dwóch okręgów wyborczych.

W MIEŚCIE ŁODZI

Miasto Łódź liczy 596.00 mieszkańców i wybierało 10 posłów. W tym czysto robotniczym okręgu złożona została wspólna lista kandydatów PPSD i PSL. Lista ta zawierała następujące nazwiska: Zdanowski Antoni, Bańczyk Stanisław, Dratwa Franciszek, Bielecki Klemens, Kuydowicz Józef, Norwiński Aleksy, Czapliński Edward, Kowalski Bolesław, Poter Wincenty, Zbiegień Franciszek, Szymczak Stefan, Janowski Bronisław, Augustyniak Henryk, Kołacki Gabriel, Dobrogoszcz Antoni, Kowalski Kazimierz i Guziński Kazimierz.

Listę powyższą złożyli dnia 20 grudnia 1946 roku pełnomocnik Wawrzyszczak oraz poseł do KRN Stanisław Bańczyk. Przy składaniu były trudności polegające na tym, że zrobiono specjalny ruch interesantów. W ten sposób pełnomocnik listy z towarzyszącymi mu osobami zmuszeni byli czekać, aż 25 osób zostanie przed nimi załatwionych. Ponieważ Komisja urzędowała jedynie do godziny 3-ej popołudniu, groziło niebezpieczeństwo spóźnienia się ze złożeniem listy. Dopiero dzięki energicznej interwencji p. Bańczyka przyśpieszono ich załatwienie.

Lista została wzięta do Urzędu Bezpieczeństwa, poczym osoby, które podpisały tę listę były wezwane do UB i tam wymuszano od nich terorem oświadczenia o cofnięciu podpisów. Tak np. *jeden z robotników dostał* 300 *uderzeń w brzuch, kilku robotników trzymano na mrozie i w wodzie. Inne osoby zostały tak dotkliwie pobite, że musiały przez szereg dni pozostać w domu jako chore.*

Lista zaopatrzona była w 263 podpisy wyborców. Wezwano pełnomocnika i zakomunikowano mu, że wśród podpisanych jest także nazwisko rzekomego konfidenta Gestapo. Gdy pełnomocnik zażądał wskazania nazwiska, przewodniczący oświadczył, że jest nim Grabowski Maksymilian. Po sprawdzeniu okazało się, że Grabowski brał udział w ruchu podziemnym i w walkach z okupantem. Konfidentem natomiast był jego brat, który należy do PPR.

Dnia 23 grudnia 1946 pełnomocnik listy został wezwany do Okręgowej Komisji Wyborczej, gdzie przewodniczący Komisji oświadczył mu, że lista pn. "Ludowo-Robotnicza", złożona przez Wawrzyszczaka i Bańczyka zawiera usterki, a mianowicie: 1) adresy są niedokładne, gdyż brak numerów mieszkań, 2) niektóre podpisy są nieczytelne, 3) wśród kandydatów figuruje także kolaboracjonista — i podano nazwisko Marela Józefa.

Przewodniczący nie skonkretyzował zarzutów na piśmie, lecz podając je ustnie do wiadomości pełnomocnika, prosił, aby ten usterki powyższe sprostował. Pełnomocnik Wawrzyszczak dnia 27 grudnia 1946 zgłosił się do Okręgowej Komisji Wyborczej, gdzie przedstawił żądane przez przewodniczącego Komisji sprostowania.

Mimo to przewodniczący Okręgowej Komisji zawiadomił pełnomocnika, że decyzją z dnia 2 stycznia 1947 Komisja unieważniła okręgową listę kandydatów pn. listy "Ludowo-Robotniczej", jako nie odpowiadającą art. 34 w związku z art. 38 ordynacji wyborczej.

Na powyższą decyzję pełnomocnik listy złożył zażalenie do Generalnego Komisarza Wyborczego w trybie przewidzianym art. 11 ordynacji wyborczej. Zażalenie pozostało bez wyniku.

W OKRĘGU CHRZANOWSKIM

Okręg wyborczy nr. 47 obejmował powiaty: Chrzanów, Olkusz, Biała, Wadowice i Miechów, o ludności 387.000 mieszkańców. Okręg ten wybierał 11 posłów. Nie trzeba przypominać, jak silny w tym okręgu był z dawien dawna ruch socjalistyczny, zwłaszcza w powiecie bialskim i chrzanowskim. Blok PPSD i PSL miał w tym okręgu szanse zdobycia olbrzymiej większości głosów. Wysunięta została wspólna lista kandydatów pod nazwą "lista ludowo robotnicza" w następującym składzie: Żuławski Zygmunt, Marcinkowski Józef, Mirek Stanisław, Jekiełek Wojciech, Naturski Walerian, Pasternak Roman, Zemła Piotr, Strzelecki Józef, Nowak Stanisław, Kozieł Kazimierz, Boligłowa Stefan, Ciuba Józef, Bałys Władysław, Kański Jan, Skrzyńska Stefania, Siuta Jan, Guzik Józef, Dura Wojciech, Kijas Stanisław, Kula Andrzej, Kajzer Władysław i Zastawny Józef.

Dnia 18 grudnia 1946 r. poseł do KRN Jan Witaszek wraz z pełnomocnikiem listy udali się do Okręgowej Komisji Wyborczej w Chrzanowie celem złożenia listy PSL. W lokalu Komisji nie zastali ani przewodniczącego ani też jego zastępcy. Czekali przez dłuższy czas w lokalu Komisji. Mimo poszukiwań przewodniczącego lub jego zastępcy przez urzędników biura, żaden z nich nie zjawił się, urzędnicy zaś odmówili przyjęcia listy. Wobec tego p. Witaszek wraz z pełnomocnikiem zmuszeni byli opuścić lokal Komisji. Po wyjściu p. Witaszek zuważył grupę różnych podejrzanych indywiduów, które zaaranżowały bójkę, usiłując wciągnąć w nią p. Witaszka i pełnomocnika Klisza. Funkcjonariusze bezpieczeństwa, mimo braku jakichkolwiek podstaw, aresztowali pełnomocnika Klisza i chcieli zatrzymać p. Witaszka.

Wskutek aresztowania pełnomocnika listy p. Witaszek, po skompletowaniu drugiej listy, z nowym pełnomocnikiem adwokatem Marianem Kopfem udali się powtórnie do lokalu Okręgowej Komisji Wyborczej, jednak lokal był tak zablokowany, że nie mogli się dostać do wnętrza.

Dnia 20 grudnia p. Witaszek wraz z adwokatem znów udali się do Okręgowej Komisji Wyborczej. Ponieważ Generalny Komisarz Wyborczy był zawiadomiony już 10 grudnia o trudnościach czynionych przy składaniu listy w Okręgowej Komisji Wyborczej w Chrzanowie, wydał on przewodniczącemu tejże Komisji zarządzenie by postępować zgodnie z ordynacją wyborczą. Jakoż dnia 20 grudnia po dłuższym wyczekiwaniu p. Witaszek wraz z nowym pełnomocnikiem Kopfem zostali przyjęci przez przewodniczącego Komisji i złożyli listę pn. "Lista Ludowo-Robotnicza", zaopatrzoną w 239 podpisów wyborców.

Dnia 22 grudnia 1946 przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej zawiadomił pełnomocnika listy, że 187 wyborców skreślono ze spisu wyborców na zasadzie art. 2 ordynacji wyborczej.

Tegoż dnia, po złożeniu listy przez pełnomocnika Kopfa przybył funkcjonariusz UB do jednego z obwodów w powiecie bialskim i, powołując się na polecenie przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej, zażądał wykreślenia ze spisu wyborców tych osób, które podpisały listę pn. "Lista Ludowo-Robotnicza". Ponad to pełnomocnik listy stwierdził i w innych terenach, że w czasie między 20 a 22 grudnia Komisje Obwodowe — gdzie zamieszkiwali wyborcy, którzy podpisali listę kandydatów pn. "Lista Ludowo-Robotnicza"—skreślały ich ze spisu wyborców.

Przeciwko temu bezprawnemu działaniu pełnomocnik listy wniósł protest, uzupełniając jednocześnie braki w myśl art. 38 ordynacji wyborczej przez dodanie 104 nowych podpisów.

Te dodatkowe podpisy zostały zebrane w dniu 23 grudnia, zaś złożone zostały w dniu 24 grudnia. Następnego dnia, tj. 25 grudnia u wszystkich tych wyborców, którzy złożyli dodatkowe podpisy, zjawili się funkcjonariusze bezpieczeństwa, domagając się, przy użyciu gróźb wywiezienia, aresztowania, wysiedlenia oraz używając różnych oszukańczych wybiegów — cofnięcia podpisów.

Pismem z dnia 28 grudnia przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej nr. 47 zawiadomił pełnomocnika listy Ludowo-Robotniczej o unieważnieniu "Listy Ludowo-Robotniczej". Jako motyw podano, że:

(1) 70 podpisów jest nieważnych z powodu nieposiadania przez podpisanych prawa wyborczego zgodnie z art. 2 ordynacji wyborczej,

(2) podpisy na liście są nieczytelne,

(3) w posiadaniu Okręgowej Komisji Wyborczej jest kilkanaście pisemnych oświadczeń wyborców, którzy stwierdzają, że listy osobiście nie podpisywali lub też — że złożyli podpisy pod przymusem.

Dnia 28 grudnia pełnomocnik okręgowej listy Kopf zawiadomił telegraficznie Generalnego Komisarza Wyborczego o decyzji Okręgowej Komisji Wyborczej, protestując jednocześnie przeciwko niej.

Dnia 31 grudnia pełnomocnik w obecności pełnomocnika listy państwowej złożył w trybie art. 11 obszernie umotywowane zażalenie do Generalnego Komisarza Wyborczego, domagając się uchylenia decyzji Okręgowej Komisji Wyborczej, podając, iż:

(1) *wszyscy wyborcy, którzy dodatkowo podpisali listę, figurowali w dniu 24 grudnia w spisie wyborców i zostali wykreśleni po stwierdzeniu przez Okręgową Komisję Wyborczą, że podpisali dodatkowo listę pn. Ludowo-Robotnicza,*

(2) *wszystkie podpisy są czytelne, choć niezgrabnie napisane,*

(3) *załączone do zażalenia oświadczenia wyborców stwierdzają, że UB wymusił groźbami wycofanie podpisów z listy Ludowo-Robotniczej.*

Wszystkie te fakty dowodzą, że Okręgowa Komisja Wyborcza nr. 47 dążyła od pierwszego momentu po złożeniu listy do jej unieważnienia.

Dnia 5 stycznia 1947 pełnomocnik listy Kopf po połączeniu się z Generalnym Komisarzem Wyborczym dowiedział się, że zażalenie jego na decyzję Okręgowej Komisji Wyborczej, niezgodną z ordynacją wyborczą, Generalny Komisarz Wyborczy pozostawił bez rozpoznania.

Przeciw tej decyzji pełnomocnik listy państwowej złożył protest, podkreślając, że obowiązkiem Generalnego Komisarza Wyborczego jest rozpatrzenie zaskarżonej decyzji i że obowiązek ten wypływa z art. 11 § 2 ordynacji wyborczej. Protest nie dał wyniku.

Dodać należy, że kandydaci na posłów: Mirek Stanisław i Jakiełek Wojciech zostali aresztowani.

ŚWIAT ROBOTNICZY o WYBORACH w POLSCE

Wybory styczniowe w Polsce wywołały dla wielorakich przyczyn ogromne zainteresowanie w całym świecie socjalistycznym. W czasie wyborów znalazło się w Polsce dwóch laburzystowskich członków brytyjskiej Izby gmin, którzy podzielili się z prasą robotniczą swemi spostrzeżeniami.

Pani Leah *Manning* (należąca do “rebeljanckiej”, pro-sowieckiej grupy w parlamentarnej *Labour Party*) oświadczyła, że najgłębsze wrażenie wywarła na niej powaga, z jaką ludzie traktowali ten doniosły akt obywatelski. Pani Manning obserwowała głosowanie i doszła do wniosku, że każdy kto chciał głosować tajnie, mógł skorzystać z tego prawa i wielka większość tak uczyniła. W komisjach wyborczych, w których pani Manning była, nie było najmniejszego przejawu zastraszania, głosowanie było swobodne i nieskrępowane.

Lecz Aidan *Crawley*, również laburzysta, był innego zdania :

“Objawem najbardziej rażącym był brak przedstawicieli stronnictwa p. Mikołajczyka w niemal wszystkich komisjach wyborczych. Przyczyną ich nieobecności było, iż nazwiska ich miały być zatwierdzone przez mianowanego przez rząd przewodniczącego komisji wyborczej każdego okręgu. W wielu wypadkach zaproponowane osoby były aresztowane, skoro tylko podano do wiadomości ich nazwiska. Jakiekolwiek względy techniczne mogły być podane jako przyczyna ich aresztowania — system ten, pozwalający urzędnikom zależnym od rządu dyskwalifikować przedstawicieli stronnictwa opozycyjnego, jest zupełnie nie do obronienia. Uważam za wysoce znamienne, iż w większości tych bardzo niewielu wypadków, w których przy głosowaniu i liczeniu głosów obecni byli mężowie zaufania PSL — stronnictwo to było górą”.

● ● ●

Londyński dziennik robotniczy “*Daily Herald*” poświęcał wyborom w Polsce baczną uwagę. Niemal codzienne depesze Marguerite Higgins, a potem depesze i korespondencje G. E. R. Gedye, informowały ruch robotniczy Wielkiej Brytanji o przebiegu wydarzeń w Polsce. Już pierwsza depesza pani Higgins (“*Daily Herald*” dn. 3 stycznia) zaczynała się słowami :

“Wybory w Polsce w dniu 19 stycznia będą czystą formalnością. Rząd przeprowadza masowe aresztowania, pozbawia opozycyjnych wyborców prawa głosowania i podejmuje kroki dla uniknięcia tajnego głosowania”.

I tak depesza za depeszą, niemal dzień po dniu, “*Daily Herald*” donosił o tym wszystkiem, co z wyborów w Polsce uczyniło zdaniem jednych farsę, zdaniem innych — tragedję.

Szerokim snopem światła na sytuację w Polsce była korespondencja G. E. R. Gedye w “*Daily Herald*” z dnia 16 stycznia — zatytułowana “Sprawozdanie o tak zwanych polskich wyborach”. (Należy się wogóle obawiać, iż termin “polskie wybory” przejdzie do słownictwa politycznego na Zachodzie, jako *przeciwstawienie* wyborów wolnych i nieskrępowanych . . .) Pierwszą rzeczą w tego rodzaju wyborach — pisze korespondent socjalistycznego dziennika — jest podporządkować socjalistów komunistycznemu kierownictwu, poczem wszelka opozycja odmawiająca przyłączenia się do bloku kierowanego przez komunistów może już być nazywana “faszystami” i “najemnikami mocarstw zachodnich”. “Przeciw takim parjasom dozwolone są wszystkie środki — i wszystkie środki idą w ruch”.

Gedye oddaje głos obu stronom ; czwartą część swej korespondencji poświęcił powtórzeniu słowo w słowo tego, co mu powiedział “generał” Grosz. Od siebie dodaje Gedye, że na licznych obszarach Polski wciąż jeszcze niebezpiecznie jest podróżować, że antysemityzm nie zginął w Polsce i że łatwo jest na polskim gruncie podsycać nienawiść “wśród kretyńskich elementów”, które tu jak i na całym świecie przełykają takie bzdury jak ta iż Polska jest “rządzona przez Żydów”. “Chłopcy leśni” są częściowo zwykłymi bandytami, częściowo faszystami, częściowo resztkami wojennej polskiej armji podziemnej, która bohatersko walczyła przeciw hitlerowcom lecz nie widzi nadziei dla swej klasy (?) w kraju kierowanym obecnie przez komunistów.

Fakty te — pisze Gedye —

“nie wymagają dowodów. Natomiast mimo wszystkich wysiłków jego tajnych ajentów, rządowi kompletnie nie udało się udowodnić rozpowszechnionego zarzutu, iż między tymi desperatami a Mikołajczykiem istnieje związek. Tem niemniej, blok rządowy postępuje, jak gdyby Mikołajczyk był parjasem”.

I tu następuje opis środków puszczonych w ruch przeciw PSL, poczem socjalista angielski zapytuje : “*A gdzie w tem wszystkiem w Polsce są nasi socjalistyczni towarzysze*”? Gedye odpowiada : “Przykro mi powiedzieć że znajdują się oni wyrękawiczkowani w bloku rządowym”.

Następuje opis losów ruchu socjalistycznego, poprzez udział “niektórych młodszych elementów” w rządzie tymczasowym w Lublinie, próbę zreformowania tej rządowej partji przy udziale przedwojennych przywódców, potem starania Żuławskiego, który usiłował utworzyć niezależną PPSD — aż wreszcie 29 listopada ub. r. socjaliści — pisze Gedye — “*zaprzedali duszę swej partji komunistom w pakcie, który można trafnie określić jako “kartę poputczyków” (the Fellow Travellers' Charter)*”.

“Faktycznie, cała machina rządowa pracuje pełną parą nad zapewnieniem, by nadchodzące wybory zamiast być “wolne i nieskrępowane” jak tego żądał układ jałtański — stłumiły wszelką opozycję i dały niezawodne zwycięstwo rządowi. Rzecznicy rządu zapewniają, że są pewni zwycięstwa w wyborach “ponieważ mają poparcie większości narodu”. Nikt nie wątpi, że zwyciężą — i to na całej linji. Lecz przyczyna, jaką podają dla swego z góry wiadomego zwycięstwa, jest zgoła nie do rzeczy. Wyniki głosowania nie mogą jej żadną miarą uprawdopodobnić”.

● ● ●

Brukselski “*Le Peuple*”, dziennik Belgijskiej Partji Socjalistycznej, w artykule G. Koulischera “Po wyborach w Polsce” stwierdza, iż zwycięstwo swe blok rządowy zawdzięcza terorowi i fałszom :

“Dowody są liczne i nie do odparcia . . . Wszystkie te fakty stwierdzają zarówno przywódcy opozycji, jak i korespondenci prasy zagranicznej w Polsce, jak i przedstawiciele rządu. Ci ostatni tłómaczą je w szczególności rozległą działalnością band “terorystycznych”. Ale jedno jest pewne : w każdym kraju, gdzie swoboda wyborcy jest naprawdę chroniona, jeden tylko z incydentów o których donoszono, wystarczyłby, by wybory unieważnić”.

Poczem “*Le Peuple*” przechodzi do istoty sytuacji wewnętrznej w Polsce :

“Nie przywiązujmy zatem znaczenia do liczb i zobaczmy, co naprawdę było stawką w wyborach.

Wszystkie stronnictwa polskie są zgodne co do zasięgu nacjonalizacji i co do reformy rolnej. Wszystkie są zgodne co do konieczności uprawiania polityki przyjaźni z Rosją. Lecz podczas gdy opozycja domaga się przewrócenia swobód demokratycznych i poszanowania dla wolności osobistej, to rząd pozostaje wierny tradycji Piłsudskiego i reżymu pułkowników o ile chodzi o użycie sił policyjnych w służbie stronnictw rządzących, cenzurę prewencyjną prasy i “organizowanie” wyborów.

Z drugiej strony, nie da się zaprzeczyć, iż istnieją w Polsce bandy terorystyczne. Grupy nacjonalistów ukraińskich operują w okolicach sąsiadujących z ZSRR. Tajne grupy, spadkobiercy oddziałów leśnych z czasów okupacji hitlerowskiej, dokonują aktów gwałtu. Polska ponosi konsekwencje swego przedwojennego reżymu faszystowskiego, rozbioru z r. 1939 i długich lat obcej okupacji. Reżymowi obecnemu nie udało się wyzwolić z pod tego brzemienia.

A szkoda. Albowiem reforma rolna, likwidacja arystokracji równie pasorzytniczej jak wspaniałej i godna uwagi poprawa gospodarcza, urzeczywistniona po zakończeniu wojny, stworzyły w Polsce nieodzowne warunki odrodzenia demokratycznego. Odrodzenie to zostało skompromitowane przez rząd, który wyglądał na narzędzie polityki rosyjskiej i który pasował opozycję na instrument polityki anglo — saskiej. Stan bezustannej wojny domowej, w jakim się znajduje Polska, jest — czy się chce to przyznać czy nie — jednym z licznych przejawów konfliktu między wpływem sowieckim a wpływem zachodnim.

W Jałcie, mocarstwa porozumiały się co do konieczności zapewnienia nowej Polsce reżymu demokratycznego i co do pozwolenia ludowi polskiemu, by się w drodze swobodnych wyborów wypowiedział co do formy swego rządu. To się nie stało. Polacy są głęboko między sobą podzieleni i nikt nie wie, gdzie znajduje się większość. Wybory niedzielne nie przekonały nikogo, ani w Polsce ani zagranicą. Dopóki “wielka trójka” nie pogodzi się między sobą, Polska nie zazna pokoju wewnętrznego”.

● ● ●

Wiedeńska socjalistyczna “*Arbeiter Zeitung*” z dnia 24 stycznia poświęciła wyborom w Polsce artykuł wstępny. Już tytuł tego artykułu : “*Problematische Wahlen*” (problematyczne wybory) mówi sam za siebie. Artykuł wyrzuca koncesjonowanym socjalistom, iż połączyli się z komunistami przeciw ludowcom, którzy musieliby zwyciężyć, gdyby wybory były swobodne.

● ● ●

Tygodnik “*Europa Socialista*”, wydawany w Rzymie pod redakcją znakomitego powieściopisarza Ignazio Silonego, w numerze z dnia 23 lutego przynosi artykuł Oskara Pollaka pt. “Przeszkody dla rozwoju demokracji na Wschodzie Europy — Wybory kontrolowane”. Artykuł rozpoczyna się słowami :

“Wybory w Polsce odbyły się dokładnie tak, jak oczekiwano tego w całym świecie. To znaczy w taki sam sposob, w jaki zorganizowano je w Bułgarji czy Rumunji”.

Po zanalizowaniu przebiegu wydarzeń w krajach położonych w sowieckiej sferze wpływów — autor tak ujmuje wytworzoną problematykę życia wewnętrznego tych krajów :

“Ewolucja polityczna, która dokonała się w obecności i z udziałem Sowietów, staje wobec dylematu : albo odbędą się wybory rzeczywiście wolne i nieskrępowane, i wówczas powstanie niebezpieczeństwo odżycia reakcji, która w obecnym układzie stosunków może przeobrazić się w antysowiecką kontrrewolucję opartą o chęć pomsty, albo też obecny rząd pozostanie przy władzy i wówczas swobodne wybory nie będą mogły w żadnym wypadku mieć miejsca. Ale w wypadku takim wchodzi w grę jeszcze jeden czynnik, naprawdę tragiczny : nie można bowiem już wogóle przewidzieć, kiedy będą się mogły odbyć w tych krajach wybory, któreby nie groziły wspomnianem niebezpieczeństwem. Utrwalenie obecnego reżymu, nie opartego o wolę ludu, nazywają tam “pacyfikacją” czyli “uspokojeniem” — lecz taki sposób utrwalania władzy oznacza ciągłe prześladowanie opozycji i rosnące zaostrzanie się niezadowolenia, wepchniętego przemocą w podziemia. I właśnie socjaliści polscy* próbują uzasadniać wobec innych partji socjalistycznych to swoje postępowanie tłómacząc, że wolne wybory stałyby się wstępem do wojny domowej. Ale my — socjaliści — odpowiadamy im, że fałszowane wybory powodują utrwalanie się stanu, w którym niemożliwe są wolne wybory. Droga “bloku”, jednolitej listy i wyborów kontrolowanych jest drogą, z której zawrócić bardzo jest trudno.

Konsekwencje, jakie wynikają z tej sytuacji dla innych stronnictw socjalistycznych, są oczywiste. Nie mniej jasne są wskazania, jakie winien wyciągnąć z nich ruch socjalistyczny we wszystkich krajach.

Po pierwsze, od początku należało przewidzieć takie skutki i można było do nich nie dopuścić, chociaż sama droga ewolucji była już spaczona naskutek zastanych warunków. Ciężki i nie do naprawienia błąd popełnia się na samym początku, gdy socjaliści dają sobie narzucić przez komunistów rozłam lub dają się wepchnąć do bloku. Wynikająca stąd nauka dla stronnictw socjalistycznych innych krajów jest łatwa do odczytania : opierać się bez wahania wszelkim, choćby najzręczniej zamaskowanym, próbom takiej współpracy. Jedność sił demokratycznych czy proletarjackich nigdy nie może narodzić się za pośrednictwem wymuszonego zawiązywania bloków. My bowiem dążymy do jedności w wolności.

Po drugie, demokracja powinna być broniona przeciw nadużyciom ze strony tych, którzy nie są demokratami — przedewszystkiem tam, gdzie jest ona jeszcze młoda i wątła. I trzeba pamiętać, że demokracja nie jest bynajmniej związana z tradycyjnemi formami okresu mieszczańsko — liberalnego ; jej formy podlegają zmianom w rozwoju historycznym, a jej zadania mogą i powinny się mnożyć. Ale właśnie faszyzm ukazał nam, jak można wybory i inne instytucje demokratyczne całkowicie wynaturzyć, sfałszować i pozbawić je jakiejkolwiek treści demokratycznej mimo zachowania ich zewnętrznych cech formalnych. To faszystowskie doświadczenie nauczyło nas odnosić się z jak największą nieufnością do wszelkich prób wulgaryzowania czy wypaczenia demokracji. Tradycyjne formy demokracji, nawet z ich wadami, są mimo wszystko lepsze od tak zwanych nowych form i ostateczności z nich wynikających. Nie życzymy sobie wcale żyć w państwie, w którym blok rządowy może polecić każdej z zblokowanych partji, którzy jej członkowie mają z niej zostać usunięci. Tymi członkami może są bowiem dziś reakcjoniści, ale jutro mogą nimi zostać socjaliści. Nie chcemy wcale, aby blok rządowy rozdzielał mandaty pomiędzy partje, chociażby działo się to chwilowo z korzyścią dla partji robotniczych i chłopskich. Pragniemy, aby sam naród decydował, kogo uważa za faszystę a kogo za przedstawiciela chłopów i robotników. Albowiem tylko naród może przekazywać w wolnych wyborach władzę partjom i rządowi — a nie odwrotnie”.

● ● ●

Sztokholmski “*Arbetaren*”, organ Szweckiej Partji Socjalistycznej (syndykaliści) tak ocenia sytuację w Polsce :

“Obecny rząd polski nosi nazwę rządu “demokratycznego”, lecz ten rząd “demokratyczny” nie przeprowadza swobodnych wyborów. Stronnictwa polityczne z góry przed wyborami dzielą mandaty między sobą. Komuniści i prorządowy odłam socjalistów zapewnili sobie zdecydowaną większość, nie troszcząc się o wyniki głosowania. Metoda przydziału mandatów z góry jest ciężkim zamachem na podstawowe prawidła polityczne demokracji i zniewagą dla woli narodu. Pocóż wogóle urządzać wybory, jeżeli mandaty podzielone zostały z góry, bez względu na ostateczny wynik”?

● ● ●

Nowojorski miesięcznik “*Modern Review*”, wydawany przez Amerykańską Konferencję Robotniczą dla Spraw Międzynarodowych (*American Labor Conference on International Affairs*) w numerze z marca br. pisze w artykule p.t. “Wybory w ujęciu pickwickowskiem” :

“Słownik Webstera określa *wybory* jako “dokonanie wyboru pomiędzy alternatywami”, atoli prasa codzienna powieda nam, że coś również zwanego wyborami miało miejsce w Polsce — typowem państwie policyjnem. Wyborcy w Polsce, wedle oświadczeń obecnych ich władców, mieli faktycznie tylko jedną możliwość, to jest zatwierdzić rządy tych władców”.

Artykuł przedstawia szczegółowo warunki, w jakich odbywały się wybory w Polsce, m.in. zajmuje się aresztowaniami wśród socjalistów, poczem kończy się słowami :

“Nie jest naszem zadaniem doradzać mocarstwom, co mają uczynić w sprawie Polski. Wszystko, co możemy uczynić, to przyczynić się do rzucenia światła na punkty sporne i starać się, by Amerykanie zdali sobie sprawę z jednego, a mianowicie iż to co miało miejsce nie było wyborami, lecz poprostu “legalizacją” istniejącego stanu rzeczy. Ze względu na politykę zagraniczną, reżym uznał za nieodzowne, by przejść przez procedurę wyborczą. Hypokryzję określono, jako hołd który występek składa cnocie. Że Bierutowie poczuli konieczność mówienia o “demokratycznych wyborach” może być przeto uznane za podświadomy, odruchowy hołd dla demokracji. Poza tem — to, co widzieliśmy, było farsą — farsą, która w pewnym sensie staje się tragedją, ponieważ tylu t.zw. liberałów (oczywiście z odmiany “Rosja-nigdy-nie-czyni-nic-złego”) będzie nalegało, by je wziąć na serjo. Lecz nieskończenie głębsza tragedja polega na tem, iż lud polski, a nie ci “liberali”, musi płacić rachunek”.

● ● ●

“*American Federationist*”, organ potężnej Amerykańskiej Federacji Pracy (A.F.L.) z lutego br. omawia wybory w Polsce i stwierdza, że odbyły się one pod terorem, wobec czego nie mogą być uznane za zgodne z układem zawartym w Jałcie. Artykuł kończy się wezwaniem wystosowanem imieniem A.F.L. pod adresem rządu Stanów Zjednoczonych, aby wyborów tych nie uznał i domagał się nowych wyborów — wolnych i nieskrępowanych.

* Mowa o koncesjonowanej PPS.

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.) 8, Motcomb St., London, S.W.1, and printed by Richard Madley Ltd., 54, Grafton Way, London, W.1.